

PANIE MINISTRZE, skoro pieniądze mają iść za uczniem, to dlaczego te na kształcenie i doskonalenie zawodowe nie idą za nauczycielem? Już drugi rok szukamy ich na wydzielonym koncie, a znajdujemy tylko u pośredników...

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI

NR 38 ● 23 IX 1998 r.

CENA 1 zł 80 gr

W numerze:

ZADBAJMY O SVOJE z Sekcji Administracji i Obsługi

str. **3**

PRZED WYBORCZYM EGZAMINEM

str. **4**

NA BECZCE PROCHU...

str. **5**

EDUKACJA XXI WIEKU kto nas będzie uczył?

str. **10**

Serię niezbyt chlubnych wydażeń zapoczątkował wojewoda Marek Czarnecki, który odwołał Joannę Marchel ze stanowiska kuratora w sposób budzący wątpliwości i... zażenowanie. Sprawa stała się głośna i z tego względu, że Marek Czarnecki wydał portierom kuriozalne polecenie niewpuszczania Joanny Marchel do Urzędu Wojewódzkiego, w którym mieści się kuratorium.

Teraz mamy nowy skandal — aferę kryminalną.

Jak podała w połowie sierpnia miejscowa prasa, Prokuratura Rejonowa w Białej Podlaskiej wszczęła postępowanie wyjaśniające przeciwko nowemu kuratorowi Radosławowi Klekotowi, który zastąpił Joannę Marchel w lutym br. Posądzony został o popełnienie nadużyć finansowych w czasie, gdy piastował stanowisko dyrektora I Społecznej Szkoły Podstawowej w Białej Podlaskiej, z której to właśnie przeszedł do kuratorium. „Nieoficjalnie mówi się o zagarnięciu ponad 10 tys. zł” — napisała jedna z gazet. Inna rzuciła na sprawę więcej światła, informując nawet, że „kuratorowi oświaty w Białej Podlaskiej Prokuratura Rejonowa postawiła zarzuty z art. 200 kk. w powiązaniu z art. 265 kk. Radosław K. podejrzany jest o zagarnięcie mienia poprzez posługiwanie się fałszywymi dokumentami”. Gazeta ta przytoczyła też wypowiedź **Mariana Siejczuka**, pełniącego obowiązki prokuratora rejonowego w Białej Podlaskiej, który zdementował prasowe doniesie-

Białskie Kuratorium Oświaty w ostatnim roku swego istnienia przeżywa wstrząsy i skandale.



nia o tym, że kurator miał jakoby zagarnąć ponad 10 tys. zł.

Podejrzany

Co takiego więc uczynił szef białskiej oświaty w czasie poprzedniej działalności, że zainteresowała się nim policja i prokuratura? Choć od plotek na ten temat cała Biała Podlaska aż huczy, to — o ironio — oficjalnie „nikt nic nie wie”.

— Mogę tylko potwierdzić, że toczy się postępowanie wyjaśniające — odpowiedział prokurator. — Śledztwo jeszcze trwa. Przypuszczalnie zakończy się pod koniec września i wtedy zapadnie decyzja, czy postawimy panu kuratorowi jakikolwiek zarzut. Nie mogę podać teraz żadnych szczegółów, ponieważ

pragniemy, aby wiedza, którą mają nam do przekazania świadkowie, nie była skażona publikacjami prasowymi.

Prokurator dodał tylko, że w świetle dotychczasowych ustaleń nie stwierdzono, że kurator dopuścił się defraudacji. Opuściwszy prokuraturę szybko jednak zauważyłem, że tajemniczość prokuratora dziwnie kontrastuje z tym, co o kuratorze wie tzw. ulica. Otóż wie nadspodziewanie dużo. Na przykład, że jednym z najpoważniejszych zarzutów postawionych Radosławowi Klekotowi są nieprawidłowości przy rozliczeniach za remont szkoły społecznej. Został on przeprowadzony podczas ubiegłorocznych wakacji, a więc wtedy, gdy placówką tą kierował obecny kurator.

Jak się dowiedziałem, już sama kwota ogólna za remont — 25 tys. zł — budzi zastrzeżenia. Prace ograniczyły się bowiem głównie do pomalowania trzech klas oraz zaadaptowania jednego większego pomieszczenia na dwie mniejsze klasy. Niektóre rachunki wydają się nadmiernie zawyżone, na przykład za transport materiałów budowlanych — ponad 5 tys. zł. Istnieje też podejrzenie, że Radosław Klekot korzystał z usług firm nieuczciwych. Przy najmniej jedna z nich nie była nigdzie zarejestrowana, zaś w aktach drugiej nie znaleziono kopii rachunku za usługi dla szkoły społecznej. Firma ta w ten sposób unikała płacenia podatków. Były dyrektor szkoły społecznej miał też zwyczaj pobierania pieniędzy z kasy szkoły na wydatki, których potem nie dokumentował rachunkami czy fakturami, lecz pisemnym oświadczeniem. Są też świadkowie, którzy twierdzą, że Radosław Klekot wręcz fałszował rachunki.

— Wszystkie te informacje są nieprawdziwe — oświadczył białski kurator, gdy przedstawiłem mu wycinki prasowe na jego temat. — Za te kłamstwa powinienem pozwać gazety do sądu. Ale wierzę w sprawiedliwość. Mam nadzieję, że prokuratura wszystko wyjaśni i osoby, które mnie szkalują, zostaną zde-maskowane i ukarane. Owszem,

Na TAK i na NIE

Kiedy oddawaliśmy ten numer do druku, arkusze sprawozdawcze z referendum wśród nauczycieli napłynęły z 38 okręgów, w tym z tych, w których Związek tradycyjnie jest najliczniejszy. Przypomnijmy — dotyczyło ono węższych, a dla naszego środowiska najważniejszych zagadnień ministerialnego projektu reformy edukacji. A jakie przyniosło ono wyniki?

Po pierwsze, w 38 województwach w tym ZNP-owskim sondażu wzięło udział około 70 proc. nauczycieli. To dużo, jak na organizowane w krótkim czasie i w atmosferze hysterii ze strony MEN, referendum. Niewątpliwie może to świadczyć o jednym — że sprawy reformy kształcenia na pewno nie są pobocznym tematem dyskusji w środowisku, przeciwnie są w centrum jego uwagi.

Po wtóre, generalnie jesteśmy za reformą programową we wszystkich typach szkół. Opowiedziało się za nią ponad 72 proc. biorących udział w referendum. Jednocześnie warto dodać, że więcej niż co piąty zapytany (22 proc.) był przeciwny tego rodzaju zmianom w szkolnictwie. I tylko mniej niż 10 proc. ankietowanych stwierdziło, że w tym względzie nie ma ustalonego zdania.

Ze wstępnej analizy nadesłanych dotąd ankiet (a przypominam — mówimy o 38 województwach) wynika, iż na temat projektu wprowadzenia nowego ustroju szkolnego (6+3+3) zdania są podzielone. I tak przeciw MEN-owskiemu propozycjom opowiedziało się aż 49 proc. biorących udział w referendum nauczycieli, ale jednocześnie około 39 proc. było za takim ustrojem szkolnym. W tym miejscu trzeba odnotować, że około 12 proc. nie zajęło stanowiska w tym względzie.

Wręcz jednoznacznie negatywnie ankietowani odnieśli się do pomysłu wyłączenia nauczycieli z państwowej sfery budżetowej. Prawie 80 proc. pedagogów stwier-

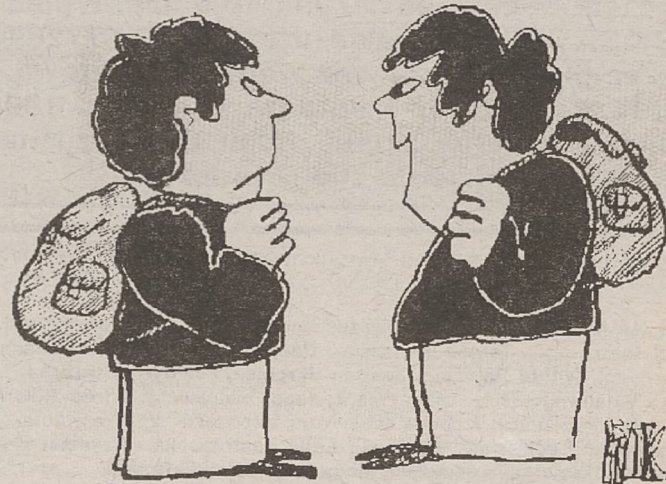
dziło, że są przeciw takim projektom, a zaledwie 12 proc. opowiedziało się za właśnie takim statusem nauczycieli. Tę zdecydowaną różnicę można zinterpretować krótko — nauczycielski stan jest przekonany, że gwarantem dla ich sfery musi być państwo i jego instytucje centralne. Jest to zgodne ze stawianą prawie od zawsze tezą ZNP, iż to właśnie na szczeblu centralnym powinny być uzgadniane minima ogólnokrajowe, które samorząd lokalny w zależności od swoich możliwości podnosiłby dowolnie.

Jeśli idzie o stosunek do propozycji nowych szczebli awansu zawodowego — prawie 57 proc. biorących udział w referendum odrzuciło projekt ministerialny, 27 proc. opowiedziało się za, a 16 proc. nie określiło swego jednoznacznego stanowiska.

Dokładne wyniki tego referendum poznamy dopiero za kilka dni i z pewnością będziemy analizować je na wiele sposobów. Ale wydaje się, że już dziś można powiedzieć, iż przyniosło ono rezultaty, które były spodziewane. Po wtóre, także sam jego przebieg może być też przedmiotem różnej natury refleksji. Jeśli, jak wynika to z informacji z kraju, w licznych szkołach w referendum wzięło udział aż 74 proc. nauczycieli, to w niektórych 50 proc. Jeśli jedne oddziały przeprowadziły je prawie natychmiast po ogłoszeniu, to inne zwlekały prawie do ostatniej chwili. Mówiąc krótko — wszyscy uczymy się działania po nowemu i to referendum jest jeszcze jednym doświadczeniem niezwykle kształcącym zarówno dla nauczycieli, jak i Związku. Teraz pora na wnioski, a adresować to trzeba zwłaszcza do twórców tego projektu reformy i całej administracji oświatowej.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

A MNIE SIĘ TA REFORMA PODOBA - W ŻADNEJ SZKOLE NIE WYTRZYMUJĄ ZE MNĄ DŁUŻEJ NIŻ TRZY LATA...



W ZWIĄZKU

7 września w Opolu obradowała po raz drugi okręgowa konferencja, na której przeprowadzono uzupełniające wybory delegatów na XXXVII Krajowy Zjazd (podczas konferencji w czerwcu nie wybrano wszystkich delegatów z powodu braku quorum). Ponadto odbyło się spotkanie delegatów na Zjazd. Było to pierwsze z cyklu spotkań regionalnych, organizowanych z uwzględnieniem zmian w podziale administracyjnym kraju, dla delegatów z terenów nowo tworzonych województw. Dyskutowano o projektach programu działania i statutu ZNP. W spotkaniach uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz.

7 września odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP. Opracowano wstępną opinię do projektu reformy systemu edukacji. Podsumowano również działalność Komisji w kończącej się kadencji oraz wytyczono kierunki działania na następne lata. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

8 września zebrała się Komisja Programowa. Obradom przewodniczył Wiesław Kucharski, brał w nich udział wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz. Członkowie Komisji przeanalizowali kolejną wersję projektu programu działania ZNP na kadencję 1998—2002, uwzględniającą uwagi zgłoszone przez konferencje sprawozdawczo-wyborcze ogniw ZNP oraz na czerwcowym posiedzeniu ZG ZNP. Projekt będzie przedmiotem obrad Zarządu Głównego.

W OŚWIACIE

W kraju

Warto skorzystać!

Młodzieżowy Dom Kultury przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie zaprasza dzieci do wielu kół zainteresowań, w tym do zespołów muzycznych, tanecznych, pracowni plastycznej i malarskiej, fotograficznej, klubu żeglarskiego, koła matematycznego, anglistów, historycznego oraz na siłownię. Zapisy przyjmowane są w godz. 9—17.

Piętnaście lat więzienia dla 16-lata

Krakowski Sąd Wojewódzki skazał 27 sierpnia na 15 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw publicznych 16-letniego Tomasza S. oskarżonego o zamordowanie rodziców. Tragedia rozegrała się we wrześniu ub. roku w Nowej Hucie. W uzasadnieniu wyroku, który nie jest jeszcze prawomocny, przewodniczący zespołu sędziowskiego podkreślił, że oskarżony nie działał w afekcie, lecz z zimną krwią przygotowywał się do zbrodni.

Galeria młodych artystów

Dzieci ze Studia Technik Plastycznych Katarzyny Kullman prezentują swoje prace. Pierwsza wystawa publiczna odbyła się w Aninie pod Warszawą, druga w stołecznych Łazienkach, a trzecia w Centrum Edukacji Kulturalnej w Warszawie. Ostatnia ekspozycja miała miejsce w Galerii Brama przy Rynku Nowego Miasta — też w Warszawie. Pokazywane są prace wykonane w wielu technikach. Najczęściej są to obrazki rysowane kredkami i far-

bami. Dochód z wernisażu-aukcji przeznaczony został dla dzieci niepełnosprawnych ruchowo ze Szkoły Podstawowej nr 327 w stolicy.

Nowa sala gimnastyczna

Szkoła Podstawowa nr 112 w Białoleścu (woj. warszawskie) od września ma nową salę gimnastyczną, boisko i stołówkę. Otrzymała także prezent od władz gminnych — oczyszczalnię ścieków.

Rodzą palaczy

Lekarze z Instytutu Onkologii w Warszawie i ich koledzy z amerykańskiej Minnesoty udowodnili, że przez łożysko matki przenikają do płodu wszystkie substancje szkodliwe obecne w dymie. Tak rodzą przyszłych nałogowych palaczy i narażają swoje maleństwa na raka. Obliczono, że w Polsce rodzi się około 100 tys. dzieci zagrożonych uzależnieniem od nikotyny. Przyjmuje się, że około 30 proc. Polek w ciąży pali papierosy.

Nocne rozboje

Na warszawskim Żoliborzu robi się coraz niebezpieczniej. Ostatnio czterech zamaskowanych mężczyzn napadło o północy na przedszkole przy ul. Marii Dąbrowskiej 5. Nie udało im się sforsować sejfu, zabrali więc magnetowid i portfel dozorczy z kilkudziesięcioma złotymi. Tej samej nocy — 4 września — też na Żoliborzu doszło do podobnego napadu. Tym razem na hotel robotniczy przy ul. Improwizacji 7.

Skarby Kremla w Warszawie

Z kremłowskiej Zbrojowni przyjechało na Zamek Królewski w Warszawie blisko 60 cennych eksponatów. Są to dary królów Rzeczypospolitej, które na carski dwór przywozili posłowie. Otwarcie wystawy nastąpiło 7 września. Czynna jest ona dla publiczności do 8 listopada. Z pewnością stanie się przebojem sezonu. Wśród skarbów są m.in. figura orła z zastawy stołowej dla cara Aleksego Michajłowicza, podarunek Michała Korybuta z roku 1671; owalna misa — dar Jana Kazimierza też dla Aleksego Michajłowicza z roku 1667; nalewka w kształcie jeźdźca podarowana przez Jana III Sobieskiego Iwanowi i Piotrowi Aleksiejewiczom w 1686 roku; wreszcie butawa Władysława IV z roku 1647 dla cara Aleksego Michajłowicza czy siodło husarskie od Zygmunta III dla Borysa Godunowa z 1600 roku.

Małolat po krakowsku

Koordinację działań władz samorządowych, kościelnych, placówek psychologicznych oraz policji i straży miejskiej zakłada zaprezentowany 5 września w Krakowie „Miejski program przeciwdziałania demoralizacji i przestępczości dzieci i młodzieży”. Ten program kładzie nacisk nie tyle na represyjność, co na działania prewencyjno-wychowawcze.

Dystrybutor kaset porno

Szczecińscy policjanci zatrzymali 60-letniego Mariana K., który oficjalnie trudnił się dystrybucją kaset VHS i materiałów oświatowych. Faktycznie zajmował się wysyłką i sprzedażą kaset porno z udziałem m.in. dzieci. Mężczyźnie postawiono zarzut z art. 202 par. 3 nowego kodeksu karnego, który za rozpowszechnianie pornografii z udziałem dzieci poniżej 15 lat przewiduje od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

LISTY • STANOWISKA • OPINIE

Krajowa Rada Nauki ZNP z ubolewaniem i dezaprobatą przyjęła fiasko negocjacji prowadzonych w ramach Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych w sprawie przyszłorocznych podwyżek płac w państwowej sferze budżetowej.

Nasz głęboki sprzeciw wzbudza instrumentalne traktowanie Komisji przez rządzącą koalicję, zaś występowanie z jedyną propozycją podwyżek 2% ponad planowaną inflację i uporczywe jej podtrzymywanie jest praktycznie zaprzeczeniem pojęcia „negocjacji” i podważaniem sensu ich prowadzenia.

Związkowe racje i argumenty, np. o dalszym rozwieraniu się nożyc płacowych pomiędzy sferą produkcyjną a budżetową były wprawdzie przyjmowane ze zrozumieniem, lecz konkretne rządowe propozycje rozwiązań te różnice jedynie pogłębiają.

W tej sytuacji Krajowa Rada Nauki ZNP uważa, iż propozycje rządowe są zdecydowanie niewystarczające i domaga się podwyższenia płac w roku 1999 w sferze budżetowej o 7,5% ponad planowaną inflację tak, aby przynajmniej nie pogłębiać istniejącej różnicy poziomu wynagrodzeń pomiędzy sferą produkcyjną a budżetową, która aktualnie wynosi ok. 20% na niekorzyść „budżetówki”.

Warszawa, 3.09.1998 r.

Na świecie

W Nowogródzku protestują

Związek Polaków na Białorusi zapowiada, że nie będzie uczestniczyć w państwowych uroczystościach 200-lecia urodzin Mickiewicza w Nowogródzku. Podczas imprezy z udziałem Aleksandra Łukaszenki urządzi pikietę, by zwrócić uwagę na blokowanie powołania polskich szkół na Białorusi. Już od dwóch lat — zdaniem prezesa Związku — władze nie pozwalają na otwarcie w Nowogródzku pierwszej klasy z polskim językiem wykładowym. Propozycje wybudowania państwowej szkoły przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” lub prywatnej placówki oświatowej na koszt Związku Polaków nie spotykają się ze zrozumieniem. Przy okazji warto przypomnieć, że Polacy stanowią drugą — po Rosjanach — mniejszość narodową na Białorusi.

Mickiewicz w Zaosiu

Białoruskie Ministerstwo Kultury ogłosiło konkurs na pomnik Adama Mickiewicza, który ma być odsłonięty w dwusetne urodziny poety w Zaosiu na Nowogródzczyźnie, w miejscowości swego urodzenia. Drugi pomnik ma stanąć w Mińsku.

W Izraelu strajkują

Ponad 1,5 mln dzieci nie poszło do szkoły 1 września. Nauczyciele rozpoczęli bezterminowy strajk, żądając podwyżek płac.

Sesja Naukowa w Rapperswilu

„Emigracja, Polonia i Polacy za granicą w archiwach, badaniach i publikacjach w kraju i za granicą” — to temat sesji naukowej, która odbyła się na początku września w Muzeum Polskim w Rapperswilu w Szwajcarii. Sesja została zorganizowana z okazji dwudziestego spotkania organizacji pod nazwą „Stała konferencja Muzeów, Bibliotek i Archiwów Polskich na Zachodzie”, która powstała w 1978 roku w Rapperswilu. Tworzy ją 16 instytucji w Europie, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Internetowi pedofile

W pierwszych dniach września aresztowano ponad 100 osób w 12 krajach w związku z podejrzeniami o rozpowszechnianie w Internecie pornografii dziecięcej — poinformowała policja brytyjska, koordynująca międzynarodową obławą o kryptonimie „Operacja Kated-

ra”. Odkryto 100 tys. zdjęć dzieci, w tym wykorzystywanych seksualnie dwulatków. Obława objęła także i Polskę. Również niemiecka policja z Nadrenii Północnej-Westfalii podjęła akcję w 9 innych krajach, objęła ona Rosję, Brazylię, Chile, Izrael i Polskę. Jak dotąd — policja polska nie znalazła w krajowych serwerach Internetu stron z pornografią. Policja i prokuratura bada związki między działalnością Norwega, mieszkańca Lublina z międzynarodowym gangiem pedofilów.

Szalona nauczycielka

Z nieznanых powodów 25-letnia nauczycielka poraniła nożem 11 uczniów w szkole w Hajduhadbar na Węgrzech. Biegała po korytarzach dżgając każdego, kto stanął na jej drodze.

U Jana Pawła w Wilnie

Na inaugurację nowego roku szkolnego do polskiej placówki oświatowej im. Jana Pawła II w Wilnie przybył prezydent Litwy Valdas Adamkus. Życzył uczniom, żeby byli nosicielami kultury polskiej, a zarazem wyrosli na dobrych obywateli Litwy. Szkoła ta jest największą ze 125 działających w tym kraju. Uczy się w niej około 2300 dzieci.

Zaprosili nas

Dyrektor Muzeum Historii Miasta Łodzi i dyrektor Szpitala im. J. Babińskiego „Kochanówka” na otwarcie wystawy prac plastycznych pacjentów do galerii Muzeum przy ul. Ogrodowej 15. Wystawa towarzyszy obchodom Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego.

Stowarzyszenie Szarych Szeregów i Archiwum Państwowe m.st. Warszawy do Muzeum Niepodległości przy al. Niepodległości w stolicy na spotkanie poświęcone roli lokalnych społeczności na podstawie Leksykonu Prasy Łowickiej.

Prezes GUS na konferencję prasową na temat: Sytuacja gospodarcza kraju w sierpniu 1998 roku.

Polska Fundacja Alzheimer na konferencję prasową do PAI z okazji Światowego Dnia Choroby Alzheimer. Na chorobę tę cierpi od 17 do 25 milionów ludzi na świecie. W Polsce około 200 tysięcy. Liczba ta nieustannie wzrasta. Schorzenie to staje się jednym z wyzwań XX wieku. Oto powód do zwołania tej konferencji.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 2,08 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 27,04 zł — jest to kwota na III kwartał 1998 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Drogi Pani Doktor

JÓZEFIE CHMIELEWSKIEJ

prodziekanowi Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie,
wyraży głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają
rektor, Senat i pracownicy uczelni

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**. Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Lidia Jastrzębska**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Małgorzata Pomianowska**. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotoskładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

O MINIONEJ KADENCJI:

Zofia Olbińska — przewodnicząca Sekcji Okręgowej Pracowników Administracji i Obsługi w Katowicach:

— Była to kadencja bardzo trudna, burzliwa i niesatysfakcjonująca — nie osiągnięto bowiem takich rezultatów płacowych, o jakie zabiegano. Zawarto też minimalny procent układow pracy. I to jest niewątpliwym mankamentem mijających czterech lat. Ale były też i osiągnięcia. Na przykład Sekcja w Katowicach nie dopuściła do masowych zwolnień pracowników, na które się zanosilo. Interweniowaliśmy, kierowaliśmy pisma do właściwych urzędów — i udało się. Ale teraz, w nowej sytuacji znów zawisła nad nami groźba utraty pracy. Przed nami więc jeszcze trudniejsze zadania.

Maria Sierota — przedstawicielka Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi w Główniej Komisji Rewizyjnej:

— Przede wszystkim pragnę podkreślić, że nasz aktyw był bardzo oddany swej pracy. Ogromne zaangażowanie wykazała Krajowa Sekcja, oczywiście aktywnie wspierana przez sekcje niższego szczebla — wszystkie problemy skupiają się bowiem właśnie tam, „na dole”. W latach 1994—1998 zrobiono bardzo dużo, przede wszystkim przeprowadzono szkolenia dla działaczy Sekcji, dotyczące głównie układu zbiorowego pracy, usytuowania prawnego, materialnego, w zakresie bhp. No i prowadzono negocjacje płacowe i układu zbiorowego dla tej grupy pracowników.

Czas zmienić pogląd, że wszystko zależy od „góry”. Nasza siła zależy od nas samych — mówiono na Krajowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi.

ZADBAJMY O SWOJE

Frustracja, niepewność, niepokój o jutro — oto nastroje, jakie charakteryzują nasze środowisko, zagrożone szczególnie bezrobociem — mówili liczni dyskutanci. Co z nami będzie? — pytali z determinacją niektórzy z nich.

Akcentowali też bardzo silnie, że czują się w Związku jak druga kategoria, że część prezosów okręgów nie traktuje ich poważnie. — Niestety, nie jest tak, że my członkowie ZNP, mamy równe prawa — mówili. — Nie możemy się zgodzić na to, byśmy byli na końcu tabeli płac pracowników oświaty. Jeśli są podwyżki, to wszyscy pracownicy oświaty powinni być nimi objęci w jednakowym stopniu — dowodził **Paweł Kuszczynski**. Domagamy się równego traktowania w Związku, ZNP musi bardziej nas dostrzegać — zdania te powracały wielokrotnie podczas obrad w Jachrance.

— Czas zmienić pogląd, że wszystko zależy od „góry”. Nasza siła zależy od nas samych i od nas zależy tylko czy będziemy szanowani, czy też nie — przekonywała z kolei nowo wybrana przewodnicząca Krajowej Sekcji **Anna Szczołko**.

— Jeżeli chcemy się liczyć, musimy być widziani w oddziałach, okręgach. Skończył się czas działacza związkowego, który krzyczy, tupie, a nie zna prawa — mówił **Wiesław Zaremba**. Rola Krajowej Sekcji będzie teraz zupełnie inna. Najważniejsze będzie teraz to, co dzieje się „na dole”. Konieczne jest zatem profesjonalne szkolenie aktywów Sekcji z zakresu prawa pracy, sztuki negocjacji, zawierania układów zbio-

rowych, a także miejsca Sekcji w nowej strukturze związkowej uwzględniającej zmiany administracyjne kraju.

— Myślenie centralistyczne, do którego się przyzwyczailiśmy, musimy odrzucić jako nienowoczesne. Polska samorządowa to będzie zupełnie inny kraj — podkreślał w swym wystąpieniu prezes Jan Zaciura. — „Góra” będzie zajmowała się strategią, zaś rozwiązywanie problemów będzie odbywało się „na dole”. W nowych warunkach musimy znaleźć w sobie siły, byśmy byli partnerami odpowiednich szczebli samorządu. I należy czynić wszystko, by jak najwięcej przedstawicieli środowiska weszło do rad samorządowych. To otworzy przed nami nowe szanse i możliwości.

Uchwała podjęta przez Krajową Konferencję zobowiązuje nowo wybrany Zarząd Sekcji do kontynuowania negocjacji układu zbiorowego pracy dla pracowników nie będących nauczycielami (z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Ministerstwem Pracy) tak, by były one sfinalizowane przed końcem 1998 roku. Wyraża też ostry protest przeciwko stosowanej przez MEN i MPiPS praktyce, polegającej na tym, że tej grupie pracowników na podwyżki daje się tylko tyle pieniędzy, ile zostaje po uwzględnieniu sum przeznaczonych na podwyżki dla nauczycieli.

W swej uchwale Konferencja apeluje też do Zarządu Głównego o pełniejsze dostrzeganie tej grupy pracowniczej na forum Związku i równe traktowanie interesów wszystkich pracowników oświaty. Postuluje także, by przewodniczący Sekcji Krajo-

wej był etatowym pracownikiem Biura ZG ZNP.

Wyборы nowych władz przebiegały w Jachrance bardzo sprawnie i cechowała je duża kultura. Świadczył o tym m.in. fakt, że kandydatką na nową przewodniczącą Sekcji rekomendował jej kontrkandydat, dotychczasowy przewodniczący Sekcji — Stanisław Rajski; niewielką przewagą głosów wygrała właśnie **Anna Szczołko**. Oprócz trzynastoosobowego Zarządu Krajowej Sekcji, Konferencja wybrała trzech członków Zarządu Głównego oraz siedmiu delegatów na XXXVII Zjazd. Wszystko to odbywało się w bardzo serdecznej, koleżeńskiejszej atmosferze, do której też przyczyniły się w niemałym stopniu kwiaty, jakimi obdarowano wybranych, a także tradycyjna lampka szampana.

A najbardziej zaśluzonemu, obchodzącemu właśnie 40-lecie pracy w Sekcji i dla Sekcji — panu **Kazimierzowi Gepertowi** z Bydgoszczy odśpiewano „sto lat”...

HENRYKA WITALEWSKA

CO DALEJ?

Janina Okręglak — przewodnicząca Oddziałowej i Okręgowej Sekcji Administracji i Obsługi w Nowym Sączu.

Czeka nas jeszcze trudniejsza kadencja, aniżeli ta poprzednia. Większość zadań „zejdzie” w dół. A nie jesteśmy gotowi do ich podjęcia. Konieczne więc będzie profesjonalne przygotowanie nas wszystkich, zwłaszcza przewodniczących Sekcji, do rozmów z samorządami. W nowej kadencji musimy skoncentrować się na następujących zadaniach: niedopuszczeniu do zwolnień pracowników przy wdrażaniu kolejnych zmian związanych z podziałem terytorialnym kraju i zmian w ustawie o systemie oświaty; podpisywaniu układów zbiorowych pracowników szkół i placówek nie będących nauczycielami; obronie praw pracowniczych.

Anna Szczołko — nowo wybrana przewodnicząca Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi.

— Przed nami okres szczególnie trudnej odpowiedzialnej pracy. Nasze priorytety na najbliższe cztery lata to: dalsze prowadzenie prac i negocjacji dotyczących podpisywania i rejestrowania układów zbiorowych pracy jako dokumentów regulujących warunki pracy i płacy pracowników nie będących nauczycielami; podjęcie działań w celu zaktywizowania sekcji okręgowych, m.in. poprzez uczestnictwo członków Zarządu Krajowego w zebraniach i szkoleniach organizowanych przez sekcje okręgowe oraz zapraszanie przewodniczących Sekcji okręgowych na posiedzenia Zarządu Krajowego Sekcji, a także upowszechnianie w środowiskach prawa pracy poprzez szkolenie aktywów naszej grupy pracowniczej.

Przede wszystkim zaś musimy dążyć do wzrostu autorytetu Sekcji, m.in. poprzez podejmowanie działań zmierzających do poprawy warunków materialnych i bytowych pracowników administracji i obsługi. Wyrazem tych dążeń jest uchwała programowa Krajowej Konferencji, która zobowiązuje Zarząd Sekcji do takich właśnie działań.

Przewodniczącą Zarządu Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi została **Anna Szczołko** z Rzeszowa; obok niej w skład Zarządu weszli: **Stanisław Rajski** z Krakowa, **Zofia Witkowska** z Łodzi, **Paweł Kuszczynski** z Poznania, **Janina Okręglak** z Nowego Sącza, **Ewa Stelmach** z Bydgoszczy, **Ewa Woźniak** z Lublina, **Danuta Dulewicz** z Wałbrzycha, **Elżbieta Pośniak** z Warszawy, **Jadwiga Ręg** z Częstochowy, **Wiesław Zaremba** z Poznania, **Zofia Olbińska** z Katowic, **Romualda Bieniak** z Ostrołęki.

Członkami Zarządu Głównego zostali: **Anna Szczołko**, **Stanisław Rajski**, **Zofia Witkowska**, zaś delegatami na Krajowy Zjazd: **Janina Okręglak**, **Marta Stefanik**, **Ryszard Szych**, **Wiesław Zaremba**, **Maria Sierota** (która wybrano na członka Główniej Komisji Rewizyjnej). Wcześniej — w okręgach — na delegatów na Krajowy Zjazd wybrano: **Zofię Olbińską**, **Różę Stryj**, **Elżbietę Zielińską**, **Pawła Kuszczynskiego**, **Annę Szczołko**, **Krystynę Grabowską**.

Starania i walka o należyta rangę i usytuowanie pracowników administracji i obsługi — to dominujący wątek dwudniowych obrad delegatów Sekcji skupiającej znaczną część członków Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przysłuchiwali się im zaproszeni przez gospodarzy goście: prezes ZG ZNP **Jan Zaciura**, wiceprezesi — **Anna Zalewska** i **Stawomir Broniarz**, a również **Krzysztof Baszczyński** — prezes okręgu łódzkiego, przodującego w kraju w staraniach o należyte usytuowanie tej grupy pracowników.

— To była trudna kadencja — mówili zgodnie uczestnicy Konferencji. Przewodniczący ustępującego Zarządu Krajowej Sekcji **Stanisław Rajski** podkreślił, że podstawowym jej zadaniem było dążenie do wzrostu jej autorytetu oraz podejmowanie działań zmierzających do poprawy warunków materialnych i bytowych pracowników administracji i obsługi. **Za najważniejsze i pierwszoplanowe zadanie uznano opracowanie, wynegocjowanie i zawarcie ponadzakładowego układu zbiorowego pracy dla pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Niestety, do chwili obecnej nie udało się jednak wynegocjować z władzami takiego układu.** Podpisano natomiast i zarejestrowano 249 zakładowych układów zbiorowych, 30 — ponadzakładowych i 293 regulaminy wynagrodzeń; aktualnie negocjuje się 234 zakładowe układy zbiorowe oraz blisko 300 ponadzakładowych. W wielu środowiskach nie podjęto jednak negocjacji z gminami.

Nowa ustawa o finansowaniu samorządów powinna chronić konta środków specjalnych, czyniąc jego dysponentem dyrektora szkoły.

Wiadomo nie od dziś, że w subwencji nie ma pieniędzy na rzeczówkę i chcąc nie chcąc, szkoły muszą zarabiać na kredę, pastę do podłóg i wprawianie szyb. Tę zaradność, zwłaszcza dyrektorów szkół, jak widać wymuszoną, szybko zamieniono na działalność gospodarczą. Z dyrektora szkoły zrobiono menedżera i... poszło. Dzisiaj nie ma szkoły, która nie zarabiałaby w pocie czoła (niektóre nie mają ku temu żadnych warunków). Wiele placówek podjęło to ambitne zadanie i na kontach środków specjalnych mają pokaźne kwoty z wynajmu sal, organizowania kursów i wszelakich imprez — od doksztatujących na weselach kończąc.

Kto jak kto, ale minister finansów powinien czuć się winny, że tak chytrze wylicza subwencje iż nawet na szkole potrafi zaoszczędzić.

I w tej sytuacji powinien skrzętnie ukrywać zapis (skądinąd słuszny) z ustawy o finansowaniu gminy, a pochodzący z 1993 roku, iż „dochody z majątku stanowiącego własność gminy i będącego w zarządzie szkoły gminnej są dochodami budżetu gminy”. W ustawie można zapisać wszystko, czyniąc wyłączenia przedmiotowe i podmiotowe. Ten zapis w stosunku do szkół należy traktować jako wypadek przy pracy. Akurat w tym okresie poprzedzającym uchwalenie tej ustawy przez prasę przelała się dyskusja na temat zakusów na konta środków specjalnych i wszyscy wołali zgodnie: **ręce precz od szkolnych pieniędzy**, ale nic to, jak widać nie pomogło. Przez kilka lat trwała cisza i w tym czasie szkoły co rok mozolnie gromadziły środki. Jak ocenia się w MEN w ten

RĘCE PRZY SOBIE!

sposób wypracowały około 5 proc. budżetu oświaty. A w 1996 roku zgromadziły na kontach ponad 300 mln zł.

I teraz wystarczyła nadgorliwość jednej izby obrachunkowej, aby sprawę znów postawić na głowie. Także za przyczyną interpretacji Ministerstwa Finansów, które rozesłało do Izb pismo przypominające, że prawo nie zezwala gminie na rezygnowanie z tych pieniędzy. I bardzo dobrze, ale **co zostaną one wydane decyduje już rada gminy**. A trudno sobie wyobrazić, żeby radni odbierali pieniądze szkole zarobione przez nią i przeznaczane na łatanie dziur w podłodze. Taką decyzję rajców miejskich czy gminnych o przeznaczeniu środków wyłącznie na potrzeby szkoły powinien mieć zawsze w szufladzie wójt czy burmistrz. I problem natury prawnej rozwiązałby się sam.

Do wyborów i ukonstytuowania się nowych rad jeszcze jest trochę czasu i niestety jest to okres, kiedy w biurku burmistrza jest stare pismo, ale nie ma nowego, ze względów oczywistych, bo przecież zafundowaliśmy sobie zawieszenie działalności samorządowej na kilka miesięcy. Przeto należy przyjąć, że nadal obowiązują zalecenia starej rady miejskiej. Gdyby było inaczej, można by domniemywać, że resort finansów chce wykorzystać ten **moment bezkrólowia** (kiedy nie ma takiego zezwolenia rady miejskiej) i próbuje jeżeli nie zagarnąć, to przynajmniej dysponować, szkolnym groszem. A to już pachnie skandalem, wręcz politycznym. I pomyśleć, że dzieje się to tuż przed wyborami.

Do 2000 roku, w którym szkoły nabędą prawa do gospodarowa-

nia wypracowanymi pieniędzmi, będąc zakładami budżetowymi, jeszcze jest trochę czasu. Sądę więc, że w tej sprawie nie powinno zabraknąć zdecydowanego stanowiska ministerstwa edukacji i stosownej regulacji w nowej ustawie o finansowaniu gmin.

TERESA KONARSKA

PS. „Purystom” prawnym poleciłabym przepis kodeksu cywilnego traktujący o zasadach współżycia społecznego. Znajdą tam zapis, że nie można czynić ze swego prawa użytku, który byłby sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub zasadami współżycia społecznego. A takie działanie lub zaniechanie uprawnione nie jest uważane za wykonanie prawa i nie korzysta z ochrony.



Los polskiej oświaty, jej nowoczesność i poziom zależy od tych, którzy znajdują się w samorządach — stwierdzili uczestnicy ogólnopolskiego spotkania środowisk oświatowych pt. „Oświata samorządowa”, w Kielcach. Zorganizował je kielecki okręg ZNP, a wzięło w nim udział ponad 200 osób — wśród nich ci, którzy wkrótce będą kandydować do samorządów wszystkich szczebli.

— Mam nadzieję, że to spotkanie utwierdzi wszystkich w przekonaniu, że lewica i ZNP ma w sprawach oświaty samorządowej wiele do powiedzenia i warto na jego kandydatów głosować — mówił **Andrzej Łyczak**, prezes Zarządu Okręgu w Kielcach.

— Teraz mamy szansę, aby środowiska lewicowe, którym leżą na sercu sprawy oświaty i ludzi, stały się przeciwwagą dla rządzącej prawicy, tworząc lokalne organy władzy. Musimy stworzyć program alternatywny do obecnej polityki rządzących — uzupełnił **Ryszard Łepik**, wiceprzewodniczący OPZZ.

Mamy do czynienia z dziwną polityką prawicy. Oto środowisku nauczycielskiemu próbuje się udowodnić, że 2 proc. wzrostu wynagrodzeń, to więcej niż 10 proc., a np. 7,5 proc. składki na kasy chorych to więcej niż 10 proc. jak zostało zapisane w ustawie dotyczącej kas. Dziwne są to rachunki — zauważono podczas tej dyskusji. Samorządy zaczną funkcjonować od 1 stycznia, tymczasem nie ma jeszcze ustawy o zasadach ich finansowania. Ideologia, kryteria wyznaczeniowe i interes partyjny decydują coraz częściej o polityce kadrowej i działalności instytucji rządowych, to samo ma dotyczyć szkół — podkreślano.

— „Mądrze, zdrowo i bezpiecznie” — pod takim hasłem pójdą do wyborów kandydaci lewicy, w tym nauczyciele. A doskonale przekłada się ono na oświatę — udawał uczestniczący w spotkaniu **Jan Zaciura**, prezes ZNP. — Wierzę, że poza naszym środowiskiem znajdzie się wielu, którzy to hasło będą w stanie zaakceptować i indentyfikować się z nim w swojej działalności. Bo przecież o problemach szkolnictwa rozstrzygać będą nie tylko członkowie ZNP czy SLD — powiedział.

ZNP i nauczyciele nigdy nie kwestionowali potrzeby zmian w edukacji. Ale powinien to być proces mądrze zaplanowany, długofalowy, a nie rewolucyjny, uwzględniający stopień przygotowania i zaangażowania nauczycieli, bo to przecież oni będą go wdrażać. Dużo mówi się o zmianie struktur, a mało o pro-

gramach doskonalenia kadry, a przede wszystkim o pieniądzu. Ponieważ w tak przygotowanych działaniach reformatorskich ZNP widzi zagrożenia, to nazywany jest przeciwnikiem reform i głównym ich hamulcowym. A wrześniowe referendum wśród pedagogów nazywa się manipulacją polityczną — podkreślali uczestnicy kieleckiego spotkania.

W projekcie budżetu państwa na nowy rok zagwarantowane są środki tylko

szkoły. Nie wolno zmarnować takiego potencjału. Ci ludzie powinni być wykorzystani w szerokiej ofercie zajęć pozalekcyjnych, w harcerstwie, sporcie, w domach kultury, bo tylko w ten sposób można zapobiec patologiom.

Akcentowano zatem, że edukacja musi stać się priorytetem. Ona bowiem decyduje o rozwoju nowoczesnego, demokratycznego państwa. Zdaniem uczestników spotkania, to państwo powinno być gwarantem środków na wynagrodzenia dla nauczycieli, co zapewni im poczucie stabilności zawodowej. Nie można dopuścić, by oświatą rządili ludzie, dla których jest ona tylko kulą u nogi — twierdził **Andrzej Kurpeta**, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Bliżynach. — Bo jakże inaczej to nazwać, jeśli słyszy się stwierdzenia: my oświaty nie chcieliśmy, my dla niej nie mamy pieniędzy. Albo gdy okazuje się, że samorząd

PRZED WYBORCZYM EGZAMINEM

na trzy reformy — ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia i administracji. A AWS obiecywała, że jak zapiszemy w ustawie nowy ustrój szkolny, to i pieniądze będą. Słowa ministra Handke, że pieniądze na reformę nie są najważniejsze można odczytywać jako zapowiedź zwolnienia co najmniej 40 tysięcy nauczycieli — mówił z zaniepokojeniem prezes Zaciura.

— Reformie powinien towarzyszyć spokój, życzliwy klimat — dodała **Bożena Kizińska**, członek Zarządu Oddziału ZNP w Kielcach. Musimy domagać się jasnego określenia sposobów przeprowadzenia reformy i źródeł jej finansowania. Stworzenia warunków do przekwalifikowania pedagogów, dostosowania do nowych potrzeb programów kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych.

— Nie możemy się zgodzić z tym, aby nauczycieli po prostu wyrzucano na bruk — twierdził **Eugeniusz Ciepiela**, wiceburmistrz Staszowa i były dyrektor

nie może wygospodarować 15 mln starych złotych na naukę języka angielskiego w szkole wiejskiej.

Poczynania reformatorskie mogą spowodować, że nauka dzieci wiejskich zakończy się na szóstej klasie. — Bon edukacyjny, który miał być remedium na wszystkie bolączki oświaty w praktyce zamiast wyrównywać szanse w dostępie do oświaty będzie je różnicować — mówił **Stanisław Walicki** (były szef kadr w MEN, kandydujący do Sejmu woj. mazowieckiego). Przypomniał, że przekazanie szkół gminom za poprzedniej koalicji odbyło się bezkonfliktowo i bez zwolnień grupowych.

— Dlatego kandydując do władz samorządowych i wygrywając wybory, to ludzie lewicy staną się gwarantem, że szkolnictwo ponadpodstawowe zostanie przejęte przez powiaty bez wstrząsów i masowych redukcji etatów — podkreślano w kieleckiej dyskusji.

IZA KUJAWSKA

Z DEKLARACJI

Sojusz Lewicy Demokratycznej rozwój oświaty i nauki polskiej oraz równość szans edukacyjnych dla wszystkich uważa za warunek dalszego rozkwitu kraju i najlepszą gwarancję osobistej pomysłowości Polaków.

Uważamy reformę systemu edukacji za konieczną dla przyszłości państwa i narodu. Niestety, propozycja rządu wprowadzenia nowego ustroju szkolnego bez zagwarantowania środków finansowych, bez przygotowania kadry, programów, podręczników, odpowiedniej bazy szkolnej, nowoczesnego systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli nie budzi naszego zaufania. Ta propozycja nie gwarantuje równych szans edukacyjnych dla wszystkich dzieci. Może spowodować pogorszenie sytuacji dzieci wiejskich w zakresie dostępności kształcenia w gimnazjach i szkołach średnich. Dla wielu z nich, mimo obowiązku szkolnego, edukacja zakończyć się może po sześciu latach.

Musimy wprowadzić do samorządów swoich przedstawicieli, gdyż tam będą zapadały decyzje między innymi związane z funkcjonowaniem szkół, do których chodzą lub pójdą nasze dzieci.

Celem radnych SLD wszystkich szczebli będzie:

- równy start młodych Polaków poprzez powszechny dostęp do szkół na wszystkich poziomach,
- stworzenie odpowiednich warunków do prowadzenia procesu dydaktycznego na wysokim poziomie,
- rozszerzenie opieki pozalekcyjnej nad uczniami,
- rozwój sportu szkolnego,
- odpowiednie wyposażenie dla szkół.

Sojusz Lewicy Demokratycznej chce zasobnej, nowoczesnej i dobrze zorganizowanej szkoły. Szkoły przyjaznej uczniom, otwartej na inicjatywę rodziców, pomagającej polskiej rodzinie w wychowaniu dzieci.

Taką szkołę budować będą radni Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Kielce, 4 września 1998 r.

Dlaczego kandydujemy?

Antoni Banasiewicz kandyduje do samorządu powiatowego w Staszowie.

— Jestem emerytowanym nauczycielem i nadal członkiem ZNP. Zdecydowałem się na udział w wyborach dlatego, aby wykorzystać swoje dotychczasowe doświadczenia. W dawnym powiecie staszowskim pracowałem jako zastępca inspektora oświaty, gdy zlikwidowano powiaty, zajmowałem się w kuratorium problemami kształcenia ogólnego. Sądzę, że moja obecność w samorządzie przyda się, że swoją wiedzę będę mógł spożytkować dla zintegrowania społeczności lokalnej. W nowych samorządach powinni znaleźć się ludzie, którzy znają się na szkolnictwie. Moim zdaniem reforma może utrudnić dostęp dzieci wiejskich do szkół średnich. Chciałbym więc przynajmniej na swoim terenie zrobić wszystko, aby zapewnić tym dzieciom przynajmniej dogodny dojazd, np. do gimnazjów.

Wanda Kołtunowicz prezeska Zarządu Oddziału ZNP w Ożarowie, będzie kandydować już po raz czwarty do Rady Miejskiej.

— Uważam, że powinnam być tam, gdzie zapadają decyzje dotyczące funkcjonowania szkół, gdzie dzielony jest budżet. Będąc przez trzy kadencje radną

przekonałam się, jak wiele można zrobić dla lokalnego środowiska oświatowego. W minionej kadencji wśród 23 radnych było 7 pedagogów.

Dzięki temu mieliśmy wpływ na podział środków, na to, aby były pieniądze na zajęcia pozalekcyjne, na rozwój sportu szkolnego, na poprawę wyposażenia placówek. Przekonałam się też samorządowców, iż warto wspierać działalność chorów nauczycielskich, których występy uświetniają niejedną imprezę gminną.

Anna Poczatek wiceprezeska Zarządu Oddziału ZNP w Tykach, będzie kandydować do rady powiatu tyckiego.

— Próbowałam startować do Rady Gminy w Bieruniu w poprzedniej kadencji, ale się nie udało. Może tym razem mi się poszczęści. Choć może to być niełatwe. Okręgi wyborcze są bardzo małe i zamknięte. W naszych sześciu gminach jest ich aż 27. Będę startować z listy SLD. Mam już pewne doświadczenie w pracy związkowej i satysfakcję z tego, że jesteśmy liczącym się partnerem dla samorządów. Może dlatego, że nie staraliśmy się być roszczeniowi i wiele problemów rozwiązywać na zasadzie kompromisu. Jako związkowiec chciałam mieć wpływ na tworzenie powiatowej rzeczywistości oświatowej,

Przyczynić się do integracji tych sześciu gmin, które wejda do powiatu. Chciałabym doprowadzić do zawarcia korzystnych układów zbiorowych dla pracowników administracji i obsługi, a w przyszłości również dla nauczycieli.

Barbara Świerad

prezeska Zarządu Oddziału ZNP w Tykach, kandydatka do Sejmu woj. śląskiego.

— Z naszego regionu — łącznie ze mną — będzie startować do samorządów 19 członków ZNP. Dlaczego kandyduję? Bo Zarząd Oddziału wpłynął na mnie i przekonał, że warto. Mam przecież 2 tys. członków i liczącą się pozycję. A możemy jeszcze pozyskać, jeśli nie członków, to przynajmniej sympatyków. Potrafimy współpracować z samorządem, a dowodem na to jest m.in. to, że niektóre wypłacają nauczycielom 50-proc. dodatek. Będąc w Sejmiku chciałabym przedstawiać na szerszym forum problemy oświaty, wpływać na zmianę negatywnego wizerunku nauczyciela kreowanego przez mass media.

Chciałabym też zająć się sprawami młodzieży, mieć wpływ na tworzenie i rozmieszczenie wyższych szkół zawodowych.

Sergiusz Karpiński

prezes Oddziału ZNP w Bytomiu, poseł Unii

Pracy w poprzedniej kadencji, kandydat z listy SLD do Sejmu woj. śląskiego.

— Po czterech latach funkcjonowania w polityce w opozycji chciałem posmakować też udziału w koalicji rządzącej, bo jestem przekonany, że w woj. śląskim SLD będzie sprawowało władzę. Bo był to wystarczająco długi czas, aby wyborcy uświadomili sobie zagrożenia, jakie powstały przy obecnym rządzie. Moim hasłem jest „czas pomyśleć o ludziach” — a w tym mieści się edukacja, kultura, warunki życia, pomoc socjalna itp. Chciałbym podkreślić, że w Bytomiu mamy dobre doświadczenia we współpracy z samorządami. Wiele z nich przejawia ogromną troskę o sprawy szkół. Dlatego chciałbym wpłynąć na zmianę mentalności nauczycieli, którzy uważają, że to co państwowe jest lepsze. Dla mnie samorząd też jest w pewnym sensie państwem i sądzę, że samorząd powinniśmy pojmować w kategoriach państwa, gdyż może być on również dla nauczycieli przychylny i niejednokrotnie lepiej dbać o ich sprawy. Uważam, że należy iść do wyborów i zachęcać znajomych do tego, aby wzięli na siebie odrobinę odpowiedzialności za sprawy własne i środowiska. Jeśli tego nie zrobimy, to znaczy że rezygnujemy z demokracji i zaprzeczamy jej ideę. A tego nie wolno robić, w szczególności nauczycielom.

Kiedy rok temu opuszczając szkołę w Małkowicach w Przemyskim, wydawało się, że czas złagodzi konflikt.

NA BECZCE PROCHU...

Przypomnijmy — spór toczył się o osobę dyrektorki małkowickiej Szkoły Podstawowej. Halina Sekuła w tej wsi pracowała już 15 lat. Najpierw jako nauczycielka geografii, a od ośmiu lat na stanowisku dyrektora. Po raz pierwszy tę funkcję objęła obdarzona zaufaniem grona pedagogicznego, kiedy jej poprzedniczka przeszła na emeryturę, później wygrała konkurs — wtedy jeszcze organizowany przez Kuratorium Oświaty w Przemysku. Kiedy jej kadencja dobiegała końca, postanowiła po raz kolejny ubiegać się o dyrektorski fotel, tym razem już przed komisją powołaną przez gminę Orły. Swoją kontrkandydatkę pokonała stosunkiem głosów 6:3. Przeciwno takiemu wyborowi zaprotestowało wtedy grono rodziców, twierdząc, że złamany został regulamin wyboru rodziców — członków komisji konkursowej. Już wcześniej pod adresem Haliny Sekuły wysuwano różne zarzuty: od niegospodarności, po psychiczne i fizyczne znęcanie się nad uczniami.

Pierwsze starcie

— Konflikt z panią dyrektorką zaczął się siedem lat temu — wspomina Elżbieta Lenar, jedna z protestujących matek. — Od

kiedy pani Sekuła objęła stanowisko dyrektorki, w naszej szkole źle zaczęło się dziać. Rodzice skarżyli się na niewłaściwe traktowanie ich dzieci, grono pedagogiczne także zostało skłócone.

Sprawą zajął się Urząd Gminy Orły — organ prowadzący placówkę. Jak twierdzi wójt Ryszard Cząstka, wszystkie zarzuty punkt po punkcie okazały się nieprawdziwe.

Wydawało się, że sprawa przycichła. Niestety, tylko do czasu. Protestująca, którą Halina Sekuła podobno obiecała nie startować w konkursie na stanowisko dyrektora, postanowili przeczekać do końca kadencji. Po raz kolejny konflikt nasilił się, kiedy pani Sekuła zdecydowała się jednak stanąć w konkursowe szranki.

— Zostaliśmy oszukani — twierdzi pani Elżbieta Lenar. — I nie tylko my. To nieprawda, że wybory przedstawicieli rodziców, którzy mieli zasiadać w komisji konkursowej, odbyły się zgodnie z regułami demokracji. To nieprawda, że w szkole nie było sali do przeprowadzenia wyborów w sposób bezpośredni. To nieprawda, że pani dyrektor nie uczestniczyła w tym zebraniu. Czego oni wszyscy się bali? Tych naszych dwóch głosów na dziesięć? — zastanawia się pani Elżbieta.

Pomimo protestów konkurs jednak się odbył. Stanowisko szefa małkowickiej podstawówki znów powierzono Halinie Sekule.

Drugie starcie

Ubiegłoroczna inauguracja roku szkolnego „rozstała” Małkowice na całą okolicę. Rodzice niezadowoleni z pani dyrektorki, postanowili

nie posyłać dzieci do szkoły. Wszystkie bowiem instytucje, do których kierowano pisma o unieważnienie konkursu, odpowiadały tak samo: procedura nie została naruszona, nie ma podstaw do uchylenia decyzji komisji. W końcu protestujący doszli do wniosku, że w ten sposób łamią nie tylko prawo oświatowe, ale i przy okazji karzą swoje dzieci. Uczniowie wrócili więc do szkoły. Ich rodzice odgrzali się jednak, że

nie spoczną, dopóki placówką kieruje pani Sekuła.

— Za nic nie ustąpimy — deklarował wtedy Jan Janusz, sołtys, a zarazem „ojciec” protestu. — Będziemy walczyć, aż dyrektorka ustąpi. Jesteśmy zdecydowani na okupowanie szkoły. A jeśli i to nie pomoże, mamy w zapasie jeszcze inne rozwiązania.

Jakie? Tego nie chciał zdradzić. Wtedy nikt nie przypuszczał, że owa deklaracja jest wyrazem zdeterminowania protestujących. Ot, trzeba było coś powiedzieć, żeby osłodzić sobie porażkę — mówili niekiedy. Wszystko więc wróciło do normy. No, może prawie wszystko.

— W trakcie ubiegłego roku szkolnego do przewodniczącego Rady Gminy trafiła skarga o pobicie dziecka przez panią Sekułę — wspomina wójt. — Ponieważ zarzut był poważny, sprawę oddaliśmy do prokuratora, ale dochodzenie umorzono, a panią dyrektor oczyszczono z zarzutów.

— Postanowiliśmy tymczasowo zrezygnować z ostrych protestów, ponieważ kuratorium wtedy jeszcze kierowane przez panią Wojciechowską zapewniło nas, że będzie interweniowało. Uwierzyliśmy i kolejny raz zostaliśmy oszukani — opowiada pani Lenar. — Nie znaczy to jednak, że pogodziliśmy się z sytuacją. Braliśmy udział w każdej sesji Rady Gminy, ale nikt nie chciał nas wysłuchać. Nasz wiejski samorząd lekceważono, a radnych, którzy chcieli nam pomóc, wyśmiewano.

Powoli zbliżały się wakacje. Konflikt ponownie przycichł. Jak się jednak okazało, była to cisza przed burzą.

— Zakończyliśmy naukę spokojnie, bez niepotrzebnych napięć — opowiada Halina Sekuła. — Dostałam od dzieci całe naręczce kwiatów. Cieszyłam się, że nie biorą udziału w tym konflikcie. Byłam więc dobrej myśli przygotowując się do nowego roku szkolnego 1998/1999. Tym bardziej że wiązał się on z otwarciem nowego budynku.

Trzecie starcie

Do tej pory uczniowie małkowickiej Szkoły Podstawowej uczyli się w dwóch placówkach — starej szkole i Wiejskim Domu Ludowym.

Od września bieżącego roku mieli zacząć zajęcia w nowo wybudowanym budynku ze wszystkimi wygodami: z centralnym ogrzewaniem zamiast dymiących pieców i z wewnętrznymi ubikacjami w miejsce „sławek”. Tak się jednak nie stało.

— Jeszcze w sobotę kończyliśmy porządkowanie terenu — opowiada dyrektorka. — Koparki równały teren, grabiliśmy trawniki. Nie spodziewałam się niczego złego. Wzięłam więc do torebki jakieś papiery, kilka pieczętek i późnym wieczorem wróciłam do domu. Kiedy przyjechałam na inaugurację roku szkolnego okazało się, że budynek został zajęty przez protestujących rodziców.

— Uroczystości musiały odbyć się przed szkołą, a nie jak zaplanowano w nowym budynku — relacjonuje Ryszard Cząstka. — Obecni byli m.in. wicewojewoda przemyski, rejonowy komendant policji, bo przecież miało być otwarcie nowej placówki. Tymczasem wszyscy staliśmy na dworze i marzliśmy. Dzieci także, podczas gdy sami protestujący siedzieli w cieple. Do czego doszło, żeby na oczach przedstawicieli sił porządkowych i administracji rządowej sołtys mówił, kiedy dzieci mogą wejść do szkoły. Przyznam, że ta okupacja mnie zaskoczyła. Spodziewałam się różnych form protestu, ale nie takiej — dodaje wójt.

Przez dziewięć dni dzieci uczyły się w starej szkole na dwie zmiany. Za klasę lekcyjną służył także hol. Ponieważ dzienniki zostały zamknięte wraz z protestującymi w nowym budynku, tematy zajęć oraz frekwencję nauczyciele zapisywali w zeszytach. Protestujący wywiesili na jednym z transparentów: „Przepraszamy was dzieci, to dla waszego dobra”.

Przewodniczący Komitetu Ochrony Praw Dziecka, który już wcześniej uczestniczył w zebraniu dotyczącym zarzutów pod adresem pani Sekuły, podjął się roli mediatora.

— Na prośbę Jana Barana, przewodniczącego Rady Rodziców, zorganizowałem spotkanie, na które zaprosiłem komendanta rejonowego policji, kuratora, prokuratora, wójta i panią dyrektor — wyjaśnia dr Marian Burak. — Niestety, nie udało mi się skontaktować z protestującymi. Nazwałem to spotkanie inicjującym, ponieważ mam nadzieję, że nie będzie ono ostatnie. Zapropnowałem, aby konflikt rozwiązać na drodze rozmów, a nie wulgarnej walki i protestów.

Wnioski wynikające z tej rozmowy przewodniczący KOPD spisał i wysłał zainteresowanym. Stwierdził w nich m.in., że aby powiodła się jakakolwiek mediacja należy uznać, iż wszystkie strony postępują powinny zgodnie z najlepszymi ludzkimi intencjami oraz obowiązującym prawem. „Nie ma bezkonfliktowych stosunków między ludzkimi — napisał dr Burak — zbyt dużo jest natomiast konfliktów nieprofesjonalnie i niesolidnie rozwiązywanych. Decyzje wydawane w złej wierze, oparte na nierzetelnych danych, zamiast wygaszać konflikty — podsycają je.”

Zawieszenie broni

Tymczasem Małkowice trafiły na czołówki ogólnopolskich gazet, przyjechała telewizja. Przybyli także przedstawiciele MEN. Mieszkańcy wsi podzielili się na dwa obozy — zwolenników i przeciwników protestu, przy czym każda ze stron twierdziła, że ma za sobą większość. I kiedy już wydawało się, że wszelkie mediacje i negocjacje na nic się zdadzą, dziewiętego września doszło do przełomu. Protestujący opuścili szkołę. Wcześniej jednak gmina złożyła do sądu sprawę o ochronę posiadania. Zapadł wyrok nakazujący usunięcie protestujących, który trafił do komornika, a później do policji. Organy ścigania — jak twierdzi wójt — nie spieszyły się jednak z usunięciem okupujących szkołę. Niemniej jednak siły porządkowe pojawiły się podczas opuszczania przez rodziców placówki. Doszło bowiem do sytuacji, w której pozostający w opozycji do pani dyrektor zaczęli się obawiać jej zwolenników.

— Zdecydowaliśmy się na opuszczenie budynku po obietnicy ze strony przedstawicieli MEN, że zajmą się sprawą pani dyrektor — mówi Elżbieta Lenar. — Nie znaczy to jednak, że zrezygnowaliśmy z protestu. Na razie jedynie zawiesiliśmy go. A co będzie dalej? Czas pokaże. Sprawy zaszyj już za daleko, żeby się teraz wycofać.

Po dziesięciu dniach dzieci mogły wreszcie wejść do nowego budynku. Powołana przez gminę komisja oficjalnie przejęła szkołę od okupujących. Sprawdzone czy są na miejscu wszystkie dokumenty, pieczętki.

— Teraz uzupełniamy dzienniki — wyjaśnia pani dyrektor. — Dzieciaki zaś szaleją po nowej szkole. Nie mogą się nacieszyć.

Koniec okupacji nie oznacza jednak końca konfliktu.

— Do porozumienia nie doszło — wyjaśnia zaangażowany przez protestujących mec. Andrzej Matusiewicz. — Wszyscy uczestnicy negocjacji zaprezentowali jedynie swoje stanowiska i na tym się skończyło.

Uczestników tych, nie licząc występujących w roli mediatora przedstawicieli MEN, było czterech: Kuratorium Oświaty

w Przemysku, Komitet Protestacyjny, Zarząd Gminy Orły oraz rodzice nie biorący udziału w okupacji. Protestujący nadal domagają się rezygnacji Haliny Sekuły bądź też zwolnienia jej zgodnie z art. 38 pkt. 2 Ustawy o systemie oświaty, który przewiduje odwołanie nauczyciela ze stanowiska kierowniczego w czasie roku szkolnego bez wypowiedzenia, w przypadkach szczególnie uzasadnionych. Zarząd zaś obiecuje, że przychyli się do ewentualnej rezygnacji pani dyrektor, pod warunkiem jednak, że kuratorium zobowiąże się do zatrudnienia jej na stanowisku mianowanego nauczyciela geografii w II LO w Przemysku. Kuratorium natomiast zadeklarowało pomoc gminie w zatrudnieniu pani Sekuły w innej szkole na jej terenie „nawet z dniem jutrzejszym” oraz do jak najszybszego znalezienia jej pracy w Przemysku. Zaapelowało także do stron o zapewnienie prawidłowego funkcjonowania placówki dla dobra jej uczniów. Nie zaangażowani w okupację rodzice poparli stanowisko Zarządu Gminy. Zrzucili jednak przedstawicielom MEN oraz kuratorium stronnictwo i nierówne traktowanie stron.

W Małkowicach trwa więc kolejne zawieszenie broni. Wieś jednak aż huczy od plotek. — To o politykę chodzi — mówią ludzie. — Ci okupujący byli pewni, że ich nie ruszą ze szkoły. Sołtys z KPN-u, wojewoda — kolega sołtysa, a kurator też związany z KPN-em. Mieli się na kim oprzeć.

— Oświadczam, że nie jestem związany z KPN-em. W tak poważnej sprawie nie powinniśmy opierać się na plotkach — wyjaśnia Marian Majka, przemyski kurator. — Przypominam, że to nie organizacja polityczna, ale rodzice zorganizowali protest. Odwołanie dyrektora szkoły wniosła poprzedni kurator (z innej opcji), co dowodzi, że nie jest to sprawa polityczna. Ja interweniuję zawsze tam, gdzie chodzi o dobro ucznia. Tu chodzi o dobro wielu dzieci. To w ich imieniu protestowali rodzice. Czy mają do tego prawo? Dla kogo istnieje szkoła? Zapytajmy protestujących, dlaczego zdecydowali się na tak desperacki krok. Nie można z ich dramatu robić politycznej awantury. Aby szukać przyczyn konfliktu, trzeba zapoznać się z dokumentacją zbieraną w kuratorium od kilku lat. Podkreślam, że nikt nie chce wyrzucić z pracy pani dyrektor. Otrzymała kilka ofert innej pracy, których nie chce przyjąć. A w Małkowicach potrzebny jest ktoś nowy, kto będzie w stanie zintegrować wszystkich rodziców wokół nowej szkoły i nowych zadań. Jest to jedyna szansa rozwiązania tego problemu.

— Ja nie widzę siebie w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli, gdzie kuratorium zaproponowało mi posadę — odpiera Halina Sekuła. — To nie dla mnie, nie jestem bowiem — przy całym szacunku dla tej placówki — gryzpiórkiem. Jestem nauczycielem i chcę pracować z dziećmi. Wcale nie upieram się przy pracy w Małkowicach, ale nie mam dokąd odejść. Zaproponowano mi co prawda etat w szkole, ale oddalony od Przemysła o 50 km. Chcą mnie tam wysłać za karę? Za co? Przecież nie jestem niczemu winna! Mogłam przecież w czasie trwania okupacji pójść na zwolnienie lekarskie, a mimo to codziennie przychodziłam do pracy. Mam już jednak dość, jestem zaszczuta, wykończona psychicznie. Odejdę, kiedy dostanę pracę w II LO w Przemysku.

— Wcale nie uważam, że zrobiliśmy wszystko jak należy — tłumaczy się Elżbieta Lenar. — Być może nie powinniśmy okupować tej szkoły. Był to jednak z naszej strony rozpaczliwy krok, by zwrócić na siebie uwagę, żeby ktoś wreszcie nas wysłuchał. Nie musiało do tego dojść. Wystarczyło usiąść przy stole i porozmawiać. Tymczasem wciąż jesteśmy oczerniani i dyskredytowani w oczach społeczeństwa, a pani dyrektor śmieje się nam w nos, bo wie, że stoi za nią wójt i że nikt jej nie ruszy. My nie chcemy jej krzywdzić. Być może sprawdzi się jako nauczyciel w innej szkole, bo jako dyrektor w naszej nie sprawdziła się.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Obecna sytuacja w Małkowicach nie zadowala żadnej ze stron konfliktu. Choć na razie jest spokój, przypomina to trochę siedzenie na beczce pełnej prochu. Jeżeli spór nie zostanie szybko i definitywnie zakończony, to jest to tylko kwestią czasu, kiedy znów usłyszymy o Małkowicach. I nie będą to zapewne dobre wieści.



CD ZE STR. 1

przynaj, że mogły być jakieś błędy w rozliczeniach finansowych, ale zapewniam pana, że wynikały one wyłącznie z braku doświadczenia, a nie z tego, że ja czy ktokolwiek chciał oszukać i zagarnąć pieniądze do kieszeni.

Radosław Klekot poinformował, że oświadczenie pisma na jego temat są wciąż wysyłane do władz centralnych i lokalnych.

— Również do szkół trafiają różnorakie pisma, w których anonimowi autorzy naruszają moje dobra osobiste — dodał kurator. — Odebrałem też telefony z pogroźkami. Zwróciłem się więc do prokuratury z prośbą o zapewnienie mi ochrony osobistej, bo czuję się zagrożony.

Walka polityczna?

W specjalnym oświadczeniu dla prasy Radosław Klekot zaistniałą sytuację tak uzasadnia:

„Mam świadomość, że podejmując szereg bezkompromisowych decyzji, mających na celu poprawę sytuacji finansowej białkopodlaskiej oświaty, przysporzyłem sobie wielu wrogów. Nieprzypadkowo atakują w przededniu wyborów samorządowych. Jest to przykład walki politycznej bez żadnych skrępowań. Błyskawiczne żądanie pozbawienia stanowiska kuratora tylko na podstawie nie udowodnionych podejrzeń jest tego najlepszym przykładem. Jako kurator oświaty nigdy nie ukrywałem swoich zamierzeń. Zdaję sobie też sprawę, że mają one wielu przeciwników. Czują się oni zagrożeni i robią wszystko, aby uniemożliwić mi dalsze kierowanie białkopodlaską oświatą oraz kandydowanie w najbliższych wyborach samorządowych”.

I rzeczywiście, o natychmiastowe odwołanie kuratora zaapelował **Mirosław Złomaniec**, przewodniczący Rady Wojewódzkiej SdRP, uzasadniając to tym, że „cały ciąg decyzji podejmowanych przez tego urzędnika jest niezrozumiały i świadczy o braku przygotowania do sprawowania funkcji kuratora oświaty”.

Natomiast Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Oświaty i Wychowania woj. białkopodlaskiego NSZZ „Solidarność” w liście do ministra edukacji narodowej wyraziła oburzenie „sposobem traktowania kuratora oświaty, pana Radosława Klekota, przez osoby kryjące się za anonimami i pomówieniami”. Stwierdziła, że kurator wywiązuje się bardzo dobrze ze swoich zadań i „godnie reprezentuje Pana Ministra w województwie białkopodlaskim” i że w ogóle jest człowiekiem prawnym i poważnym, o czym świadczy fakt, że był wielokrotnie wybierany na przewodniczącego komisji oświatowych NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze.

Jednak — jak przyznał jeden z szeregowych członków białskiej „Solidarności” — z tym „godnym reprezentowaniem pana ministra” jest trochę przesady. — Na podsumowanie konkursów przedmiotowych nie zaprosił nauczycieli

— opiekunów laureatów, lecz dyrektorów. Natomiast uczniom wręczył tylko dyplomy. Na nagrody, choćby książki po 5 zł, pieniędzy pożądał, ale na telefon komórkowy dla siebie znalazł środki.

W powodzi pism i oświadczeń na temat kuratora uwagę przykuwa jeszcze jeden list skierowany do ministra edukacji. „Nauczyciele i rodzice, mieszkańcy Białej Podlaskiej” proszą szefa resortu o natychmiastowe odwołanie bądź zawieszenie do czasu ostatecznego wyjaśnienia kuratora oświaty Radosława Klekota. „Nas rodziców i nauczycieli nie obchodzi ideologiczne tłumaczenie sprawy — piszą nadawcy, którzy jednak nie podpisali się żadnym imieniem i nazwiskiem. — Naszym zdaniem, urzędnik państwowy, który dopuścił się malwersacji finan-

wydał ich pieniądze. Wówczas Szczepan Kalinowski — jako jeden z nielicznych rodziców — odmówił spłacania rat do czasu przedłożenia rachunków za remont. Do dzisiaj nie wie, ile faktycznie on kosztował. Ale wkrótce zapewne się dowie, bo prokuratura właśnie zwróciła się do rzeczoznawcy o wycenę przeprowadzonych wówczas prac i zużytych materiałów.

Nie było to pierwsze starcie Szczepana Kalinowskiego z byłym dyrektorem szkoły społecznej.

— W 1996 roku mieliśmy wiele zastrzeżeń do pracy pana Klekota. Gdy dzieci dotarły do klasy trzeciej, nie starał się o uruchomienie klasy czwartej. Odnieśliśmy wrażenie, że chce poprzestać na nauczaniu początkowym i że nie zależy mu na rozwoju naszej szkoły. W pierw-

szym roku szkolnym 1996/97 działalność w Podlaskiej Macierzy Szkolnej — wyznał były prezes.

Zlikwidował i już

Ale na tym nie koniec skandali i konwulsji wstrząsających białską oświatę. Otóż Radosław Klekot objął stanowisko kuratora niemal natychmiast zadeklarował się jako orędownik radykalnych zmian w oświacie, w tym kadrowych. Jednak prawie wszystkie — mówiąc najogólniej — okazały się niefortunne i wywołały już kontrowersje, protesty, awantury.

Już w pierwszym miesiącu swego urzędowania nowy kurator zlikwidował za zgodą wojewody Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Obsługi Placówek Oświatowych w Białej Podlaskiej, w gestii którego znaj-

Barbara Kędra, dyrektorka byłego już MDK, również doznała niewdzięczności ze strony kuratora. To właśnie MDK wynajął Szkołę Społecznej swoje pomieszczenia, które w godzinach rannych były nie wykorzystywane. Szefowa MDK uznała decyzję o fuzji jej placówki z Regionalnym Ośrodkiem Kultury za błędną, nie uprawnioną i świadcząca o nieznajomości specyfiki pracy MDK. Otóż kurator z wojewodą podjęli swoją decyzję na podstawie ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej Tymczasem ustawa ta — o czym obydwaj panowie zdaje się nie wiedzieli — nie ma zastosowania do MDK, ponieważ wbrew nazwie nie jest to placówka zarządzana przez resort kultury, lecz edukacji. Zaalarmowany w tej sprawie **Janusz Kostynowicz**, dyrektor Departamentu Opieki i Profilaktyki Społecznej MEN, już przesłał wniosek do ministra spraw wewnętrznych i administracji o uchylenie decyzji o likwidacji MDK w Białej Podlaskiej.

Radosław Klekot rozpoczął też serię zaskakujących roszad kadrowych. O jednej, chyba najbardziej kontrowersyjnej dymisji, napisała artykuł moja redakcyjna koleżanka (art. „Zwolnit i już”, „Głos Nauczycielski” nr 27 z br.). Autorka przedstawiła w nim historię **Zenona Borysewicza**, wieloletniego dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej, którego kurator odwołał z dniem pierwszego czerwca br. pod zarzutem m.in. uchybień formalnych w czasie ostatnich egzaminów maturalnych. Z uwagi na to, że placówka ta uchodzi za jedną z najlepszych w województwie, a Zenon Borysewicz cieszy się ogromnym autorytetem, wiadomość o jego dymisji zbulwersowała całą społeczność szkolną. Dyrektor nie widząc podstaw do zwolnienia — skierował sprawę do sądu pracy. W czasie pobytu w Białej Podlaskiej dowiedziałem się, że odbyły się już cztery rozprawy i — jak dotąd — Zenon Borysewicz nie dowiedział się, jakich konkretnie uchybień dopuścił się w oczach kuratora.

Odwołani dyrektorzy mają ogromny żal, że zostali potraktowani przez kuratora i wojewodę w sposób lekceważący. Na przykład o zamiarze połączenia MDK z ROK Barbara Kędra dowiedziała się z... prasy. Halina Mulawa zaś wyznaje, że choć miała w swoim życiu wielu pracodawców, to jednak nigdy nie została potraktowana tak obcesowo. Kurator kazał jej podpisać jakieś dokumenty. Dopiero wtedy się zorientowała, że jest to dymisja. Natomiast Zenon Borysewicz mówi wprost: — To są metody bolszewickie. Najpierw zapada decyzja o zwolnieniu, potem szuka się uzasadnienia.

W białskiej oświacie dzieją się rzeczy zadziwiające, niczym w filmie sensacyjnym. Kurator, który polował na głowy dyrektorów, nagle sam znalazł się pod ostrzałem i to prokuratury oraz policji. Czy w tej sytuacji wytrwa on na swoim stanowisku do końca roku, czy opuści je wcześniej niż jego koledzy z likwidowanych województw?

WITOLD SALAŃSKI

WILKI I OWCE

sowych, powinien być do czasu wyjaśnienia sprawy co najmniej zawieszony w czynnościach służbowych”.

Mimo usilnych starań nie udało mi się dotrzeć do autorów tego listu. Nie dowiedziałem się więc, na czym opierała swoje przekonanie, że Radosław Klekot „dopuścił się malwersacji finansowych”.

Jakim był dyrektorem

Dopuścił się czy nie? — o tym powinien wiedzieć **Szczepan Kalinowski**, były prezes Zarządu Stowarzyszenia Podlaska Macierz Szkolna już nie zdzierzył i przedstawił radzie rodziców wniosek o odwołanie dyrektora. Ta jednak... nie wyraziła zgody. Szczepan Kalinowski nie ukrywa, że zarząd wówczas przegrał ze zdominowaną przez dyrektora radą szkoły. Zdaniem prezesa, Radosław Klekot umiał przeciągnąć na swoją stronę tzw. milczącą większość, to jest najbardziej zapracowanych rodziców, prowadzących różnego rodzaju interesy. Woleli oni nie angażować się w szkolne konflikty, bo przecież nie po to oddali dzieci do elitarniej szkoły, aby tracić czas na jakieś głupie pyskówki.

Wkrótce doszło do następnego starcia między prezesem a dyrektorem. W następnym roku — gdy klasa IV została w końcu uruchomiona — Radosław Klekot swoje trzygodzinne pensum dyrektorskie wypełniał ucząc historii. Ale ze względu na to, że w tym czasie pełnił różne funkcje związkowe, notabene również na pełnym etacie — bardzo często opuszczał lekcje. Zdarzało się, że z powodu braku zastępstwa dzieci wałęsały się po szkole.

— Zażądałem więc od pana Klekota, aby się zdecydował, na którym stołku woli siedzieć, bo na dwóch nie może, gdyż tracą na tym dzieci — wspomina Szczepan Kalinowski. I znów dyrektor zagrał prezesowi na nosie. Polecenia nie wykonał zastępując się przepisami zezwalającymi na łączenie pracy zawodowej ze związkową. Wkrótce Szczepan Kalinowski przegrał wybory na prezesa na drugą kadencję.

— Przyprawiono mi „gębę” trudnego człowieka, nie miałem więc szans. I tak skończyła się moja

szym odruchu ograniczyliśmy się tylko do nieudzielenia mu podwyżki. Ale pan Klekot zrobił nam psikusa: wydał polecenie służbowe księgowej, aby jednak wypłacała mu pensję wraz z zawieszoną podwyżką.

Tego bezprecedensowego aktu samowoli Zarząd Stowarzyszenia Podlaska Macierz Szkolna już nie zdzierzył i przedstawił radzie rodziców wniosek o odwołanie dyrektora. Ta jednak... nie wyraziła zgody. Szczepan Kalinowski nie ukrywa, że zarząd wówczas przegrał ze zdominowaną przez dyrektora radą szkoły. Zdaniem prezesa, Radosław Klekot umiał przeciągnąć na swoją stronę tzw. milczącą większość, to jest najbardziej zapracowanych rodziców, prowadzących różnego rodzaju interesy. Woleli oni nie angażować się w szkolne konflikty, bo przecież nie po to oddali dzieci do elitarniej szkoły, aby tracić czas na jakieś głupie pyskówki.

Wkrótce doszło do następnego starcia między prezesem a dyrektorem. W następnym roku — gdy klasa IV została w końcu uruchomiona — Radosław Klekot swoje trzygodzinne pensum dyrektorskie wypełniał ucząc historii. Ale ze względu na to, że w tym czasie pełnił różne funkcje związkowe, notabene również na pełnym etacie — bardzo często opuszczał lekcje. Zdarzało się, że z powodu braku zastępstwa dzieci wałęsały się po szkole.

— Zażądałem więc od pana Klekota, aby się zdecydował, na którym stołku woli siedzieć, bo na dwóch nie może, gdyż tracą na tym dzieci — wspomina Szczepan Kalinowski.

I znów dyrektor zagrał prezesowi na nosie. Polecenia nie wykonał zastępując się przepisami zezwalającymi na łączenie pracy zawodowej ze związkową. Wkrótce Szczepan Kalinowski przegrał wybory na prezesa na drugą kadencję.

— Przyprawiono mi „gębę” trudnego człowieka, nie miałem więc szans. I tak skończyła się moja

dowały się m.in. poradnia, szkoła specjalna, ośrodek adopcyjno-opiekuńczy, Młodzieżowy Dom Kultury itp. **Halina Mulawa**, dyrektorka zlikwidowanego już zespołu, nie ukrywa zaskoczenia decyzją kuratora. Teraz jest już pewna, że była ona błędna. Dyrektorzy placówek obsługiwanych przez zespół mają ogromne trudności z prowadzeniem spraw administracyjnych i narzekają, że muszą to czynić kosztem zajęć merytorycznych. Halina Mulawa przekonała się też boleśnie na własnej skórze, że niewdzięczność jest zapłatą tego świata. To właśnie ona jako jedna z inicjatorów utworzenia społecznej szkoły poparła kandydaturę Radosława Klekota na dyrektora. I to gdzie? Na zebraniu komitetu organizacyjnego, które miało miejsce w jej mieszkaniu.

Ostatnio, gdy prasa ujawniła, że kurator jest podejrzanym o malwersacje finansowe, w Białej Podlaskiej zaczęto inaczej patrzeć na decyzję o likwidacji zespołu. Jak się dowiedziałem, księgowość zarówno zespołu, jak i szkoły społecznej prowadziła ta sama osoba, pani G.R. — Do dziś nie mogę pojąć, jak to się stało, że pani ta wykonywała swoje obowiązki w zespole pedantycznie, zaś w szkole społecznej niezgodnie z elementarnymi zasadami księgowości — dziwi się Halina Mulawa.

Zaczęto więc snuć różnego rodzaju domysły na temat ukrytych motywów likwidacji zespołu. Niebawem rozpętała się nowa burza. Kurator wystąpił z wnioskiem o połączenie Młodzieżowego Domu Kultury z Regionalnym Ośrodkiem Kultury w Białej Podlaskiej. Tak się złożyło, że obydwie zlikwidowane instytucje — Zespół Ekonomiczno-Administracyjny i MDK — mieściły się w tym samym gmachu co I Społeczna Szkoła Podstawowa, to jest przy ulicy Warszawskiej 11. Czy zatem kurator wykorzystał stanowisko do stworzenia większej przestrzeni życiowej dla swojej byłej szkoły? Moi rozmówcy twierdzą, że tak.

Obserwacje

HYDRAULIK W CENIE

Jak informuje Krajowy Urząd Pracy, spada u nas zainteresowanie pracą w Niemczech. I to pracą legalną, co sprawia, że polscy robotnicy wynagradzani są tak samo jak tubylcy. Przynajmniej tak to wynika z przepisów, bowiem widełki wynagrodzeń dają możliwość różnicowania zarobków nawet przy tej samej kategorii zaszeregowania.

Jednak jakby krytycznie nie spojrzeć na ofertę pracodawców niemieckich, to dla wielu młodych osób w Polsce oferta zarobienia około 2,5 tys. zł może być atrakcyjna, nie wspominając już o bezrobotnych. Tym bar-

dziej że jeszcze nie tak dawno Polacy podejmowali pracę na czarno za symboliczne wynagrodzenie.

Rzecz jednak w tym, że niemieccy pracodawcy poszukują w Polsce bardzo konkretnych fachowców. Takich widać, których brakuje na ich rynku pracy, a także wśród blisko 4-milionowej rzeszy bezrobotnych. Do tych zaś nie należą absolwenci mniej lub bardziej renomowanych szkół ogólnokształcących czy też tak szeroko kiedyś propagowanych przez decydentów oświatowych liceów technicznych, ale absolwenci zawodówek. U naszych zachodnich sąsiadów w cenie są

murarze, tynkarze, blacharze, rolnicy, ogrodnicy, piekarze, rzeźnicy, hydraulicy... Na liście zawodów deficytowych najwyższej pod względem poziomu wykształcenia usytuowani są ekonomiści i pielęgniarki. Poza tym niemiecki pracodawca chciałby, aby fachowcy ci znali na tyle niemiecki, aby w pracy porozumieli się z majstrom czy brygadziwą.

W moim przekonaniu to jednak nie brak znajomości języka niemieckiego jest główną przeszkodą w korzystaniu z niemieckiej oferty, lecz polityka edukacyjna ostatnich kilku lat, która doprowadziła do likwidacji i upadku wielu szkół zawodowych. Tak, że zapewne

i nam już niedługo przyjdzie hydraulików zapraszać z zagranicy, a pielęgniarkę do chorej babci ściągać z odległej Azji. Wszystko zaś dlatego, że decydenci oświatowi tak bardzo byli i są zapatrzeni na Zachód i Stany Zjednoczone, że nie potrafią dostrzec błędów i braków w tamtejszych szkołach. Gdyby ich bowiem nie było, to Niemcy mając własne 4-milionowe bezrobocie nie szukaliby hydraulików za miedzą, tylko zatrudnili własnych, których przedtem trzeba jednak wykształcić.

Krys.

„Łono ojca i matki to jakby ta część, ta ziemia ogrodu Eden, z której Bóg lepi człowieka, każdego człowieka tak, jak pierwszego — Adama” — pisze w książce „Wzrastam w mądrości” jej autorka Wanda Elżbieta Papis.

SEKS PRZY TABLICY

Wiedza o życiu seksualnym człowieka miała wejść do szkół jeszcze przed wakacjami. Nie weszła. Ministerstwo Edukacji Narodowej nadal podchodzi do tej sprawy jak pies do jeża. Według kolejnych ministerialnych zapewnien tematyka związana z ludzką seksualnością ma być omawiana na lekcjach w tym roku szkolnym. Wiele jednak wskazuje, że będzie to wiedza ściśle reglamentowana. Trudno zresztą, aby było inaczej, skoro w podstawówkach na edukację seksualną przeznaczono tylko cztery godziny rocznie, a w szkołach średnich — sześć godzin.

Paragraf 5 Rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 21 kwietnia 1998 roku w sprawie wprowadzenia do nauczania szkolnego wiedzy o życiu seksualnym człowieka oraz zakresu jego treści programowych wyraźnie precyzuje, kto ma tę wiedzę przekazywać. Osobami do tego upoważnionymi będą wszyscy ci, którzy mają przygotowanie pedagogiczne i ukończyli studium podyplomowe w zakresie nauk o rodzinie lub kursy kwalifikacyjne zgodne z treściami programowymi przedmiotu. Jasno więc widać, że z daleka od szkoły będą trzymali lekarze specjaliści. A przecież to oni mogliby fachowo i na pewno o wiele mniej pruderyjnie niż osoby po kursach wyjaśniać młodzieży wszelkie problemy związane z seksualnością człowieka.

W rzeszowskim Centrum Doskonalenia Pedagogicznego zorganizowano do tej pory kilkanaście edycji warsztatów pod nazwą „Życie i miłość”. Okazuje się, że jego uczestnicy wcale nie są przygotowani do prowadzenia edukacji seksualnej w szkołach. Muszą kształcić się dalej. W tym celu mogą się zapisać na

kurs kwalifikacyjny, jaki rozpocznie się w CDP jesienią tego roku. Będzie się on składał ze 145 godzin wykładów oraz 105 godzin warsztatów i ćwiczeń. Kursanci, zgodnie z programem opracowanym przez ministerialny zespół opiniodawczo-doradczy, będą poznawać zagadnienia dotyczące podstaw wychowania do życia w rodzinie, zagadnienia biomedyczne, seksuologiczne, psychologiczno-pedagogiczne oraz metodykę i dydaktykę zajęć. Wszystko to skończy się egzaminem na ocenę.

W programie kursu przy omawianiu planowania rodziny umieszczono adnotację, że ma się tym zajmować instruktor naturalnego planowania rodziny. Jest to dodatkowe potwierdzenie jednostronności edukacji seksualnej proponowanej przez ministerstwo. Grażyna Pisarik, konsultant do spraw przedmiotu wiedza o życiu seksualnym człowieka w rzeszowskim CDP, przekonana jest, że nauczyciele po ukończeniu kursu będą dobrze przygotowani do prowadzenia zajęć. Na pytanie, dlaczego edukacji seksualnej nie mogą przekazywać lekarze specjaliści, G. Pisarik odpowiada: *Lekarze są przygotowani do tego, by leczyć, a więc zajmują się stanami chorobowymi. Jeżeli ktoś jest chory, to powinien pójść na indywidualną wizytę do lekarza.*

To, że lekarze zostali odepchnięci od edukacji seksualnej, nie jest przypadkowe. Na takie przypuszczenie pozwala lektura książek proponowanych przez ministerstwo do realizacji nowego przedmiotu. Jednym z najbardziej zabawnych podręczników jest dzieło **Wandy Elżbiety Papis** zatytułowane „**Wzrastam w mądrości**”. Można w nim przeczytać m.in.: „*Komórki jajowe należą do źródła życia u każdej kobiety. Znajduje się*

ono w niższej części tułowia, wewnątrz ciała. Można też powiedzieć, że jest to sanktuarium życia. Tu poczęte dziecko urzeczywistnia się, nabiera kształtów aż do chwili, kiedy będzie mogło rozpocząć samodzielne życie po opuszczeniu łona matki. Plemniki należą do źródła życia każdego mężczyzny. Jest ono częścią użewnętrznione”.

W innym miejscu W.E. Papis pisze: „*U człowieka — i tylko u niego — źródło życia jest zamknięte. Pieczęć ta znajduje się w ciele kobiety*”. Tak właśnie wygląda podręcznikowy opis błony dziewiczej. Autorka rozkoszuje się w rozmaitych porównaniach i metaforach, które mogą edukację seksualną niepotrzebnie zamącać. „*Łono ojca i matki — pisze W.E. Papis — to jakby ta część, ta ziemia ogrodu Eden, z której Bóg lepi człowieka, każdego człowieka tak, jak pierwszego — Adama*”. A kiedy dziecko zapyta w jaki sposób dochodzi do poczęcia, należy odpowiedzieć: „*Poczęcie następuje w chwilałach szczególnego miłosnego zjednoczenia, w którym cząstki rozrodcze ciała mężczyzny przepływają do sanktuarium życia kobiety*”. Trudno o lepszy przykład zatruwającej pruderii.

Mniej pruderyjni, chociaż tak samo tendencyjni są autorzy podręcznika dla uczniów szkół średnich „**Zanim wybierzesz**”. Są nimi trzy małżeństwa: **Magdalena i Wiesław Grabowscy, Anna i Marek Niemyscy, Mariola i Piotr Wołochowscy**. Jedyną dopuszczalną metodą regulacji poczęć jest oczywiście naturalne planowanie rodziny. Wszystkie inne sposoby są poddane miazdzącej krytyce. *Antykoncepcję możemy porównać do chodzenia cały czas, bez względu na pogodę, pod dziurawym parasolem*” piszą autorzy książki.

Pozostałe podręczniki, pozostające w zgodzie z ministerialnym programem wiedzy o życiu seksualnym człowieka, są utrzymane w podobnym stylu. Tak jakby uczniowie byli co najmniej oziębieli umysłowo. Wiele kontrowersji wzbudza zresztą sama nazwa przedmiotu. — *Nie podoba mi się ta nazwa — mówi G. Pisarik — ponieważ bardzo wyraźnie wydatnia tylko jedną sferę w człowieku i sugeruje określone treści*. Tak samo uważa dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie **Stanisław Piekarczyk**: — *Nazwa może sugerować, że chodzi tylko o seks. Szczęśliwszą nazwą byłoby wychowanie do życia w rodzinie*.

Tak czy owak wciąż problemem numer jeden pozostaje obecnie brak kompetentnych nauczycieli, którzy mogliby się zająć edukacją seksualną. S. Piekarczyk mówi: — *Jestem na etapie poszukiwania takiej osoby. Jeśli nie znajdę nauczycieli, którzy zechcieliby wziąć udział w kursie, będę musiał szukać osób z zewnątrz*.

Podobnie jest w innych szkołach. Wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 15 w Rzeszowie **Wojciech Jandziś** wyjaśnia, iż tylko jedna nauczycielka jest na studium podyplomowym z zakresu wychowania rodzinnego. Przy okazji zwraca uwagę na jeszcze inne aspekty tego zagadnienia: — *Trzeba to wszystko jakoś wypośrodkować. Musimy rozgraniczyć to, co nakłada na nas ministerstwo, od tego, czego oczekują rodzice uczniów. Ponieważ mamy w szkołach księży, musimy cały czas być pośrodku. Na razie mówiąc o życiu seksualnym nie będziemy wyklądać wszystkiego „kawa na ławę”. Poza tym w naszej szkole od dawna wychowanie prorodzinne jest realizowane. Na przykład w formie zajęć integracyjnych, podczas których mówi się nie o seksie jako o czynności fizjologicznej, lecz o rodzinie*.

W Rzeszowie oprócz kursów CDP odbywają się zajęcia Studium Wychowania Prorodzinnego firmowane przez **Papięską Akademię Teologii w Krakowie**. Wykłady i ćwiczenia prowadzone są raz w miesiącu w stołówce V Liceum Ogólnokształcącego. Studium jest czterosemestralne i bierze w nim udział ponad 100 osób.

Jedną z nich jest **Jadwiga Żak**, polonistka z rzeszowskiej podstawówki nr 15.

Jest ona jedyną nauczycielką w szkole, która mogłaby prowadzić edukację seksualną. O nowym przedmiocie mówi jednak w ten sposób: — *Nie wyobrażam sobie tylko dwóch godzin w ciągu półroczu i broń Boże pod taką nazwą. Wydaje mi się niewłaściwa. Wszystko, co mówią nam na zajęciach w studium, jest wychowaniem prorodzinnym. O samej seksualności człowieka, poza naturalnym planowaniem rodziny, ryśowaniem i odczytywaniem wykreśłów, mówi się niewiele*.

Uczestnicy studium zaliczają poszczególne semestry pisząc prace na podane tematy. J. Żak wybrała temat „*W obronie życia nie narodzonego*”. Polonistka nie kryje faktu, że do wzięcia udziału w zajęciach skłoniła ją obawa przed realną groźbą utraty etatu, co może być wynikiem przeprowadzanej reformy oświaty. — *To jest w razie czego — wyjaśnia J. Żak. — Trzeba się zabezpieczyć*.

Z całą pewnością takich zapobiegliwych nauczycieli jest znacznie więcej. Rodzi to uzasadniony niepokój o sensowność wprowadzania do szkół nowego przedmiotu. Bo jeśli ma to być gładzenie o „*sanktuarium życia*”, „*pieczęć w ciele kobiety*”, czy „*dziurawym parasolu*”, to naprawdę szkoda czasu i pieniędzy. Przecież wiedza o życiu seksualnym człowieka musi być pełna, rzetelna i pozbawiona światopoglądowych emocji. W przeciwnym razie trzeba będzie uwierzyć autorowi poradnika dla rodziców „**Wychowanie seksualne w rodzinie**” **Timowi LaHayeowi**, który pisze, że „*aż do ślubu wszystkie dziewczęta powinny traktować obszar od szyi do kolan jako teren niedostępny dla mężczyzny*”. Wychodzi na to, że chłopak może swoją dziewczynę co najwyżej pogłaskać po głowie albo poskrobać w piętę. A także, jak pisze T. LaHaye w innym miejscu poradnika, pocałować ją „*na pożegnanie w dobrze oświetlonym miejscu*”...

JANUSZ KORYL

POMARAŃCZOWE ZNAKI ZAPYTANIA

Rok szkolny, który rozpoczęliśmy, zamknie najprawdopodobniej pewien etap w rozwoju naszego szkolnictwa. Reforma oznacza zmiany we wszystkich dziedzinach życia oświatowego. Czekamy na nie z nadzieją, niecierpliwością, ale także i niepokojem oraz coraz większymi obawami. Z jednej strony panuje niemal powszechne przekonanie o konieczności przeobrażenia ustroju szkolnego, z drugiej jednak często pojawiają się wątpliwości, czy reforma ma szansę powodzenia. Te nastroje podzielać uczniowie, rodzice, nauczyciele. Rodzice obecnych siódmoklasistów cieszą się, że ich dzieci skończą szkołę starym systemem. Licealiści, którzy w tym roku rozpoczynają naukę w szkole średniej, zazdroszczą swoim starszym kolegom dotychczasowej matury. **Boją się tej nowej, zapewne trudniejszej, bardziej stresującej, a przede wszystkim na razie pełnej niewiadomych.**

Podobne nastroje panują wśród nauczycieli. Jesteśmy przekonani o konieczności zreformowania systemu oświaty, a jednak ten rok rozpoczynamy w nie najlepszym nastroju. Przed nami dużo nowych zadań: nauczanie zintegrowane, systemy blokowe, gimnazja, inne programy, zmiana statusu zawodu nauczyciela. Mamy rok, aby się do nich przynajmniej częściowo, przygotować. Zdajemy sobie sprawę, nie będzie to łatwe. Tymczasem jednym z podstawowych warunków powodzenia reformy jest dobrze wyszkolona kadra. Czasami mam wrażenie, że jednak nie wszyscy o tym pamiętają. Udział w doskonaleniu zawodowym

wiąże się niewątpliwie z poniesieniem pewnych nakładów finansowych. Nowa koncepcja zmian w statusie zawodowym nauczyciela wiąże podnoszenie kwalifikacji zawodowych z podwyżką wynagrodzenia. Tego właśnie oczekiwaliśmy. Na razie jednak wszystko wskazuje na to, że nasze nadzieje pozostaną w sferze planów i marzeń.

Zgodnie z harmonogramem wdrażania reformy wprowadzenie nowego statusu zawodowego nauczyciela przewidywane jest na 1 września 1999 r. Należałoby więc uwzględnić ten fakt w przyszłorocznym budżecie. Tymczasem Ministerstwo Finansów zdaje się w ogóle tego nie brać pod uwagę i niewzruszenie broni tylko 2% ponad inflację podwyżki płac w sferze budżetowej w 1999 r., uzasadniając swoje stanowisko innymi niezbędnymi wydatkami. Jaką decyzję ma więc podjąć nauczyciel?

Czy warto inwestować w doskonalenie? Może jednak lepiej się po prostu przekwalifikować i poszukać zatrudnienia poza oświatą, póki do emerytury jeszcze daleko? Takie pytania zadaje sobie wielu nauczycieli. Jaką drogę wybierają? Tylko w jednej ze znanych mi szkół w ciągu ostatnich dwóch lat odeszło z zawodu ośmiu nauczycieli — wszyscy z pełnymi kwalifikacjami, z kilku — lub kilkunastoletnim stażem pracy. Był wśród nich wuefista, pedagog szkolny, matematyk, biolog no i oczywiście nauczyciele języków obcych. Odeszli do zakładu energetycznego, firmy handlowej, spółki zagranicznej... Nikt nie ma zamiaru wrócić do szkoły, nawet tej zreformowanej. Odejść natomiast planują następni.

Oczywiście jest też duża grupa nauczycieli, którzy obawiają się zwolnień. Wśród nich są zarówno znakomici fachowcy, jak i tacy, którzy powinni odejść. Kto będzie uczył w zreformowanej szkole? Pierwsze decyzje zapadną w drugim semestrze tego roku szkolnego. Kolejne — w latach następnych. Nie miejmy złudzeń — zwolnienia będą. Nauczyciele są tego świadomi. W atmosferze niepewności, poczuciu zagrożenia trudno o rozsądne decyzje, a tym bardziej o spokojne, rzetelne przygotowywanie się do reformy. Nauczycieli zbyt długo zwodzono obietnicami, aby tym razem mieli uwierzyć, że będzie lepiej, zwłaszcza w kontekście ostatnich wypowiedzi ministra finansów.

Autorzy projektu reformy mają interesujące pomysły, ale czy uda się je zrealizować? Weźmy przykład języków obcych. Wszyscy zdają sobie sprawę ze znaczenia znajomości języków obcych, toteż nie może dziwić, że w zreformowanej szkole przewidziano zwiększenie liczby godzin na ich naukę. Dla porównania — absolwent dotychczasowego liceum ogólnokształcącego miał w całym cyklu kształcenia 26 godz. języków obcych: 8 w szkole podstawowej i 18 w liceum. Absolwent zreformowanego liceum na języki obce będzie miał przeznaczone 33 godz: 9 w szkole podstawowej, 9 w gimnazjum i 15 w liceum. Podstawowe pytanie, które w tym momencie nasuwa się każdemu, kto choć trochę zna sytuację w oświacie to: kto tych języków będzie uczył? Już obecnie nauczyciele języków są poszukiwani przez dyrektorów większości szkół. Absolwenci

NKJO, którzy zapełnić mieli luki kadrowe, jakoś nie wykazują zainteresowania pracą w szkolnictwie. Na tablicach ogłoszeń wydziałów neofilologicznych wciąż wiszą oferty pracy w szkole, na które nikt nie odpowiada. Czasami zgłaszają się studenci ostatnich lat, którzy chcą pracować w wymiarze kilku godzin tylko po to, aby zaliczyć praktykę. Po roku odchodzą. Zatrzymać anglistę czy germanistę w szkole to sztuka z pogranicza czarnej magii. Jaką kartą przetargową dysponuje dyrektor państwowej szkoły? Przegrzywa już na starcie, na etapie selekcji ofert. Podobnie jest z informatyką, z przedmiotami zawodowymi.

Dobre samopoczucie naszych władz bierze się zapewne z przekonania o nasyconym w skali globalnej rynku pracy nauczycieli, ale reformę skutecznie wdrożyć mogą tylko dobrzy nauczyciele, a tych będzie ubywać. Dobry nauczyciel powinien mieć czas dla swoich uczniów, na doskonalenie zawodowe, a skąd ma go brać, jeśli w dalszym ciągu zmuszony będzie do szukania dodatkowej pracy, gdyż pensja nie wystarczy nawet na stałe opłaty? Obecnie coraz częściej nauczyciele po południu wykonują pracę zarobkową nie związaną z zawodem, zamiast poczytać, pójść do teatru czy na koncert. To sytuacja wymusza tę swoistą walkę o przetrwanie. Czy tak ma wyglądać status nauczyciela również i po reformie? Wydaje mi się, że reformę należałoby zacząć od zmiany statusu zawodowego nauczyciela, aby miał ją kto realizować.

Przed nauczycielami stawia się dużo nowych odpowiedzialnych zadań, nie dając jednocześnie żadnych gwarancji, że będą środki na ich realizację. Zerwanie rozmów w komisji trójstronnej umacnia nas w przekonaniu, że rząd wciąż ma ważniejszą sprawę niż oświata. Naprawdę bardzo chciałabym się mylić, ale nie wierzę, że sytuacja materialna w oświacie zmieni się znacząco w najbliższym czasie. Zapewne znów nasze podwyżki zostaną rozłożone w czasie. Bardzo długim czasie. Oczywiście sprawy finansowe to tylko jedno ze źródeł naszego niepokojem. Nie da się ukryć, że dość istotne. W ten rok wkraczamy pełni obaw także dlatego, że nie wiemy, gdzie rozpoczniemy rok następny. Co stanie się z naszą szkołą? Będzie podstawówką? Gimnazjum? Kto w niej zostanie, kto będzie musiał odejść? Podobne dylematy przeżywają dyrektorzy, przed którymi trudne decyzje kadrowe. Jak w takiej atmosferze wykrzesać z siebie optymizm?

Przeczytałam wnikliwie pomarańczową książeczkę. Nie mam wątpliwości, że reforma jest niezbędna. W dalszym ciągu przeraża mnie jej zawrotne tempo, na wiele pytań nie potrafię jeszcze znaleźć odpowiedzi (zwłaszcza w części dotyczącej liceum), a mimo to wierzę, że jest ona szansą dla naszej oświaty. Niemniej jednak, gdy słucham wypowiedzi przedstawicieli Ministerstwa Finansów, ogarnia mnie zniechęcenie. Zaczynam się obawiać, że pomarańczowa książeczka, zwłaszcza w części dotyczącej statusu zawodu nauczyciela, pozostanie zbiorem pobożnych życzeń.

ANNA KIJ
Gliwice



KOGO CUKIER KRZEPI?

Ileż mówimy o nauce, badaniach, które prowadzą uczeni, na ogół kojarzą nam się te działania z fizyką, matematyką, techniką lub pochodnymi dziedzinami. Tymczasem trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie wielu innych sfer życia bez współudziału zespołów badaczy skupionych w placówkach zajmujących się na przykład ekonomią rynku, w tym choćby tak powszechnego w naszych gospodarstwach domowych produktu, jak cukier.

Opublikowany w pierwszej połowie br. przez Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej (IERiGŻ) raport — „Rynek cukru. Stan i perspektywy” — jest efektem takiego współdziałania naukowców z producentami i handlowcami. Zwraca on uwagę na wysokie ceny zbytu cukru białego w Polsce w porównaniu z cenami światowymi, spadek jego spożycia w gospodarstwach domowych, kłopoty z eksportem tego towaru i jednocześnie zagrożenie krajowego rynku importem cukru znacznie tańszego za granicą. Dodajmy niższe zdolności przerobowe naszych fabryk w porównaniu z zachodnimi konkurentami, a także niedoinwestowanie techniczne oraz wolno postępującą restrukturyzację.

80 proc. z Europy

W sezonie 1997/98 wzrosła produkcja cukru w USA i Europie Zachodniej. W tej ostatniej stało się tak szczególnie we Francji, Niemczech i Włoszech (dwa pierwsze kraje są głównymi producentami), a także w Turcji i na Węgrzech. Dla kontrastu szczególnie głęboki kryzys w tej dziedzinie nastąpił w Rosji i na Ukrainie, gdzie w dwu ostatnich latach produkcja zmalała o ponad jedną czwartą, co wróży spadek konsumpcji.

Te ogólne informacje nabierają odpowiedniej wymowy, gdy się zważy, że średnio do 80 proc. cukru buraczanego pochodzi z Europy. Z USA i Kanady pochodzi średnio co roku ponad 10 proc. światowych zasobów. Ponieważ wzrost produkcji osiągnięto głównie na obszarach europejskich i w Południowej Ameryce, gdzie występują nadwyżki, nie ograniczyło to podaży tego artykułu na rynku międzynarodowym. Wszędzie tam, gdzie tego towaru przybyło, ograniczono import. Tak stało się w USA, a także w Afryce, gdzie w ubiegłym roku własna produkcja była znacznie większa. Najwięksi importerzy: kraje byłego ZSRR oraz południowo-wschodniej Azji mają wprawdzie olbrzymie niedobory, ale brakuje im pieniędzy z powodu gwałtownego zahamowania rozwoju gospodarczego.

Nadmiar towaru i brak odbiorców natychmiast wpływa na spadek cen. Zapowiedź dużych zbiorów w sezonie 1997/98 w Europie, w tym w Polsce i Turcji, a także w USA, spowodowały spadek importu, ponieważ zainteresowani oczekiwali na dalsze obniżenie notowań. Wydarzenia na rynku białego cukru zmierzają nadal w tym samym kierunku. Do listopada ub.r. popyt dominował nad podażą. Słynny kryzys na giełdach azjatyckich spowodował załamanie cen cukru surowego. Od listopada 1997 do pierwszego kwartału 1998 cena jednej tony spadła z 290 do ok. 230 USD. Podobnie stało się z cukrem białym. Nastąpiła rzadko notowana na świecie sytuacja: światowe ceny cukru surowego i białego zrównały się. Ponieważ cukier surowy (żółty) wymaga dodatkowych kosztów z powodu konieczności poddania go rafinacji, nastąpił spadek zainteresowania kupców, co może zahamować spadek cen białego, a nawet je podnieść. Ale nie musi tak się stać.

Komentatorzy notowań cen na Londyńskiej Giełdzie Towarowej w końcu sierpnia br. zwracają uwagę, że zbiory w Zachodniej Europie będą większe niż w ubiegłym rekordowym roku. Również Brazylia spodziewa się rekordowej porcji trzciny cukrowej. Ponieważ Rosjanie nie kupią więcej, a raczej mniej, podobnie jak kraje azjatyckie, nadprodukcja może wynieść 3 do 4 milionów ton, a więc prawie tyle, ile wynosi połowa produkcji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie znajduje się Polska. W tej sytuacji cukier, jak uważają specjaliści, musi stanąć, co uderzy po kieszeni polskich producentów.

Polacy przestadzili

Z danych GUS wynika, że w latach 1985—1989 przeciętny Polak spożywał 44,3 kg cukru rocznie. Ten wynik potwierdzają bilanse Międzynarodowej Organizacji do Spraw Cukru (International Sugar Organization). Jest to porcja dwukrotnie większa niż średnio na świecie, trzy razy większa niż w krajach rozwijających się. O kilkanaście procent bijemy mieszkańców państw rozwiniętych, gdzie szeroko spożywa się zastępcze środki słodzące. W latach 1990—1994 wspomniana porcja zmalała u nas do 41,6 kg, a rok później zjadaliśmy 40,7. I jeszcze jedno porównanie. Jeśli w USA tylko jedna trzecia kupowanego cukru dociera do odbiorców w formie nie przetworzonej, a reszta w postaci gotowych przetworów, to w Polsce te proporcje są dziś akurat odwrotne.

Raport IERiGŻ konstatuje, iż tendencja ograniczania spożycia cukru w rodzinach utrzymuje się. Badania ujawniają, iż powodem jest malejąca porcja przetworów owocowych wykonywanych przez panie domu. W rodzinach pracowniczych ilość kupowanego cukru zmalała z 25,68 kg w latach 1986—88 do około 17 kg w roku ubiegłym. W tym samym czasie rodziny chłopskie zmniejszyły zakup o prawie 11 kg (do 28,5 kg), natomiast emeryci i renciści — o ponad 7 kg (do 29,7 kg). W rodzinach aktywnych zawodowo maleje zainteresowanie własnymi wypiekami. W przypadku rolników notowania wiążą się z pobieraniem cukru po cenach zbytu jako zapłaty za dostarczone buraki cukrowe. W sumie jednak spożycie w rodzinach i żywieniu zbiorowym nie maleje zbyt gwałtownie. Na przykład w 1997 r. zmalało o 2 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, tak że łącznie sprzedano 920 tys. ton cukru. Działają się tak ze względu na niski poziom cen detalicznych. Z prognoz wynika, że w 1998 r. sprzedaż może zmaleć o około 10 tys. ton.

Natomiast wciąż rośnie zapotrzebowanie na cukier w przemyśle spożywczym. M.in. w 1997 r. wzrosła produkcja czekolady (w porównaniu z 1996 r. o 12 proc.), wyrobów czekoladowych (o 10,6 proc.), pieczywa cukierniczego (o 18,6 proc.), soków i napojów pitnych (o 40 proc.), wina i miodów pitnych (8,6 proc.), piwa (o 14,7 proc.). Mniej było cukierków, dżemów, kompotów i owoców pasteryzowanych (aż o 44 proc.), ale w sumie miało to niewielki wpływ na zużycie cukru przez producentów. Łącznie przemysł kupił ok. 600 tys. ton — około 30 tys. ton więcej niż przed rokiem. W początkach 1998 r. te tendencje utrzymywały się, a więc przy niskich cenach cukru należy się spodziewać nadal dobrej koniunktury dla producentów napojów, piwa, wina i słodczy. Ale nie można wykluczyć, że trwające nasycanie rynku może mieć wpływ na osłabienie wspomnianych dobrych tendencji. Może to spowodować zmniejszenie zakupów przez przemysł spożywczy produkujący na potrzeby krajowe, co w 1998 r. wyrazi się ogólną sumą 630 tys. ton cukru.

Cukier jest też wykorzystywany m.in. w przemyśle chemicznym, farmaceutycznym, na pasze (m.in. dla pszczoł). Zapotrzebowanie utrzymuje się w tych dziedzinach na poziomie ok. 55 tys. ton. Odnotowano też, że w ruchu przygranicznym w 1997 r. zakupiono ok. 45 tys. ton, ale ta porcja może zmaleć w br. w związku z uszczelnieniem granicy wschodniej i zmniejszeniem popytu na pograniczu południowym i zachodnim. W przypadku Rosjan dodatkowym powodem regresu może być gwałtowna podwyżka cen dolara i daleko posunięta blokada jego wolnej sprzedaży.

Łącznie przed rokiem dla potrzeb krajowych sprzedano około 1620 tys. ton, a więc mniej niż przewidywano. Prognozy autorów raportu na 1998 r. nie są najlepsze: przewiduje się wzrost o ok. 0,6 proc. do ok. 1630 tys. ton cukru.

Puściej w kasie producentów

W gruncie rzeczy sytuacja producentów okazuje się jeszcze bardziej skomplikowana, jeśli się zważy, że w sezonie 1996/97 porcja cukru okazała się większa, niż rynek krajowy mógł lub chciał wchłoniąć. Jednak przy dużych nadwyżkach, które powinny sprzyjać eksportowi, odnotowano spory import. Stało się tak dzięki temu, że Polska, będąc członkiem międzynarodowego Układu CEFTA, musiała obniżyć cło na cukier importowany z Czech. Ponieważ w tym samym czasie wzrosły ceny na polskim rynku, handlowcy zakupili za granicą 76 tys. ton cukru. Firmy zarobiły, a producenci znaleźli się w impasie.

W tym momencie niezbędne jest istotne wyjaśnienie. Cukru nie wytwarza się żywiłowo. W 1994 r., aby ustabilizować jego produkcję, poprawić kondycję finansową producentów i plantatorów, Sejm uchwalił ustawę regulującą sytuację na tej części rynku. Odtąd co roku rząd ustala limity produkcji dla kraju i na eksport, minimalne ceny zbytu cukru w kraju oraz dopłaty do części eksportowanej.

W kampanii 1996/1997 limit krajowy został określony na poziomie przewyższającym popyt o ponad 10 tys. ton. Ponieważ przemysł spożywczy zużywał cukier przede wszystkim dla rosnącej produkcji eksportowej, na rynku krajowym nadwyżka oferowana przez producentów ponad popyt sięgała prawie 100 tys. ton, co do dziś ma wpływ na niski poziom cen tego produktu. Oczywiście cukrownie ponoszą w związku z tym straty i dlatego zamierzają zmniejszyć sprzedaż dla potrzeb wewnętrznych, licząc na zrównoważenie rynku, w ślad za tym wzrost cen zbytu i tym samym zapewnienie opłacalności produkcji większości cukrowni. Ale kij ma dwa końce. Polska nie istnieje w próżni, lecz na rynku europejskim i światowym. Jeśli ceny w kraju wzrosną, napłynie tańszy cukier z zagranicy. Być może rząd zdecyduje się zablokować import lub obłożyć go wysokim nie opłacalnym dla handlow-

ców cłem. Ale jak na to zareagują członkowie układu CEFTA (Czechy, Słowacja, Węgry)?

Jak już była o tym mowa, rząd ustala limity cukru na eksport z dopłatą. W kampanii 1996/1997 wysłano za granicę według GUS 513 tys. ton słodkiego towaru, w tym z dopłatą — 176,5 tys. ton. Można było wysłać 200 ton subsydiowanych, ale limit ten nie został wykorzystany i będzie można go wyeksportować w br. W 1997 r. sprzedano zagranicznym odbiorcom 523,5 tys. ton. Przeciętnie za tonę płacono nam 319,2 USD. Głównymi odbiorcami były kraje byłego ZSRR (78 proc. eksportu), a także Egiptu (4 proc.), Jemenu (3 proc.), Algierii (2 proc.). Kraje Unii Europejskiej zakupiły 23,6 tys. ton (4,5 proc.), w tym najwięcej Niemcy i Austria.

W ciągu całego sezonu 1996/1997 napłynęło do kraju z zagranicy 76 tys. ton cukru. Najwięcej (69 proc.) z Czech z uwagi na niską przeciętną cenę 312,8 USD za tonę. W tym samym czasie Francuzi, Niemcy i Ukraińcy dostarczali do Polski towar po cenie wahającej się od 350,4 do 360,7 USD za tonę. Po zbilansowaniu produkcji w tym sezonie (eksport — import — zbył krajowy) nadwyżki okazały się tak duże, że Agencja Rynku Rolnego, która prowadzi różnego typu działania interwencyjne, zdecydowała się na zakup znacznej ilości tego towaru. W końcu 1996 r. magazyny ARR wchłonęły 75,2 tys. ton, w roku następnym zapasy zostały powiększone o dalsze 20,6 tys. ton, w tym 5,8 tys. ton przejęto tytułem rekompensaty od zadłużonych cukrowni po 1,33 zł za kilogram, przy cenie zbytu na rynku krajowym w połowie roku 1997 — 1,49 zł za kg.

Plantatorów mniej — buraków nie ubywa

Głównymi ogniwami przemysłu cukrowniczego są plantatorzy i producenci. W latach 1990—1997 liczba rolników uprawiających buraki cukrowe zmalała o 45 proc., a w sumie było ich 210 tys. W tym samym czasie rosły obszary poszczególnych plantacji: z 1,15 ha do 1,99 hektarów. W dwu ostatnich latach te powierzchnie powiększały się znacznie szybciej niż w poprzednim okresie. Największa koncentracja wystąpiła w regionach poznańsko-pomorskim i śląskim, gdzie również wcześniej obszary upraw były największe. Tu też wypadła z produkcji największa liczba plantatorów. Mimo tych ruchów powierzchnia zasiewów nie ulega większym zmianom i od początku lat 90. wynosi przeciętnie nieco ponad 400 tys. ha.

Cały surowiec objęty jest od lat kontrakcją, ale dopiero w ubiegłym roku podjęto próby dostosowania porcji zamawianych buraków do limitów produkcji cukru określanych przez rząd. A było to konieczne z uwagi na wydajność z hektara. W latach 1991—95 plony wynosiły średnio 328 kwintali z hektara, dalej odpowiednio: 1996 — 394 q/ha, 1997 — 379, a w 1998, jeśli pogoda okaże się sprzyjająca, efekty mogą być takie jak przed dwoma laty, a nawet wyższe. Rezultaty z ubiegłego roku były o jedną czwartą większe niż w pięcioleciu 1991—95. Najwyższe plony uzyskano w Leszczyńskim, Poznańskim, Legnickim i Kaliskim — wszędzie sporo ponad 400 q z hektara. Najlepsi polscy plantatorzy osiągają rezultaty zbliżone do średniej krajowej Unii Europejskiej — 500 q/ha, co świadczy o naszych możliwościach.

Niestety w minionych latach rezultaty były i niestabilne, i niższe o kilkadziesiąt procent w porównaniu do zachodnioeuropejskich. Przyczyniły się do tego polska agrometeorologia, niedobór nawozów, niskie kwalifikacje części producentów i nie dość staranna ich praca. Na przykład średni plon buraków w latach 1990—1994 nie był większy niż w poprzednim pięcioleciu i dwukrotnie niższy niż we Francji i Holandii. Wydajność cukru z buraka wzrosła niewiele.

Od 1997 r. obok rygorów ilościowych w kontrakcji zapoczątkowano szereg innych działań, jak eliminacja najniższych plantatorów, zakup i oddawanie rolnikom w leasing najbardziej nowoczesnych maszyn do siewu i zbiorów, upowszechnianie najlepszych metod uprawy, premie za wyższą jakość surowca. Te poczynania muszą być powiązane z efektywnym, czytelnym systemem zapłaty za jakość kontraktowanych buraków. Urządzenia do oceny jakości są dostępne, ale kosztują tyle, że większość cukrowni nie mogłaby sobie pozwolić na taką inwestycję. Być może pojawią się one około roku 2000 po restrukturyzacji tego przemysłu i do-

plywie kapitału. W tym roku pięciu wytwórców wprowadza zapłatę za odpowiednią zawartość cukru w surowcu. Jeśli w momencie dostawy osiągnie on w surowcu 16 proc., rolnik otrzyma 114 zł za tonę. Minimalne ceny skupu w zbliżającej się kampanii będą się wahać od 103—110 zł za tonę w grupie najwyższej, do 50—55 zł za najgorszy surowiec. W przypadku pięciu wspomnianych zakładów już w momencie startu wyłania się problem. Badania wykazały, że zawartość cukru w chwili przekazania przez rolnika surowca jest większa niż odpowiedni procent w krajance buraka kierowanej do ekstraktora.

Będzie to złożona operacja, ponieważ działające od 1996 r. Spółki Cukrowe dążą do wprowadzenia w swym zasięgu miarę ujednoczonej współpracy z plantatorami. W negocjowaniu cen skupu mają brać udział rolnicze związki zawodowe oraz inne organizacje społeczno-zawodowe tego środowiska.

Gorsi niż na Zachodzie

Do zbliżającej się kampanii przystąpi 76 cukrowni, o dwie średnie mniej po ich bankructwie. 59 zrzuciło się w uprzednio skomercjalizowanych czterech holdingach — Spółkach Cukrowych, które z prawnego punktu widzenia są jednoosobowymi spółkami Skarbu Państwa. Rząd dysponuje 51 proc. akcji. 14 fabryk skupiło się w 12 spółkach prywatnych, w 7 (9 cukrowni) mają swe akcje zagraniczne koncerny. Dwie duże cukrownie znalazły już zagranicznych udziałowców. Jak wynika z raportu IERiGŻ prywatyzacja Spółek Cukrowych jest wydatnie opóźniona.

Wielkość „słodkich kombinatów” mierzona jest m.in. możliwościami przerobu buraków w ciągu doby. W kampanii 1997/98 były one w stanie wchłonąć 166 tys. ton buraków, czyli o 6 tys. więcej niż przed rokiem dzięki zainstalowaniu w czterech cukrowniach większych ekstraktorów, w tym dwu zagranicznych. Prace inżynierskie kontynuowano po zakończeniu sezonu, co może prowadzić do lepszego wykorzystania możliwości produkcyjnych, zaostrenia konkurencji w branży cukrowniczej. Już dziś projektuje się likwidację 14 zakładów do 2000 r. lub przedstawienie ich na inną produkcję.

Ostatnio wskaźnik produkcji cukru (w przeliczeniu na cukier surowy) w tonach z 1 ha powierzchni uprawy cukrowych buraków był wyższy niż w pięciu poprzednich sezonach, ale niższy niż na Zachodzie: Polska — 5,3, Czechy — 6,1, Unia Europejska średnio — 9,2, w tym około 10 — Austria, Belgia, Luksemburg, Holandia, Wielka Brytania, 12,0 — Francja. Wprawdzie koszty produkcji tego specjału w Polsce są dwukrotnie niższe niż w krajach Unii, ale nie można z tego faktu wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ponieważ źródło tej różnicy tkwi głównie w znacznie niższych u nas płacach.

W sumie, jak obliczono, w ubiegłym roku miało miejsce pogorszenie stanu finansowego fabryk. Odnotowano obniżenie cen cukru, zwłaszcza w pierwszej połowie 1997 r., co w niektórych zakładach zbliżyło ceny zbytu do minimalnych. Musiało to przynieść dalszy regres, a interesujący nas tu sezon 1997/98 niczego nie zmienił na lepsze. Przeciętny wynik finansowy okazał się ujemny, straty netto też miały miejsce także w prywatnych spółkach. Wprawdzie zrekompenrowano je wpływami z amortyzacji majątku trwałego, jednak akumulacja kapitałowa okazała się tak niewielka, że tylko cukrownie sprywatyzowane, dysponujące zagranicznymi inwestorami strategicznymi, były w stanie coś budować, unowocześniać. W nich także obniżyła się płynność, a aktualne zobowiązania są wyższe od wartości majątku obrotowego. Jeśli w pozostałych inwestycje miały miejsce, to w wyniku rosnącego zadłużenia długoterminowego. Globalnie w tej dziedzinie przemysłu wzrosło ono ze 160 mln zł (1996) do 246 mln zł (w 1997) w cenach bieżących. W tym układzie każdy zysk był z góry obciążony, a ponieważ okazał się niewielki, cukrownie dyponowały minimalną płynnością finansową.

Aktualna sytuacja ekonomiczna, zwłaszcza w Rosji i na kontynencie azjatyckim, nie pozwala na zbyt precyzyjne określenie rozwoju wydarzeń w polskim cukrownictwie. Niewątpliwie są one uzależnione od dalszej restrukturyzacji, unowocześnienia technicznego i w ślad za tym obniżenia kosztów, poprawy jakości kontraktowanego surowca, maksymalnego eksportu. Tych zmian nie da się osiągnąć bez dopływu kapitału, chyba głównie zagranicznego.

W artykule wykorzystana została m.in. dokumentacja zawarta w raporcie rynkowym — „Rynek cukru. Stan i perspektywy”, przygotowanym w Zakładzie Badań Rynkowych Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej przez zespół: prof. Zygmunt Smoleński, dr Łucja Chudoba, mgr inż. Piotr Szajner, mgr inż. Janina Nowak z Agencji Rynku Rolnego. Ponadto wykorzystano dane z publikacji dr Łucji Chudoby — „Przemysł cukrowniczy w latach dziewięćdziesiątych”. Wydawnictwa były subsydiowane przez Komitet Badań Naukowych.

Po ogłoszeniu „białej księgi podatkowej” wielu Polaków zaczęło gwałtownie liczyć. Większość z nich stwierdza, że „Balcerowicz wyciął nam numer”, jak mówi znana kabaretowa piosenka. Nowe propozycje wielu ludzi niepokoją. Szczególnie tych pracujących w sferze budżetowej. „Głos” złożył wizyty trzem nauczycielskim rodzinom, pytając ich właśnie o opinie na ten temat.

Wizyta I

Pani Maria i pan Zbigniew* mieszkają w jednym z miast obecnego i przyszłego województwa olsztyńskiego. Oboje są nauczycielami. Mają dwójkę dzieci uczących się w szkole podstawowej. Dzięki pomocy rodziny posiadają średniej wielkości mieszkanie własnościowe w domu wielorodzinnym. Pan Zbigniew aktualnie dokształca się, żeby uzyskać kolejny stopień specjalizacji.

— Boję się niejasnej przyszłości — mówi pani Maria. — Oburza mnie zapowiadana w projekcie likwidacja ulg edukacyjnych

Wizyta II

Pani Ewa jest nauczycielką w dużej podwarszawskiej szkole. Samotnie wychowuje dwójkę dzieci. To starsze, choć już pracuje, jeszcze się nie usamodzielnio. Młodsze rozpoczęło właśnie naukę w szkole średniej. Cała trójka zajmuje ładne służbowe mieszkanie.

— Umknęła mi niestety informacja, czy samotne matki będą mogły nadal dzielić podstawę opodatkowania między siebie a uczące się i nie osiągające dochodów dziecko — mówi pani Ewa. — Jeśli nie, to będzie niewesoło. Szczególnie, że odpadną ulgi za dojazd dziecka do szkoły i wszelkie opłaty związane z jego edukacją. Zakładam jednak, że premier Balcerowicz wie co robi. Ale mimo to, gdy spadną moje dochody, będę musiała łączyć budżet korepetycjami, powiększając w ten sposób szarą strefę. Chyba nie o to chodziło projektodawcom, ale nie będę miała innego wyjścia.

Wizyta III

Pan Jerzy, dyrektor wiejskiej szkoły na Pomorzu, sam stanowi jednoosobowe gospodarstwo domowe. Mieszka w domu, którego część właśnie wykupił od gminy. Posiadając, poza nauczycielską pensją, niewielkie dochody z innych źródeł, „wpadał” w wyższy podatek, choć do 45-procentowego jeszcze mu daleko.

PROGRESJA NA LINII?

i rehabilitacyjnych. Nie będzie można „odpisywać” zakupów wydawnictw pedagogicznych, co przy naszych zarobkach i reformie edukacji, która wymaga kosztownego doskonalenia, będzie ogromną wyrwą w budżecie. Niepokoi mnie też los szkół niepublicznych. Obawiam się, że na czesne bez odpisu podatkowego będzie stać mniej rodziców niż dziś.

— Zaczęłam liczyć i wychodzi mi, że w nowej sytuacji podatkowej znacznie pogorszy się status materialny naszej rodziny — włącza się do rozmowy pan Zbigniew. — Nie przekonują mnie niestety mgliste argumenty, że za kilka lat będzie lepiej. Stawka podatkowa ma dla nas wzrosnąć o trzy procent, a płace tylko o dwa. Jeśli dodać do tego likwidację wspólnego rozliczenia się przez małżonków, to z daleka już można zobaczyć dużo złejszy portfel. A to jeszcze nie wszystko. Nie wyliczono przecież skutku wzrostu podatku VAT. Nie ma symulacji zmniejszenia dochodów wywołanego zniesieniem ulg. Przecież to wszystko będzie miało wpływ na standard życia. Niewątpliwie wzrosną ogólne koszty utrzymania, a nie nadaży za nimi wzrost płac. Znacznie wyższe będą ceny podręczników z racji wprowadzenia podatku VAT na książki. A przecież dzieci trzeba będzie kształcić.

Zadaję sobie też pytanie — dodaje pan Zbigniew — jak mają się propozycje premiera Balcerowicza, który nie skonsultował ich nawet z premierem, do zatwierdzonej już reformy oświaty. Likwidacja ulg może tu mieć fatalne skutki. Odpłatnych w większości form doskonalenia nauczycieli, egzaminów na stopień specjalizacji ani wydawnictw pedagogicznych nie będzie można odpisać od podatku. Na pewno nie poprawi to naszego statusu materialnego. Myślę nawet, że niektórzy nauczyciele będą musieli zrezygnować z podwyższania kwalifikacji. Przyszłość reformy edukacji nie rysuje się więc najlepiej. Indywidualne symulacje w nauczycielskich rodzinach na ogół nie wypadają optymistycznie. Jest więcej obaw niż nadziei.

— Udowadnianie wyższości podatku liniowego nad progresywnym, co zwolnicy projektu czynią teraz nagminnie w mediach — mówi pan Jerzy — przypomina mi pięć monologów Jana T. Stanisławskiego o Bożym Narodzeniu i Wielkanocy. Poza tym ekonomiczny język projektu jest nie do przyjęcia dla zwykłego śmiertelnika. Podobają mi się jednak czytelne reguły podatkowe, choć nie liczyłem jeszcze, co ja będę z nich miał. Interesujące jest znaczne podwyższenie kwot wolnych od podatku, ale nie wiem czy nie zweryfikuje ich życie, bo przecież projekt zakłada, że jednocześnie zlikwidowane mają być wszelkie ulgi. Rozumiem, że zasady opodatkowania nie mogą być przedłużonym ramieniem pomocy społecznej, ale jakoś nie mam ochoty płacić wyższego podatku niż inwestujący przedsiębiorca. A przecież w aktualnie obowiązującym systemie taka możliwość istnieje!

Nie jestem ekonomistą i nie robiłem symulacji. Po prostu nie umiem przełożyć propozycji na konkrety i wyliczyć, ile fiskus wydrenuje mi z kieszeni w roku 2000. Zastanawiam się jednak, jaka będzie rzeczywista stopa podatkowa w moim przypadku. Dziś płacę realnie około 16 proc. od dochodów. Jeśli ten procent wzrośnie, to oczywiście stracę, więc trudno żebym z tego powodu wpadł w zachwyt. Mimo to nie jestem generalnie przeciw, ale rozumiem niepokoje. Uważam jednocześnie, że tempo i forma, w jakich projekt chce się wprowadzić w życie, przypomina mi reformę oświaty — szybko, bez konsultacji, nie ma innego wyjścia... Słowem, polityka faktów dokonanych.

Nie ukrywam — dodaje pan Jerzy — że w projekcie Balcerowicza podoba mi się możliwość „przykrócenia” szarej strefy i ulg, sztucznych ucieczek w inwestycje ludzi bardzo bogatych, których dzisiejsze zwolnienia podatkowe są znacznie większe od nie zawsze może uczciwych darowizn i remontów w rodzinach o średnich dochodach. Chciałbym jednak, żeby nie stracili na wprowadzeniu nowych zasad opodatkowania zwykli ludzie.

Rozmawiała MARIA AULICH

* Imiona rozmówców na ich życzenie zostały zmienione.

Po raz pierwszy w powojennej historii w Warszawie spotkali się badacze i wykładowcy języka polskiego z całego świata.

MODA NA POLSKĘ

Na trwający trzy dni Kongres Polonistyki Zagranicznej zjechało prawie dwustu gości z kraju i zagranicy. To pierwsze na tak dużą skalę spotkanie badaczy i wykładowców języka polskiego.

— Zainteresowanie Kongresem było ogromne — mówi prof. Alina Nowicka-Jeżowa z PAN. — Przerosło nawet nasze oczekiwania jako organizatorów. Przyznam się, że nie marzyła mi się impreza o takim zasięgu. Myślałam raczej o sympozjum, które stałoby się forum wymiany zdań. Tymczasem niemal wszyscy, do których skierowaliśmy zaproszenia, odpowiedzieli „tak”. Ponadto dały nam o sobie znać także takie ośrodki, o których istnieniu nie wiedzieliśmy.

Najliczniej dopisali przedstawiciele europejskich centr polonistycznych. Byli więc między innymi profesorowie z Włoch, Hiszpanii, Francji, Rosji, ale także ze Stanów Zjednoczonych i ze znanej z zamitowania do Polski Japonii. W sumie reprezentowali oni sześćdziesiąt ośrodków. Nie było jedynie nikogo z antypodów. Nie znaczy to, że w Australii nie ma chętnych do nauki języka polskiego, lecz że nie ze wszystkimi ośrodkami nawiązano jeszcze kontakty. Zdaniem organizatorów Kongresu to spotkanie w pełni przyczyni się do zapełnienia tych białych plam i nie tylko.

— Celem Kongresu było przede wszystkim spotkanie badaczy literatury polskiej z różnych stron świata — podsumowuje prof. Jeżowa. — Myślę, że dla humanistów osobiste spotkania są nieocenione i nie mogą ich zastąpić żadne najnowocześniejsze media. Poza tym chcieliśmy podsumować dorobek polonistyki zagranicznej, a jest on rzeczywiście imponujący, w zakresie zarówno popularyzatorskim jak i dydaktycznym.

Podczas trzydniowych obrad omówionych zostało wiele tematów mających związek z działalnością zagranicznych ośrodków polonistycznych. Jednym z najważniejszych był problem dalszej współpracy w zakresie badań, informacji naukowej oraz dydaktyki. Pojawiła się także propozycja przekształcenia tego spotkania w imprezę cykliczną.

Wszystko wskazuje na to, że wkrótce odbędzie się następny Kongres. Czy będzie ponownie w Warszawie, czy też może w innym kraju, który będzie w stanie udźwignąć ciężar organizacyjny takiej imprezy, jeszcze nie wiadomo. Być może kolejne spotkanie profesorów z całego świata dojdzie do skutku dopiero po roku 2000, żeby tym samym rozpocząć nowe milenium.

ANNA WOJCIECHOWSKA

FERNANDO PRESA GONZALEZ, Universidad Complutense Madryt, Hiszpania.

— Zajmuję się literaturą polską, ponieważ mnie ona urzekła. Badam związki pomiędzy polską a hiszpańską literaturą. Interesuję się także waszym krajem i jego kulturą. Studiowałem zresztą w Polsce i kocham Polaków.

Jeśli zaś chodzi o zainteresowanie polonistyką hiszpańskich studentów, to jest ono dość duże. Mamy na uniwersytecie katedrę, co prawda dość młodą, bo liczącą zaledwie osiem lat, ale prężnie działającą. Kształcimy tam ponad sto osób.

MILICA MIRKULOVSKA, Uniwersytet im. św. Cyryla i Metodego w Skopje, Macedonia.

— Studiowałam język macedoński, kiedy na uniwersytecie pojawiła się możliwość obrania sobie drugiego głównego kierunku — języka polskiego. Wtedy wydało mi się to ciekawe. Później przedłużyłam tę przygodę na studia doktoranckie i tak zostałam polonistką. Na katedrze slawistyki naszego uniwersytetu mamy bowiem także polonistykę, gdzie wykładam teorię polskiej gramatyki oraz polsko-macedońską gramatykę porównawczą, a także historię języka polskiego. To popularny kierunek. Zainteresowanie polonistyką jest w Macedonii coraz większe. Polska staje się po prostu modna.

Sama także lubię wasz kraj. Poprzez studia i dzięki pracy poznałam wielu Polaków. To piękny kraj o wspaniałej kulturze i pełen otwartych ludzi.

AW

Dzięki Wam

zajęliśmy
pierwsze miejsce
na liście krajowych producentów
oprogramowania
dla służb publicznych

według raportu Teleinfo 500
„Polski rynek teleinformatyczny 1997”
opublikowanego w lipcu 1998



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

51-657 Wrocław, ul. Kazimierska 15
tel. (0-71) 348 01 01, fax 348 01 03
e-mail: vulcan@vulcan.edu.pl
www.vulcan.edu.pl


RAMOWY TERMINARZ PRAC PRZEWIDZIANYCH W PROJEKCIE

Lp.	Działanie	Termin
		1998 r.
1.	szkolenie grupy 15	do 03.98
2.	opracowanie materiałów podstawowych (4 moduły)	do 05.98 (wersja ostateczna)
3.	szkolenie 200 edukatorów	
	Grupa 100/1	03 — 06.98
	Grupa 100/2	09 — 12.98
4.	szkolenie 2000 edukatorów	
	Grupa 1000/1	09 — 12.98
		1999 r.
	Grupa 1000/2	01 — 03.99 r.
5.	szkolenia dla liderów doskonalenia wewnątrzszkolnego	01 — początek

PIĘTNASTKA NAJLEPSZYCH

BARBARA CELAREK

— nauczycielka matematyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 15 w Krakowie. Swoje umiejętności zawodowe doskonaliła uczestnicząc w wielu programach szkoleniowych dotyczących przede wszystkim nauczania matematyki, tak krajowych jak i zagranicznych. Nie jest jej obca także praca przy tworzeniu materiałów edukacyjnych — umiejętności w tym zakresie zaprezentowała w książce „Kalkulatory są”, natomiast w „Zeszytach edukacyjnych” jednego z zagranicznych programów pomocowych pt. Kreator zamieściła swoje konspekty lekcji. W ramach tego programu przygotowała również materiały dotyczące oceny poziomu umiejętności kluczowych.

JERZY CHODNICKI

— matematyk zatrudniony w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Łomży. Był uczestnikiem programu Tempus, który przypominamy służył studentom i pracownikom naukowym umożliwiając im korzystanie ze staży i stypendiów zagranicznych. Jest twórcą programu pt. „Zmiana stylu nauczania matematyki w szkole podstawowej”. Bierze także udział w pracach nad projektem Matematyka 2001. Jest współautorem podręczników, zeszytów ćwiczeń, zbiorów zadań, testów i sprawdzianów dla klas IV—V oraz autorem materiałów dla nauczycieli poświęconych nauczaniu matematyki. Interesuje go szczególnie ewolucja systemu oceniania.

MIROSLAW DĄBROWSKI

— absolwent Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, dyrektor Departamentu Doskonalenia Nauczycieli w MEN. Jest autorem ponad 20 podręczników dla uczniów i nauczycieli. Uczestniczył również w programie pomocy zagranicznej, a obecnie zaangażowany jest w program Matematyka 2001.

ANNA DEREŃ

— absolwentka Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie oraz Studium Podyplomowego Historii Sztuki. Pracuje w Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku. Jest autorką własnego programu dla szkoły elementarnej w Malborku. Brała udział w ogólnopolskim programie poświęconym edukacji nauczycieli plastyki, w programach kształcenia oby-

watelskiego w szkole samorządowej, a także w kilku programach zagranicznych. Współpracuje z organizacjami samorządowymi. Współtworzyła Stowarzyszenie na Rzecz Edukacji Obywatelskiej oraz Stowarzyszenie Rodziców Wychowanie-Edukacja.

MAREK GRONDAS

— historyk zatrudniony w XLIV Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi. Jest autorem wielu innowacji pedagogicznych. Uczestniczył w wielu programach edukacyjnych. Swe umiejętności doskonalił będąc uczestnikiem m.in. Studium Metod Psychokreacyjnych.

BOGDAN JANKOWSKI

— absolwent Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Jest wychowawcą i trenerem pomocy psychologicznej. Pracuje w Ośrodku Praktycznych Umiejętności Educatio. Był współorganizatorem i prowadzącym zajęcia m.in. w programie Demokratyczne myślenie i działanie w polskich szkołach. Prowadził również szkolenia dotyczące psychoedukacyjnej profilaktyki środowiskowej. Posiada doświadczenie w tworzeniu materiałów edukacyjnych — ma w swym dorobku scenariusze programów psychoedukacyjnych dla młodzieży oraz pakiet materiałów do programu Szkoła wszystkich.

KRYSTYNA KNAFEL

— jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki. Pracuje w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Kielcach. Uczestniczyła w ważnych dla oświaty zagranicznych programach szkoleniowych. Prowadziła w niektórych z nich zajęcia, opracowywała materiały i była kierownikiem Studiów Podyplomowych. Jest autorką licznych artykułów zamieszczanych w czasopiśmie oświatowych oraz współautorką filmu dydaktycznego i zeszytu metodycznego pt. Warsztaty przyszłościowe.

ANDRZEJ KOŁODZIEJCZYK

— absolwent socjologii i psychologii wychowawczej. Pracuje w Chrześcijańskim Funduszu Pomocy Dzieciom oraz w kieleckim WOM. Był koordynatorem programu profilaktycznego Odlot, finansowanego przez Biuro Unii Europejskiej. W ramach programu przygotowującego

wprowadzenie do przedszkoli aktywnych metod pracy kierował zespołem przygotowującym podręcznik z tego zakresu. Jest również współautorem programu profilaktyczno-wychowawczego Spójrzmy inaczej dla klas I—VIII.

HANNA MICHALSKA

— ukończyła pedagogikę resocjalizacyjną w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej oraz psychologię na Uniwersytecie Warszawskim, pracuje w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Mińsku Mazowieckim. Prowadzi też prywatny gabinet. Uczestniczyła w wielu programach edukacyjnych m.in. Szkoła jako efektywne środowisko wychowawcze oraz promocji zdrowia psychicznego, fizycznego i społecznego. Jest autorką licznych programów psychoedukacyjnych dla dzieci i młodzieży, a także współautorką scenariuszy filmów dla nauczycieli z za-

kresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej.

DOROTA OBIDNIAK

— germanistka, pracuje w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Jest autorką programu dla klasy bilingwalnej w VIII LO w Łodzi. Przygotowała program kształcenia edukatorów pedagogiki muzealnej oraz dokonała adaptacji programów kształcenia edukatorów języka niemieckiego dla nauczycieli języka rosyjskiego. Jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Niemieckiego. Ukończyła kurs edukatorów Akademii Kształcenia Dorosłych w Lucernie (Szwajcaria) oraz Studia Podyplomowe dotyczące pracy z dorosłymi.

MIROSLAW SIELATYCKI

— geograf, wicedyrektor CODN, uczestnik wielu programów edukacyjnych. Jest autorem i współautorem 20 książek o tematyce edukacyjnej, w tym 5 pakietów edukacyjnych. Napisał też wiele scenariuszy lekcji i artykułów.

GRZEGORZ SPOŁOWICZ

— historyk, zatrudniony w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym we Wrocławiu. Swe umiejętności zawodowe doskonalił uczestnicząc w wielu kursach organizowanych w kraju jak i zagranicą. Ma osiągnięcia w doskonaleniu wewnątrzszkolnym, a także przy wprowadzaniu do szkół programu Koss.

ELŻBIETA WASIAK-KOWALSKA

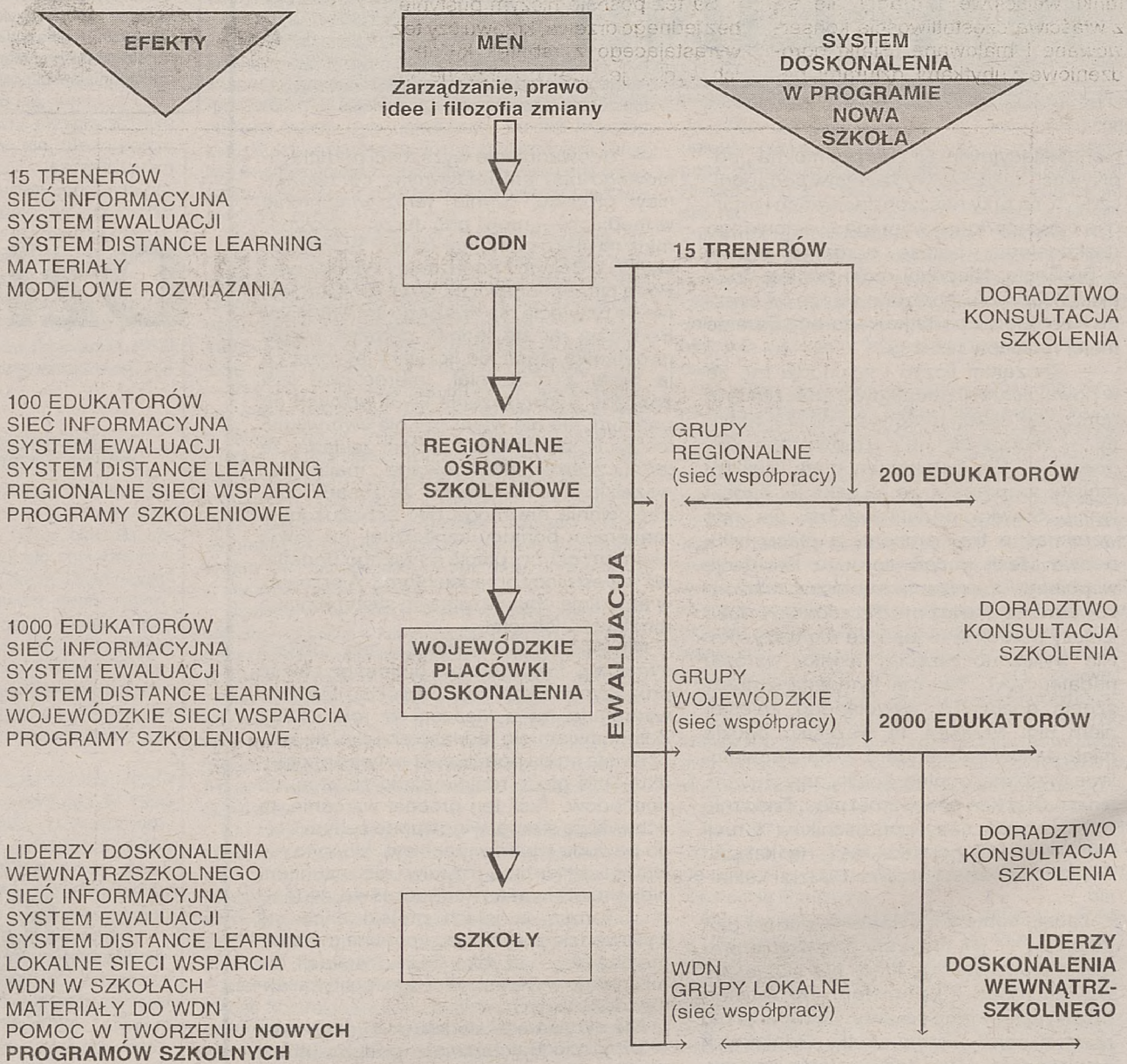
— absolwentka Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, zatrudniona w Szkole Podstawowej nr 67 w Warszawie. W latach 1994 i 1996 była szkolnym koordynatorem w programach edukacyjno-ekologicznych polskiego komitetu UNICEF. Wcześniej była współrealizatorką programu pod nazwą Życie bez lęku, który wspierał duchowy rozwój dzieci i uczył ich jak radzić sobie ze stresem szkolnym. Stała doskonałą swą warsztat pracy uczestnicząc w różnych formach doskonalenia.

EDWARD ŻŁOBECKI

— fizyk, dyrektor III LO im. K.K. Baczyńskiego w Starachowicach. W prowadzonej przez siebie szkole wdraża wewnątrzszkolne doskonalenie nauczycieli oraz program rozwoju organizacyjnego szkoły. Jest edukatorem programu, który prowadzi szkolenia z organizacji i zarządzania oświatą. Jest współautorem materiałów edukacyjnych „Jak doskonalić pracę dyrektora szkoły”.

JANUSZ ŻMIJSKI

— historyk, nauczyciel XLIV LO w Łodzi. W liceum przez 5 lat prowadził innowację wychowawczo-organizacyjną. Jako trener prowadził zajęcia m.in. w ramach programu Szkoła jako efektywne środowisko wychowawcze. Jest autorem scenariuszy do podręcznika edukacja prawna i konstytucyjna oraz autorem tekstów dotyczących spraw ucznia. Jest także absolwentem Łódzkiej Szkoły Trenerów-Psychoedukatorów.

MIEJSCE PROGRAMU NOWA SZKOŁA W SYSTEMIE DOSKONALENIA


Materiały edukacyjne do realizacji Programu NOWA SZKOŁA przygotowujemy w 4 następujących modułach

Moduł I OCENIANIE
„Po czym poznasz, że uczeń umie?”
„Oczekuj, że każde dziecko jest inne”

Moduł II INTEGRACJA
MIĘDZYPRZEDMIOTOWA
„Świat jest jeden, twórz połączenia
w umysłach uczniów”
„Jaki jest świat przedstawiony w szkole?”

Moduł III PROJEKTOWANIE
„Konstruowanie programów nauczania,
ulożonych w pewnej zintegrowanej
wizji pracy szkoły”

Moduł IV DOSKONALENIE
WEWNĄTRZSZKOLNE
„Promocja stałego doskonalenia się
i dzielenia swym doświadczeniem”

Cały pakiet składa się z 75 scenariuszy zajęć (po 1,5 godziny) oraz suplementów i przeznaczony jest dla liderów doskonalenia wewnątrzszkolnego.

Suplementy (np. Prawo w szkole, Rozgrzewki z Reformy) będą się ukazywać stopniowo do końca grudnia 1998 roku.

opracowała
KRYSTYNA STRUŻYNA



Proszę mi wskazać bodaj jedną posesję szkolną, na której ustawione byłyby całe ławki. Porządnego gospodarza poznaje się po wyglądzie jego zagrody. Panowie dyrektorzy szkół, czy wy śpicie?

DZIECKO NIE CHCIAŁO

Architekci prześcigają się w nowych pomysłach. Dzięki temu Warszawa pięknieje, nabiera wdzięku, upodabnia się coraz bardziej do metropolii świata. W cieniu i jakby w całkowitym zapomnieniu pozostają z uszkodzonymi dachami i tynkami budynki szkolne i jakże ubogie, o ile nie prymitywne, ich posesje.

Obiekty oświatowe, a więc te, które powinny promieniować kulturą i oddziaływać pozytywnie nie tylko na uczniów, ale także na środowisko, nie zachwycają swoim wyglądem. Jedynym i nieludzkim zarzewiem usprawiedliwieniem zaistniałej sytuacji był zawsze brak środków, nawet wtedy, kiedy przy właściwym zainteresowaniu tą problematyką — one by się znalazły. Konia z rędem temu, kto wskaże w stolicy bodaj jedną posesję szkolną właściwie zagospodarowaną. Przez dziurawe płyty przebiegają na ukos ścieżki ułatwiających sobie życie, zamieszkałych obok szkoły mieszkańców. Bardzo często ogrodzenia, furki wejściowe i bramy nie są z właściwą częstotliwością konserwowane i malowane. Siatki ogrodzeniowe z ubytkami, dziurami, por...

rozrywane nie zabezpieczają przed wejściem do posesji zwierząt i niepowołanych ludzi.

Nie inaczej przedstawia się również sprawa urządzeń rekreacyjno-sportowych, naturalnie o ile one w posesji szkolnej w ogóle są, gdyż w większości o sprzęcie tym zapomniano.

Nie docenia się ich w rozwoju fizycznym młodzieży i niezbędnego relaksu w czasie ośmio-, a niekiedy 10-godzinnej nauki. Niektóre posesje szkolne nie są zniwelowane i spoziomowane. Nic też dziwnego, że po ulewnych deszczach tworzą się wokół nich bajorka.

Dosadnym zaprzeczeniem celowego zagospodarowania posesji szkolnych jest zgoda dyrektorów na prosperowanie na nich np. parkingów czy bazarów. Wydaje mi się panowie dyrektorzy, że bazarowa atmosfera nie wpływa stymulująco na osiąganie oczekiwanych efektów nauczania, a na pewno na uzyskiwanie w takich szkołach efektów wychowawczych.

Są też posesje niczym pustynie, bez jednego drzewa, krzewu czy też wyrastającego z rabatek kwiatka. Ich wygląd jest bardzo przygnębia-

jący. To są posesje zlokalizowane na nieurodzajnym podłożu kamienisto-piaszczystym. O nawiezieniu torfu lub skompostowanej kory nikt nie pomyślał. Ale są i posesje szkolne o dobrej bonitacji gleby, lecz również nie tknięte gospodarską ręką dyrekcji szkoły. Te najczęściej porośnięte są kępami dziewiczych, bujnych krzewów, pokrzyw, ostów i innych chwastów. Rosnące w nich drzewa nie pielęgnowane, ze spróchniałymi konarami i suchymi gałęziami niekiedy stanowią nawet zagrożenie dla młodzieży i przechodniów, ale w szkole nikt tego nie dostrzega i nikogo ten stan nie razi.

Bywają posesje całkowicie zazielenione, ale bez boisk i urządzeń sportowo-rekreacyjnych. Świadczyć to może o niedocenieniu przez szkołę kultury fizycznej oraz braku inwencji i zaangażowania nauczyciela wychowania fizycznego. Wielka szkoda, że nie wszyscy wiedzą, iż istnieją wzorcowe opracowania boisk sportowych obowiązujące w państwach Unii Europejskiej.

W stolicy trudno byłoby znaleźć bodaj jedną posesję szkolną z ułożoną z płytek trasą-chodnikiem do spacerów młodzieży w czasie przerw. Najczęściej są to ścieżki żwirowane, posypane piaskiem i absolutnie nie przystosowane do noszonego przez młodzież miękkiego obuwia. Tymczasem ostatnio minister edukacji w swoim rozporządzeniu postanowił: „Jeżeli pozwalają na to warunki atmosferyczne, uczniowie powinni przebywać w czasie przerw międzylekcyjnych na świeżym powietrzu pod nadzo-



insGraf
Manufacturing & Trading Company

PRODUCENT MEBLI SZKOLNYCH

poleca:

- ✓ ławki, stoliki szkolne,
- ✓ krzesła, taborety,
- ✓ szafy aktowe, ubraniowe,
- ✓ ławki korytarzowe i szatniowe
- ✓ kompletne regały
- ✓ tablice szkolne
- ✓ biurka, stoły
- inne...

Kompleksowe wyposażenie szkół

"INSGRAF" Sp. z o.o.
01-490 Warszawa, ul. Ebro 41 m 3
tel.: (022) 666 85 34, fax: (022) 685 95 10

Zakład Produkcyjny 78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: (094) 37 42 990
fax: (094) 37 40 175

Hurtownia w Gliwicach 44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel./fax: (032) 230 04 51

http://www.insgraf.com.pl

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

- meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

SZTĄNDARY SZARFY i różne hafty

wykonuje pracownia
M. M. plus M.
ul. Filtrowa 83 m.49
02-032 Warszawa,
tel./fax (0-22) 822-24-32,
tel. kom. 0-602-324-304

EKO biuro

tanie kserokopiarki

gwarancja - serwis 0-24h* - transport gratis

0 800 630 60 - gratis!!!
032 276 32 90
*090 31 46 95

ELEKTRONICZNA WOŻNA

sama włącza dzwonki w szkole
ceny już od 260 zł + VAT

TABLICE WYNIKÓW SPORTOWYCH I TEKSTOWE

prosta, bezprzewodowa obsługa
ceny już od 933 zł + VAT

6 LAT GWARANCJI,
bezpłatna wysyłka

P.A.W. SCHOOL tel. (0-22) 37-05-87
01-459 Warszawa, ul. Górczewska 163 B

Wytwórnia Mebli Szkolnych Wojciech Boślak

Kępno, ul. Wrocławska 23
Tel./fax (062) 78 332-08
tel. (062) 78 245-45
tel. (062) 78 203-85

Oferuje po konkurencyjnych cenach:

- meble szkolne z certyfikatem
- siedziska i oparcia ze sklejką profilowaną do krzeseł szkolnych.

Zapewniamy bezpłatny transport!

POLECAM GORĄCO NA ZIMĘ NAJTAŃSZE GORĄCO DAJE WĘGIEL Z NADWIŚLAŃSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ S.A.

Węgiel z kopalń Nadwiślańskiej Spółki Węglowej najlepiej nadaje się do spalania w tradycyjnych piecach. Pali się długo - długo też utrzymuje ciepło. Doskonale przechowuje się w każdych warunkach, także na zewnątrz. Spełnia normy ochrony środowiska.

Jest najtańszy!*

NASZ WĘGIEL TANIE GRZANIE!



Informacja telefoniczna
0 800 132 132
(połączenie bezpłatne)



KOPALNIE NADWIŚLAŃSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ S.A.
BRZESZCZE, ul. Kościuszki 1, 43 270 Brzeszcze, tel. (032) 211 13 21, fax (032) 43 17 84
PIAST, ul. Granitowa 14, 43 155 Bieruń, tel. (032) 216 21 65, fax (032) 216 20 95
ZIEMOWIT, ul. Pokoju 4, 43 143 Łęczyń, tel. (032) 216 78 08, 216 70 42 w. 5581, 5889, fax 216 78 07
SILESIA, ul. Górnicza 1, 43 503 Czechowice-Dziedzice, tel. (032) 215 24 51 w. 5572, 5577, fax (032) 215 36 72
CZECZOTT, ul. Pszczyńska 2, 43 225 Miedźna-Wola, tel. (032) 218 97 90, 211 81 92, fax (032) 211 82 08
JAWORZNO, ul. Grunwaldzka 37, 32 510 Jaworzno, tel. (035) 222 60 19, 222 60 10 w. 5539, 5544, fax (035) 616 28 33
JANINA, ul. Górnicza 23, 32 590 Libiąż, tel. (035) 623 22 51(55) w. 5265, 5872, fax (035) 627 05 04, 627 08 16
SIERSZA, ul. Górnicza 2, 32 541 Trzebinia, tel. (035) 612 20 09, 612 25 63 w. 5650, 5109, 5653, fax (035) 222 62 61

Nadwiślańska Spółka Węgla S.A.
w Tychach
43-100 Tychy, ul. Bałuckiego 4
tel. 032-21 92 542, fax 032-21 92 540

ŻĄDAJ WĘGLA Z NADWIŚLAŃSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ S.A.

* cena u producenta

DYREKTOR

MIESIĘCZNIK KIEROWNICZEJ KADRY OŚWIATOWEJ

Czasopismo adresowane do dyrektorów szkół i kadry kierowniczej zarządów gmin prowadzących szkoły.

Zawsze najbardziej aktualne informacje i dyskusje o...

- ➔ reformie edukacji
- ➔ finansowaniu szkoły
- ➔ prawie oświatowym
- ➔ lokalnej polityce edukacyjnej
- ➔ nadzorze szkolnym
- ➔ rynku oświatowym

Jeżeli jeszcze nie otrzymujesz „Dyrektora Szkoły”, nie zwlekaj, zamów prenumeratę u wydawcy. Prześlij poniższe zamówienie faxem lub pocztą.

Zamawiający:

NIP:



Prosimy o przyjęcie prenumeraty miesięcznika „Dyrektor Szkoły”:
na I półrocze 1998 r. x egz.
na II półrocze 1998 r. x egz.
Wpłatę w wysokości zł przekazaliśmy na Wasze konto:
Bank Inicjatyw Gospodarczych SA, I/O Warszawa, nr 11601029-9032001
(z dopiskiem „Municipium” SA) dnia

ul. Marszałkowska 82, 00-517 Warszawa
tel. (022) 625-23-32, tel. 628-77-68 w. 26
fax (022) 622-34-35, fax (022) 629-26-33

Cena 1 egz. wynosi 7 zł.
Koszt półrocznej prenumeraty jednego egz. wynosi 42 zł.
Upoważniamy wydawnictwo MUNICIPIUM do wystawiania faktury VAT bez naszego podpisu.

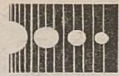
ADAM MICKIEWICZ wśród gwiazd NBA

Z wielu szkół otrzymujemy sygnały, że opublikowany jako wkładka do miesięcznika „Biblioteka w Szkole” 1998 nr 2/3 plakat z wizerunkiem Adama Mickiewicza ginie w niewyjaśnionych okolicznościach. Atrakcyjna „młodzieżowa” forma plakatu okazała się silniejsza od tradycyjnej uczniowskiej niechęci do autora szkolnych lektur. W pokoju znajomego nastolatka plakat z okazji 200. rocznicy urodzin Mickiewicza wisi na ścianie obok plakatów gwiazd NBA i przebarwanego Jacksona. Nie wiadomo czy Mickiewicz trafił pod strzechy, ale na pewno dzięki „Bibliotece w Szkole” trafił na ściany uczniowskich pokoi.

„Bibliotekę w Szkole” 1998 nr 2/3 można jeszcze kupić u wydawcy

**Agencja „SUKURS”, 00-950 Warszawa,
skr. poczt. 109, tel./fax 0-22 396752.**

Oprócz wspomnianego plakatu (format A2) w numerze tym zostały opublikowane (w wygodnej formie do skopiowania) materiały do przeprowadzenia konkursu *Pod gwiazdą wieszca Adama* oraz jak zwykle kilka atrakcyjnych scenariuszy zajęć z dziećmi i młodzieżą. Zainteresowane szkoły mogą też uzyskać (za 2,44 zł + koszt znaczka pocztowego) sam plakat przysyłając zamówienie do Agencji „SUKURS”.



ZE STR. 11

rem nauczycieli”. Ale nadal nasza młodzież dusić się będzie w pomieszczeniach, a na przerwach rozrabiać na korytarzach i w ubikacjach. Rozporządzenie ministra edukacji zobowiązuje również do zapewnienia bezpiecznego oświetlenia obiektów szkolnych i posesji. Bardzo często w ogóle punktów świetlnych nie ma lub są uszkodzone. Posesja szkolna tonie w ciemnościach, przyciąga złodziei i szubrawców.

Wielu dyrektorów szkół posiada działki ogrodnicze. Te ich działki toną w kwieciu, wszędzie panuje ład i porządek. Żadnego chwastu. Ogrodzenie nie uszkodzone. Ale nie może być inaczej, gdyż społeczność działkowców na żadne zaniedbania nie pozwoli. Tu odbywa się swoista rywalizacja. Każdy z działkowców pragnie mieć u siebie ładniej i bardziej dostatkowo niż ma jego sąsiad. Prześcigają się więc w pomysłach, ale i we wkładanej codziennie, niejednokrotnie morderczej pracy.

Dlaczego podobnie nie mogłoby być w posesjach szkolnych? Czy przeszkodą jest to, że nie stanowią one osobistej własności dyrektorów? Wnioskuje o laurkę z liściem pokrzywy i ostu, zamiast oliwkowo-laurowego dyplomu dla większości dyrektorów naszych szkół.

Ale nawet jeśli po zakończeniu budowy szkoły zagospodarowano również teren wokół niej, to na skutek wieloletniego braku przejawiania troski o zielen, niektóre z drzew mocno wybujały i zacieniły bardziej szlachetne odmiany krzewów, co spowodowało ich skałowacenie lub nawet uschnięcie. Straszą więc nastroszone kikuty obok których wszy-

scy przechodzą obojętnie. Czyż trud został zniweczony, obrzydzenie wywołuje zdezastowany i nie konserwowany przez lata sprzęt w postaci ławek, stolików i kiedyś pięknych i oryginalnych, nawet lakierowanych pieńków.

Czy nie pragniecie spocząć na ławce w cieniu srebrzystych świerków, płaczących wierzb, brzo-

ku posłużyć może znakomicie. Może też stać się przedłużeniem ubogo wyposażonych laboratoriów i pracowni biologicznych. Szczególnie dużymi powierzchniami do właściwego i zgodnego z potrzebami uczniów zagospodarowania dysponują pobudowane w okresie PRL „tysiąclatki”. Aż strach pomyśleć, że są one niewykorzystane lub wy-

DZIECKO NIE CHCIANE

i ozdobnych krzewów, aby bodaj raz w roku podziwiać i zachwycać się swoim królestwem?

Polska staje się krajem coraz bardziej uporządkowanym i estetycznym, i dlatego placówki oświatowe nie mogą odstawać. Oświecenie i w tym zakresie jest niezbędne, a nawet chwalebne. Bardzo często w szkole stawiacie „pałę” tym, którym z różnych przyczyn trudno jest zdobyć się na stopień mierny, a o ocenie swojej działalności niekiedy również na „pałę” zapomnienie. Przecież was ocenia społeczność. **Uważam, że w szkole fachowa piecza nad fauną i florą powinna być powierzona nauczycielce biologii. Nie oznacza to absolutnie, że pozostali, a szczególnie wychowawcy klas zwolnieni będą z uwrażliwiania uczniów na otoczenie.** Ale to właśnie ona powinna w szczególności sposób wszczepić młodzieży zamiłowanie do zieleni. A solidnie i pomysłowo zagospodarowana posesja szkolna do wdrożenia tego nawy-

korzystane niewłaściwie. Kompromitują polską oświatę.

Obok funduszy liczy się przede wszystkim inicjatywa i pomysły dyrekcji, pomoc sponsorów i fundacji, a także rodziców, młodzieży i nauczycieli. Także wizytatorzy szkół powinni interesować się stanem i wyglądem posesji, a dyrektorzy szkół zobowiązać nauczycieli wychowania fizycznego do wykazywania większej inwencji na rzecz urządzania boisk i instalowania urządzeń sportowych oraz należytej ich konserwacji.

Zazieleńmy więc posesje polskich szkół. Niech zamiast bujnych pokrzyw wokół budynków szkolnych kwitną dorodne różnokolorowe róże. Zatrószmy się o alpina. Niech ożywią posępne budynki i niekiedy zbyt chmurne i srogie oblicza nauczycieli-wychowawców. Także wygląd podwórka świadczy przede wszystkim o gospodarzu-dyrektorze...

JAN FUŁAWKA

Uwaga! Pracownicy oświaty! NOWA OFERTA!

Poszukujemy chętnych do zbierania zamówień na filmy edukacyjne WSIP na kasetach video do podręczników dla szkół podstawowych z historii, geografii, matematyki, polskiego, środowiska, bezpieczeństwa na drogach i elementarza. Prowizja 15 zł od jednej kasy. Bliższe informacje i zgłoszenia Konto — Studio sp. z o.o. 02-374 Warszawa ul. E. Orzeszkowej 7/11 tel./fax. (0-22) 822-40-51

Tablice rozkładu zajęć

korkowe i magnetyczne

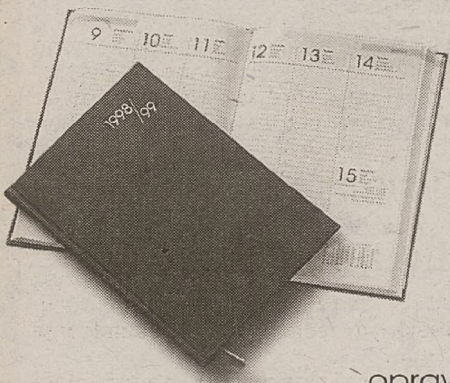
Tablice szkolne:

zielone, białe, aulowe, ogłoszeń tekstylne i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

PW - KAMAK - Kazimierz 83-304 Pzodkawa, tel. (058) 581 97 08

VADEMECUM Dyrektora Szkoły



1998/99

z kalendarzem
na rok szkolny
1998/1999

format książkowy

oprawa skóropodobna

wygodny opis czynności dyrektora w całym roku szkolnym
aktualna informacja prawna dla dyrektora szkoły
najnowsze informacje o reformie systemu edukacji
najważniejsze wiadomości o reformie administracji publicznej

Warunki zakupu:
proszę o dokładne wypełnienie i przesłanie zamówienia do Wydawcy
cena 1 egz. - 29 zł.
zapłata po otrzymaniu przesyłki

Zamawiający:

NIP:

Zamawiam x egz. Cena 1 egz. 29 zł.

Płatność po otrzymaniu przesyłki.

Przedpłać w wysokości zł przekazaliśmy na Wasze konto:
Bank Inicjatyw Gospodarczych SA, I/O Warszawa, nr 11601029-9032001
(z dopiskiem „Municipium” SA) dnia

Tak zamawiam VADEMECUM Dyrektora Szkoły 98/99

MIEDZYKOMUNALNA SPÓŁKA AKCYJNA
MUNICIPIUM
Dział Handlowy

ul. Marszałkowska 82, 00-517 Warszawa
tel. (022) 625-23-32, tel. 628-77-68 w. 26
fax (022) 622-34-35, fax (022) 629-26-33

Upoważniamy wydawnictwo MUNICIPIUM
do wystawiania faktury VAT bez naszego podpisu

podpis



NIE WYRZUCAJ STAREJ MAPY

NOWE - ŚCIENNE

ADMINISTRACYJNE MAPY POLSKI

Skala 1: 500 tys. (172 x 171 cm): 139 zł - z rabatem 109 zł

Skala 1: 700 tys. (149 x 120 cm): 95 zł - z rabatem 75 zł



Oddając logo PPWK wycięte ze starej mapy ściiennej kupisz nową o 30 i 20 zł taniej.
Realizacja zamówień - wrzesień 98. Zamówienia przyjmują dystrybutorzy map ściennych PPWK.

Informacje o dystrybutorach:

tel. (022) 621 48 50 - Warszawa; tel. (071) 44 27 93 - Wrocław

tel. (058) 348 35 03 - Gdańsk

(info. www.ppwk.com.pl; e-mail: handel@ppwk.com.pl)

Zamówienia wysyłkowe “BIS”

87 - 800 WŁOCŁAWEK, skr. 196

tel. / fax (054) 234-22-26 tel. 232-46-23

e-mail: bissm@wl.net.pl

(wraz z zamówieniem prześlij wycięte logo)





Z WOKANDY SĄDU NAJWYŻSZEGO

- Prawo do zasiłku na zagospodarowanie ma nauczyciel zatrudniony w wymiarze wyższym niż połowa obowiązującego,
- Wysokość zasiłku uzależniona jest od wymiaru czasu pracy.

ZASIŁEK ZWIĄZANY Z WYMIAREM

Treść artykułu 61 Karty określającej warunki przyznawania zasiłku na zagospodarowanie po nowelizacji w 1996 roku — także nie wyjaśnia dwóch podstawowych pytań. Pierwsze, czy młody nauczyciel zaczynający swoją pierwszą pracę zawodową w życiu w szkole, a zatrudniony w niepełnym wymiarze, może otrzymać zasiłek na zagospodarowanie? I drugie, w jakiej kwocie należy mu wypłacić ten zasiłek, a więc w wysokości 2-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego wynikającego z tabeli, czy w wysokości 2-miesięcznego wynagrodzenia odpowiadającego wymiarowi czasu pracy, czyli w kwocie, którą faktycznie otrzymuje?

Na oba te pytania odpowiedział Sąd Najwyższy w uchwale z 21 września 1995 roku (I PZP 24/95), a więc jeszcze przed ostatnią nowelizacją, sądząc jednak, że warto go przybliżyć, gdyż treść artykułu w tej części nie zmieniła się. Te pytania jako zagadnienie prawne przedstawił do rozstrzygnięcia Sąd Wojewódzki — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Białymstoku. Sąd Najwyższy zajął się więc określeniem, jak należy rozu-

mieć zwrot „należnego wynagrodzenia zasadniczego” użyty w przepisie art. 61 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karty Nauczyciela (Dz.U. Nr 3, poz. 19 ze zm.) w sytuacji, gdy nauczyciel swoją pierwszą pracę w szkole podejmuje w niepełnym wymiarze (10/18). Czy w takiej sytuacji podstawę wymiaru zasiłku na zagospodarowanie stanowi wynagrodzenie faktycznie otrzymywane przez nauczyciela, czy wynagrodzenie, jakie otrzymałby, gdyby był zatrudniony w pełnym wymiarze czasu pracy?

Sąd Wojewódzki — Sąd Pracy w Białymstoku miał wątpliwości czy należne wynagrodzenie rozumieć jako wynagrodzenie zasadnicze faktycznie otrzymane, czy jako wynagrodzenie zasadnicze określone stosownie do wykształcenia i stażu pracy, przy czym sam opowiedział się za drugą interpretacją tego pojęcia. Sąd Najwyższy nie podzielił tej orientacji i podjął następującą uchwałę:

Nauczyciel, który podjął pierwszą pracę w szkole, zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin, jednak wyższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć, ma prawo do jednorazowego zasiłku na zagospodarowanie określonego w art. 61

ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karty Nauczyciela (Dz.U. Nr 3, poz. 19 ze zm.) w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego odpowiadającego wymiarowi czasu pracy.

Uzasadnienie Sądu Najwyższego, ujmując rzecz w skrócie, jest następujące: co prawda omawiany przepis nie uzależnia prawa do zasiłku od wymiaru czasu pracy, niemniej jednak wynika to z art. 97 ust. 1 Karty (po nowelizacji art. 91b), który mówi, że przepisów Karty nie stosuje się do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego.

Jest oczywiste, twierdzi SN, że wymiar

zajęć wpływa na wysokość wynagrodzenia zasadniczego, które uzależnione jest od poziomu wykształcenia i stażu pracy oraz osiągniętych wyników pracy (art. 30 ust. 2 Karty), zaś tak ustalone wynagrodzenie stanowi podstawę do wyliczenia wysokości jednego z uprawnień socjalnych, tj. zasiłku na zagospodarowanie.

Świadczenie to nie może być „oderwane” od konkretnego nauczyciela i stanowić wielkość stałą, uzależnioną jedynie od wykształcenia i stażu pracy nauczyciela, skoro na poziom wynagrodzenia zasadniczego (dodatki) wpływa też ocena osiągniętych wyników w pracy, to zaś wymaga indywidualizacji.

Wykładnia językowa przepisu art. 61 ust. 1 ustawy i użytego tam pojęcia „... należnego im wynagrodzenia zasadniczego” (...) przemawia za indywidualnym ustalaniem wysokości zasiłku na zagospodarowanie, tak jak indywidualnie ustalone jest wynagrodzenie zasadnicze nauczyciela, na wysokość którego wpływa również wymiar godzin — wymiar czasu pracy.

Wynagrodzenie należne to takie, jakie nauczycielowi przysługuje, do którego uprawnienie nabył od dnia nawiązania stosunku pracy (art. 38), a którego wysokość została określona bądź to w akcie mianowania, bądź w zawartej umowie o pracę — twierdzi SN. W sytuacji więc, gdy strony stosunku pracy ustaliły wysokość wynagrodzenia, a mieści się ono w granicach przewidzianych prawem, ma to charakter wiążący i może być zmienione jedynie wolą stron.

Wszystkie te okoliczności dają podstawę do stwierdzenia, że wysokość zasiłku na zagospodarowanie uzależniona jest od wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela odpowiadającego wymiarowi czasu pracy, a określonego w przyjętych przez strony warunkach płacy.

art. 91b

1. Do nauczyciela zatrudnionego w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć nie stosuje się przepisów art. 54—61, 71, 72 i 86—91.

2. Do nauczyciela zatrudnionego w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć w szkole niepublicznej o uprawnieniach szkoły publicznej mają zastosowanie przepisy art. 6, 46, 50, 51, 59, 83 ust. 2 i 3, art. 86 i 88—91.

3. Zakres stosowania ustawy do nauczycieli zatrudnionych w szkołach oraz w placówkach oświatowo-wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych prowadzonych przez kościoły i inne związki wyznaniowe określają odrębne przepisy.

WARTO ZNAĆ

Kwalifikacje nade wszystko

Czy zajęcia, które proponuje dyrektor nauczycielowi są zgodne z jego wykształceniem i kwalifikacjami? To pytanie, które ciągle powraca na początku roku szkolnego, kiedy to „utyka się” plan zajęć lub usiłuje zapelnąć wakat. Wielu dyrektorów niestety nie wie, że na danym stanowisku może zatrudnić nauczyciela legitymującego się dyplomem ukończenia studiów na kierunku zbliżonym z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i wciąż mają wątpliwości czy właściwie obsadzili stanowisko. W tej sytuacji proponujemy pilne przestudiowanie rozporządzenia ministra edukacji z 10 października 1991 roku z późn. zm. (Dz.U. z 1991 r., Nr 98, poz. 433, zm.: 1994 r., Nr 5, poz. 19, Nr 109, poz. 521).

Kto może uczyć w:

- zakładach kształcenia nauczycieli,
- placówkach doskonalenia nauczycieli,
- ośrodkach adopcyjno-opiekuńczych,
- poradniach psychologiczno-pedagogicznych,
- bibliotekach pedagogicznych,
- wojewódzkich ośrodkach politechnicznych,
- szkołach pomaturalnych,
- szkołach policealnych,
- szkołach średnich ogólnokształcących,
- szkołach średnich zawodowych.

Osoby, które mają dyplom:

- studiów magisterskich na kierunku (specjalności) zgodnym (lub zbliżonym) z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym;
- studiów magisterskich na kierunku (specjalności) innym niż nauczany przedmiot lub rodzaj prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym, która ponadto ukończyła studia doktoranckie, podyplomowe, uzupełniające lub inne prowadzone przez szkołę wyższą — z zakresu nauczanego przedmiotu lub rodzaju prowadzonych zajęć.

Kwalifikacje do nauczania teoretycznych przedmiotów zawodowych

w szkołach posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia wyższych studiów zawodowych na kierunku (specjalności) zgodnym (lub zbliżonym) z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym.

Nauczyciele pracujący w:

- przedszkolach,
- szkołach podstawowych,
- szkołach zasadniczych,
- placówkach oświatowo-wychowawczych,

— placówkach opiekuńczo-wychowawczych, z wyjątkiem specjalnych
muszą mieć kwalifikacje takie jak wyżej lub muszą legitymować się:

● dyplomem ukończenia studiów wyższych zawodowych na kierunku (specjalności) zgodnym (lub zbliżonym) z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym,

● dyplomem ukończenia studiów wyższych zawodowych na kierunku (specjalności) innym niż nauczany przedmiot lub rodzaj prowadzonych zajęć i przygotowaniem pedagogicznym, która ponadto ukończyła — z zakresu nauczanego przedmiotu lub rodzaju prowadzonych zajęć — studia podyplomowe, uzupełniające lub inne prowadzone przez szkołę wyższą albo kurs prowadzony przez zakład kształcenia nauczycieli lub placówkę doskonalenia nauczycieli albo inną instytucję, osobę prawną lub fizyczną, które mogą prowadzić takie kursy zgodnie z przepisami w sprawie placówek doskonalenia nauczycieli,

● dyplomem ukończenia kolegium nauczycielskiego lub nauczycielskiego kolegium języków obcych na kierunku (specjalności) zgodnym z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć,

● dyplomem ukończenia kolegium nauczycielskiego lub nauczycielskiego kolegium języków obcych na kierunku (specjalności) innym niż nauczany przedmiot lub rodzaj prowadzonych zajęć, która ponadto ukończyła kurs — z zakresu nauczanego przedmiotu lub rodzaju prowadzonych zajęć — prowadzony przez zakład kształcenia nauczycieli lub placówkę doskonalenia nauczycieli lub inną instytucję, osobę prawną lub fizyczną, które mogą prowadzić takie kursy zgodnie z przepisami placówek doskonalenia nauczycieli,

● dyplomem ukończenia studium nauczycielskiego na kierunku (specjalności) zgodnym z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć,

● dyplomem ukończenia studium nauczycielskiego na kierunku (specjalności) innym niż nauczany przedmiot lub rodzaj prowadzonych zajęć, która ponadto ukończyła kurs — z zakresu nauczanego przedmiotu lub rodzaju prowadzonych zajęć — prowadzony przez zakład kształcenia nauczycieli lub placówkę doskonalenia nauczycieli lub inną instytucję, osobę prawną lub fizyczną, które mogą prowadzić takie kursy zgodnie z przepisami w sprawie placówek doskonalenia nauczycieli.

Opiekunką dzieci do lat 3 w placówkach opiekuńczo-wychowawczych może zostać także osoba, która ma świadectwo dojrzałości, posiada zawód opiekunki dziecięcej i ma przygotowanie pedagogiczne.

W szkolnictwie specjalnym, a więc:

● w przedszkolach, szkołach i placówkach kształcenia i wychowania specjalnego może uczyć osoba, która:

● legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych na kierunku pedagogika o specjalności pedagogika specjalna lub na kierunku psychologia o specjalności nadającej kwalifikacje do pracy w określonym typie placówki kształcenia i wychowania specjalnego,

● ma kwalifikacje do nauczania i prowadzenia zajęć w szkołach i placówkach wymienionych wyżej, a ponadto ukończyła — nadające kwalifikacje do pracy w określonym typie placówki kształcenia i wychowania specjalnego — studia podyplomowe, uzupełniające lub inne prowadzone przez szkołę wyższą albo kurs prowadzony przez kolegium nauczycielskie, placówkę doskonalenia nauczycieli lub inną instytucję, osobę prawną lub fizyczną, które mogą prowadzić takie kursy zgodnie z przepisami w sprawie placówek doskonalenia nauczycieli,

● w przedszkolach specjalnych, szkołach podstawowych specjalnych i innych placówkach kształcenia i wychowania specjalnego, może być osoba która ukończyła kolegium nauczycielskie o specjalności nadającej kwalifikacje do pracy w określonym typie placówki kształcenia i wychowania specjalnego.

Kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela praktycznej nauki zawodu

w szkołach zasadniczych i średnich zawodowych ma również osoba, która:

● legitymuje się dyplomem ukończenia pedagogicznego studium technicznego,

● posiada świadectwo dojrzałości technikum lub szkoły równorzędnej odpowiedniego kierunku, świadectwo ukończenia kursu pedagogicznego w wymiarze nie mniejszym niż 150 godzin, ukończony kurs z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz co najmniej dwuletni staż pracy w zawodzie, którego będzie nauczać lub tytuł robotnika (pracownika) wykwalifikowanego,

● posiada tytuł mistrza w zawodzie, którego będzie nauczać i świadectwo ukończenia kursu pedagogicznego w wymiarze nie mniejszym niż 150 godzin.

Zajęcia bibliotekarskie może prowadzić osoba, która ma świadectwo dojrzałości liceum bibliotekarskiego lub świadectwo dojrzałości i dyplom policealnego studium, a ponadto przygotowanie pedagogiczne.

WF w placówkach wychowania pozaszkolnego może prowadzić także osoba, która legitymuje się świadectwem dojrzałości i stopniem instruktora sportu i oczywiście ma przygotowanie pedagogiczne.



BEZROBOCIE A URLOP WYPOCZYNKOWY

Prowadzę sprawy kadrowe w zakładzie pracy, który z oświatą nie ma nic wspólnego. Jednak postanowiłam do Was napisać i poprosić o odpowiedź na nurtujące mnie problemy. Czy okres pozostawiania w rejestrze bezrobotnych w Urzędzie Pracy zalicza się do okresu, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego? Czy pracownikom zatrudnionym w 4-brygadowej organizacji pracy za przepracowany miesiąc przysługuje płatny lub niepłatny dodatkowy dzień wolny od pracy? (B.S. Koło)

Zgodnie z art. 30 ustawy z 14 grudnia 1994 roku o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu (Dz.U. z 1997 r. Nr 25, poz. 128 ze zm.) okresy pobierania zasiłku dla bezrobotnych wlicza się do okresu pracy wymaganego do nabycia lub zachowania uprawnień pracowniczych oraz okresów składkowych w rozumieniu przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, z wyjątkiem okresów ich pobierania za czas udokumentowanej niezdolności do pracy, które wlicza się jako okresy nieskładkowe. **Oznacza to, że okres ten wlicza się do okresu, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego.** Okresów pobierania zasiłków dla bezrobotnych nie wlicza się jednak do:

- okresów wymaganych do nabycia prawa i długości okresu pobierania zasiłku,
- okresu zatrudnienia, od którego zależy nabycie prawa do urlopu wypoczynkowego,
- stażu pracy określonego w odrębnych przepisach, wymaganego do wykonywania niektórych zawodów.

Natomiast okres pozostawiania w rejestrze bezrobotnych bez prawa do zasiłku nie jest wliczany do okresu wymaganego przy ustalaniu wymiaru urlopu wypoczynkowego.

Do 31 grudnia 1996 r. uprawnienia pracowników zatrudnionych w systemie 4-brygadowym określało rozporządzenie Rady Ministrów z 23 grudnia 1988 r. w sprawie czasu pracy w zakładach pracy (Dz.U. z 1991 r. Nr 117, poz. 511 ze zm.). Zgodnie z § 12 ust. 1 tego rozporządzenia osoby zatrudnione w tym systemie pracy otrzymywały dzień wolny za każdy miesiąc zatrudnienia z zachowaniem prawa do wynagrodzenia za ten dzień. Rozporządzenie to utraciło moc obowiązującą 1 stycznia 1997 r. i obecnie czas pracy pracowników zatrudnionych w 4-brygadowym systemie pracy reguluje kodeks pracy.

Zgodnie z art. 132 § 4 kodeksu pracy czas pracy w czterobrygadowym systemie pracy nie przekracza 8 godzin na dobę i przeciętnie 40 godzin na tydzień w przyjętym okresie rozliczeniowym, nie dłuższym niż 4 miesiące. Oznacza to zachowanie w zasadzie dotychczasowego czasu pracy tych pracowników, ale już bez prawa do wynagrodzenia za jeden dzień wolny od pracy w miesiącu. Kodeks pracy nie przewiduje dodatkowego dnia wolnego z tytułu zatrudnienia w czterobrygadowym systemie pracy ani do dodatku za pracę w dniu dodatkowo wolnym dla pracowników danego zakładu.

Zgodnie z przepisami kodeksu pracy wszyscy pracownicy mają prawo do co najmniej 39 dni dodatkowo wolnych od pracy. Prawo takie przysługuje również pracownikom zatrudnionym w czterobrygadowym systemie pracy. Dni te powinny przypadać na harmonogramowo wolne. Jeżeli zgodnie z harmonogramem liczba dni wolnych jest nie mniejsza niż suma niedziel, świąt i dodatkowo dni wolnych przypadających w danym okresie rozliczeniowym, a przeciętny tygodniowy czas pracy nie przekracza 40 godzin, to pracownik nie może żądać dalszych dni wolnych od pracy.

NAGRODA Z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD

Zatrudniamy radcę prawnego w wymiarze 0,5 etatu. Pracownik ten ukończył studia w 1992 r. i od 17 lutego 1992 roku do chwili obecnej jest pracownikiem ministerstwa finansów. U nas rozpoczął pracę 14 stycznia 1996 r. Jest to więc jego druga praca, ale trwająca równoległe z pierwszą. Nie posiada on żadnych zakończonych okresów zatrudnienia. Czy przy wypłacie tzw. 13 za rok 1996 powinien być potraktowany jako absolwent szkoły wyższej, z zaliczeniem okresu nauki do okresu pracy, od którego zależy wysokość nagrody,

zgodnie z art. 3 ust. 2 ustawy (Dz.U. z 1985 r. Nr 32, poz. 141 ze zm.)? (G.K. Warszawa)

Pracownik może otrzymać nagrodę z zakładowego funduszu nagród zarówno w przypadku zatrudnienia w pełnym wymiarze, jak i wykonywania pracy w niepełnym wymiarze czasu pracy.

Nagroda zwana „trzynastką” przysługuje pracownikowi po przepracowaniu w jednym zakładzie pracy całego roku. Pracownik spełnia warunek także wówczas, gdy rozpoczął pracę nie później niż w ciągu pierwszych 14 dni tego roku, za który jest wypłacana nagroda.

Zgodnie z art. 3 ust. 2 ustawy z 10 lipca 1985 r. o rocznych nagrodach z zakładowego funduszu nagród (Dz.U. Nr 32, poz. 141 ze zm.) absolwentom szkół zawodowych, szkół średnich ogólnokształcących i wyższych, którzy po ukończeniu tych szkół po raz pierwszy podejmują pracę w zakładzie, okres nauki w tych szkołach wlicza się do okresu pracy, od którego uzależniona jest wysokość nagrody. Konstrukcja tego przepisu pozwala na przyjęcie, że intencją ustawodawcy było przyznanie prawa do nagrody absolwentom szkół, którzy podjęli pracę w zakładzie pracy (niekoniecznie jednym) po ukończeniu szkoły wyższej. Bez znaczenia jest więc fakt pozostawiania równocześnie w zatrudnieniu w dwóch zakładach pracy.

Biorąc to pod uwagę — moim zdaniem — pracownik za rok 1996 powinien otrzymać nagrodę z zakładowego funduszu nagród w wysokości 100 proc.

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Pracuję w komunalnym zakładzie budżetowym i prowadzę sprawy pracownicze. Chciałabym dowiedzieć się czy pracownikom komunalnego zakładu budżetowego przysługują nagrody jubileuszowe wynikające z zakładowego układu zbiorowego pracy obowiązującego w tym zakładzie od dnia 1 stycznia 1996 r., czy też nagrody w wysokości ustalonej dla pracowników samorządowych? (G.K. Otwock)

Rozporządzenie Rady Ministrów z 1 lipca 1997 r. w sprawie wynagradzania pracowników komunalnych zakładów budżetowych (Dz.U. Nr 77, poz. 482 ze zm.) w § 17 dopuszcza możliwość objęcia pracowników tych zakładów postanowieniami zakładowych układów zbiorowych pracy lub wydawania przez pracodawcę regulaminów wynagradzania zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami kodeksu pracy.

Należy pamiętać, że postanowienia układów zbiorowych pracy, porozumień zbiorowych oraz regulaminów i statutów nie mogą być mniej korzystne dla pracowników niż przepisy kp oraz innych ustaw i aktów wykonawczych. Wskazując na powyższe w zakładzie może obowiązywać zakładowy układ zbiorowy pracy, który zawiera postanowienia dotyczące nagród jubileuszowych korzystniej uregulowane niż w ustawie o pracownikach samorządowych.

URLOP WYPOCZYNKOWY

Pracownik został zatrudniony od 1 września 1997 r. do 30 listopada 1997 roku. Z przedstawionych dokumentów wynika, że w dniu zatrudnienia jego staż pracy wynosił 9 lat 4 miesiące i 11 dni (łącznie z okresem pobierania zasiłku dla bezrobotnych i okresem przyuczenia zawodowego). Z przedstawionego świadectwa pracy wynika, że pracownik za 1997 r. wykorzystał urlop wypoczynkowy w wymiarze 20 dni. Po ustaniu stosunku pracy pracownik ten domaga się wypłacenia ekwiwalentu pieniężnego za urlop za przepracowane u nas 3 miesiące. Czy przysługuje mu urlop wypoczynkowy za rok 1997 i w jakim wymiarze? (T.K. Białystok)

W świetle art. 153 kodeksu pracy pracownik uzyskuje prawo do pierwszego urlopu wypoczynkowego z upływem 6 miesięcy pracy w wymiarze połowy wymiaru urlopu przysługującego mu po przepracowaniu roku. Prawo do urlopu w pełnym wymiarze pracownik nabywa po roku pracy. Natomiast prawo do kolejnych urlopów pracownik nabywa w każdym następnym roku kalendarzowym (1 stycznia).

Do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wlicza się z tytułu ukończenia:

- zasadniczej lub innej równorzędnej szkoły zawodowej — czas trwania nauki, nie więcej jednak niż 3 lata,

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

- średniej szkoły zawodowej — czas trwania nauki, nie więcej jednak niż 5 lat,
- średniej szkoły zawodowej dla absolwentów zasadniczych (równorzędnych) szkół zawodowych — 5 lat,
- średniej szkoły ogólnokształcącej — 4 lata,
- szkoły policealnej — 6 lat,
- szkoły wyższej — 8 lat.

W roku kalendarzowym, w którym ustaje stosunek pracy (z pracownikiem uprawnionym do urlopu) pracownikowi przysługuje urlop wypoczynkowy proporcjonalny do okresu przepracowanego.

Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego w zakładzie, w którym pracownik był zatrudniony od 1 stycznia do 31 lipca 1997 r. (7 miesięcy) powinien otrzymać 7/12 przysługującego mu urlopu za rok 1997, tj. 12 dni. Natomiast w zakładzie, w którym był zatrudniony przez okres trzech miesięcy 1997 r. przysługiwałoby mu 5 dni urlopu.

Jak wynika ze świadectwa pracy pracownik wykorzystał cały przysługujący mu w danym roku kalendarzowym urlop wypoczynkowy, tj. 20 dni u poprzedniego pracodawcy. Tak więc kolejny pracodawca nie ma już obowiązku udzielania urlopu za rok 1997 r.

WYNAGRODZENIE

W wielu listach Czytelnicy proszą o rozstrzygnięcie, jak należy obliczać wynagrodzenie za przepracowaną część miesiąca dla pracowników wynagradzanych miesięcznie w stałej wysokości. Nie przepracowana część miesiąca wynika z choroby pracownika, za którą otrzymuje wynagrodzenie zgodnie z art. 92 kp. Poniżej postaram się problem ten wyjaśnić. Należy jednak zaznaczyć, że nie będzie to interpretacja, lecz jedynie moje stanowisko zgodne z obowiązującymi przepisami.

Przepisy rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 29 maja 1996 r. w sprawie sposobu ustalania wynagrodzenia w okresie niewykonywania pracy oraz wynagrodzenia stanowiącego podstawę obliczenia odszkodowań, odpraw, dodatków wyrównawczych do wynagrodzenia oraz innych należności przewidzianych w kodeksie pracy (Dz.U. Nr 62, poz. 289 ze zm.) w sposób jednoznaczny rozstrzygnęły jak należy obliczać wynagrodzenie przysługujące pracownikowi, który przepracował część miesiąca z powodu niezdolności do pracy.

Jak wynika z § 11 ust. 1 wymienionego wyżej rozporządzenia, aby obliczyć wysokość należnego wynagrodzenia miesięczną stawkę wynagrodzenia dzieli się przez 30 i otrzymaną kwotę mnoży przez liczbę dni nieobecności pracownika w pracy z powodu choroby. Tak obliczoną kwotę wynagrodzenia odejmuje się od wynagrodzenia przysługującego za cały miesiąc.

Przykład:
Pracownik otrzymuje wynagrodzenie miesięczne w stałej wysokości 1000 zł, w miesiącu kwietniu 5 dni przebywał na zwolnieniu lekarskim i za ten okres wypłacono mu wynagrodzenie zgodnie z art. 92 kp. Aby ustalić wynagrodzenie za część przepracowanego miesiąca należy:

$1000:30 \times 5 = 166,70$, $1000 - 166,70 = 833,30$ zł.
Tak więc pracownik otrzyma 833,30 zł wynagrodzenia za miesiąc kwiecień plus zasiłek chorobowy za 5 dni niezdolności do pracy ustalony zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

POŻYCZKI I KREDYTY DLA STUDENTÓW

Jestem młodym nauczycielem. Podnoszę swoje kwalifikacje i studiuje w wyższej uczelni. Chciałabym się dowiedzieć od kiedy wchodziły przepisy w zakresie udzielania pożyczek i kredytów studenckich? (A.D. Gorzów)

Z dniem 5 września 1998 r. weszły w życie przepisy ustawy, która określa zasady i tryb udzielania pożyczek i kredytów studenckich.

Ustawa została opublikowana w Dzienniku Ustaw z 1998 r. Nr 108, pod pozycją 685. Fundusz Pożyczek i Kredytów Studenckich ulokowany jest w Banku Gospodarstwa Krajowego. Pożyczki studenckie udzielane są ze środków Funduszu, natomiast kredyty studenckie udzielane są przez banki. Pożyczki studenckie i kredyty studenckie mogą otrzymać studenci, którzy są obywatelami polskimi i rozpoczęli studia przed ukończeniem 25 roku życia. Pierwszeństwo w otrzymaniu pożyczki studenckiej lub kredytu studenckiego mają studenci o niskich dochodach na osobę w rodzinie lub preferowanych kierunków studiów, określonych w rozporządzeniu przez Ministra Edukacji Narodowej.

Kwota kredytu studenckiego lub udzielonej pożyczki studenckiej nie może przekroczyć w ciągu jednego roku studiów 6-krotności przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku ogłoszonego przez Prezesa GUS za kwartał poprzedzający kwartał, w którym dokonano ustalenia wysokości kredytów studenckich i pożyczek studenckich.

Pożyczki studenckie i kredyty studenckie udzielane są na okres nie dłuższy niż okres studiów, przy czym okres ten nie może przekroczyć łącznie 6 lat. Pożyczki studenckie i kredyty studenckie wypłacane są w ratach miesięcznych nie dłużej niż przez 10 miesięcy w roku, z wyłączeniem okresów urlopów udzielonych zgodnie z regulaminem studiów.

Splata kredytu studenckiego lub pożyczki studenckiej rozpoczyna się nie później niż po upływie roku od zakończenia studiów i trwa nie krócej niż dwukrotność okresu, na jaki zostały udzielone, chyba że kredytobiorca lub pożyczkobiorca wnioskuje o krótszy termin spłaty. Wysokość raty nie może przekroczyć 20% miesięcznego dochodu pożyczkobiorcy lub kredytobiorcy. Odsetki od udzielonej pożyczki studenckiej płacone są przez pożyczkobiorcę od momentu rozpoczęcia spłaty pożyczki.

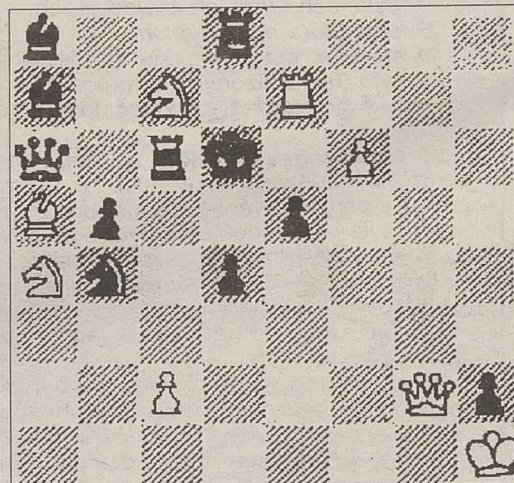
Pożyczki studenckie i kredyty studenckie mogą być częściowo lub w całości umorzone. Podstawą umorzenia są w szczególności:

- trudna sytuacja życiowa pożyczkobiorcy lub kredytobiorcy,
- trwała utrata zdolności do spłaty zobowiązań,
- brak prawnych możliwości dochodzenia roszczeń,
- dobre wyniki ukończenia studiów.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 37



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh1, Hg2, We7, Sa4, Sc7, Ga5, c2, f6
Czarne: Kd6, Ha6, Wc6, Wd8, Ga7, Ga8, Sb4, b5, d4, e5, h2

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

Bohdan Orłowski
0-22 756 42 73

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 147 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostronicowym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

KSIAŻKA

jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 3 tomy, ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.

PROGRAM KOMPUTEROWY

wersja dla DOS lub Windows.

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 6 lat jest systematycznie aktualizowana. *Wkrótce w sprzedaży VIII wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 lipca 1998 r.* Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Programowanie komputerów,

05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16 P.O. BOX 43,
tel. 022 756 42 73 fax: 022 754 03 93

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinienia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- ZNAKOMITA WIDOCZNOŚĆ PRZY ŚWIETLE SŁONECZNYM I SZTUCZNYM
- MOŻLIWOŚĆ STELOWANIA REZERWOWEGO
- WYSOKA BEZAWARYJNOŚĆ
- ZNIKOMY POBÓR ENERGII ELEKTRYCZNEJ



PRODUCENT: FIRMA „3D” SP. Z O.O.
UL. KOŚCIUSZKI 27A, 05-090 BYDGOSZCZ
TEL./FAX 052/211-512, TEL. 052/210-277

DYPLOMY PASOWANIA NA UCZNIĄ

tradycyjnie zamawiamy w „SPEKTRUM”!
tel./fax (0-84) 638-44-69 w godz. 8—16.
22-400 Zamość, ul. Staszica 31

Wzory 1, 2 i 15 według wcześniejszych ofert.
Nr 33 jest nowym wzorem — reprodukcja obok.
Wszystkie dyplomy są kolorowe, wydrukowane na kartonie kredowym w formacie A-4.
Cena brutto nadal 1,22 zł za sztukę.

Pomyślności w nowym roku szkolnym
życzy Bogdan Cabaj



OFERUJE:

- meble biurowe
- meble szkolne
- krzesła i fotele
- tablice: zielone białe ogłoszeniowe
- rzutniki pisma slajdów
- projektory
- ekrany
- pomoce dydaktyczne
- druki i dzienniki szkolne

43-300 Bielsko-Biała
ul. Wyzwolenia 15
tel. 0-33/16-70-54
tel./fax 16-72-41

44-100 Gliwice
ul. Zwycięstwa 21/252
tel. 0-32/31-42-89
tel./fax 31-02-49

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza
do zwiedzenia wystawy

BISKUPIN

która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenau) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedzielę miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek:

Dział Wystaw i Popularyzacji PMA
tel. 831-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenał)

Wydawnictwo Edukacyjne „JUKA-91” poleca nauczycielom, rodzicom, uczniom klas 1—3 i przedszkolakom serię książek pomocniczych wspomagających proces uczenia się, które są do nabycia we wszystkich księgarniach na terenie kraju.

UCZ SIĘ RAZEM Z NAMI

Jo Ellen Moore, Joy Evans
Która godzina? — cz. 1—3
Seria wspierająca proces uczenia określania czasu.

Rosie Ayerst
Jak, gdzie, który? — cz. 1—3
Seria wspierająca proces uczenia określania położenia przedmiotów w przestrzeni, różnic i przeciwieństw.

Rosie Ayerst
Kolory — cz. 1—3
Seria wspierająca proces uczenia plastyki.

Matematyka — cz. 1—3
Seria zawierająca bogaty zestaw różnorodnych ćwiczeń pozwalających uatrakcyjnić uczenie. Dla rodziców przygotowano sposoby rozwiązań i wyniki testów.

KSIAŻKI DLA SZEŚCIOŁATKÓW

Maria Alicja Szymańska
Kolorowe literki — książka do nauki języka polskiego.

Maria Frindt, Mariola Jakowicka
Myślę i liczę — książka do nauki matematyki sześciolatków.
Myślę i liczę — wycinanka zintegrowana z książką.

Maria Alicja Szymańska
Ja i mój świat — książka do nauki środowiska.

Anna Koralczyk
Śpiewaczek - Przedszkolaczek — książka do nauki muzyki.

Barbara Bieleń, Grażyna Trzeciak
Chcę dobrze czytać — ćwiczenia wspomagające naukę czytania i pisanie.

Krzysztof Mincewicz
Sześciolatek na drodze — książka ucząca dzieci sześciolatnie bezpiecznego poruszania się po drodze pod opieką dorosłych.

Pracę nauczycieli ułatwiają przewodniki metodyczne.

Adres Wydawnictwa:
WYDAWNICTWO „JUKA-91”
ul. Puławska 37, 02-508 Warszawa
tel. (0-22) 49-59-59, 49-35-98,
fax 49-80-21

Dystrybutor Wydawnictwa JUKA-91:
B.O.S. Spółka z o.o.
ul. Włodarzewska 13/15,
02-384 Warszawa tel. 658-00-61,
tel./fax 658-46-88

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 r. wynosi 23,40 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w Kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Zlecenia na prenumeratę wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 20.05 — na III kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

ODECHCIEWA SIĘ PYCHY

Miron Białoszewski zmarł 15 lat temu w Warszawie. Dokładnie: 17 czerwca 1983 roku. Żył 61 lat. Ostatni drukowany jego wiersz — „Choroba” — powstał na trzy tygodnie przed śmiercią. Poeta tak go zakończył: „czego się wypieram?/ możliwości?/ które się czaiły/ jeszcze coś z czegoś wybieram/ jeszcze się czają niemożliwości”.

Nie o jego wierszach chcę tu przypomnieć, lecz o prozie. Mam chyba słabość do prozy pisanej przez poetów. Niekoniecznie tej poetyckiej, raczej wspomnieniowej, coś opisującej. Wynika to z zaufania do pióra poetów. Kształcone gdzieś bardzo wysoko, celnie odtwarza powszechność, ciekawie kreśli sylwetki ludzi. Odnosi się to na przykład do prozy Miłosza, do jego „Rodzinnej Europy”, „Szukania ojczyzny”, „Pieska przydrożnego” czy dwóch części „Abecadła”.

Gdy po otrzymaniu Nagrody Nobla Czesław Miłosz po raz pierwszy przyjechał do Warszawy, od razu udał się na Saską Kępe, do mieszkania Białoszewskiego na dziewiątym piętrze bloku. Coś w tym było. Wielkie uznanie noblisty dla liryki tego poety, dla jego rzeczy pisanych na scenę? Może dla prozy? Na pewno dla osoby twórcy.

Ciekawe, że w latach późniejszych w tym, co pisał Białoszewski, przeważała proza. Różne, jak ktoś to określił, małe narracje. Znajdziemy je w tomikach o wymownych tytułach, jak np. „Donosy rzeczywistości” czy „Szumy, zlepy, ciągi”, także w większej książce pt. „Zawał” oraz w pośmiertnie wydanych całościach: „Obmacywanie Europy. AAAmeryka. Ostatnie wiersze” i szczupłym objętościowo „Konstancinie”.

Na początku cyklu prozy był jednak „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”, wydany po raz pierwszy w 1970 r. Autor przeżył Powstanie głównie na Starym Mieście i w Śródmieściu. Długo nie odważył się o tym pisać. Jak wyznaje, przez dwadzieścia lat szukał odpowiednich słów, by jakoś ująć to najważniejsze wspomnienie całego życia. Wybrał „gadanie”. Mowę potoczną z ulicy, bramy, z piwnicznych schronów. Powstała jedna z najdonioślejszych naszych książek. „Pamiętnik”, pisany jakby w imieniu ludności cywilnej, wyraża wiarę w sens wzajemnej pomocy, jakiej ludzie udzielali sobie po utracie domów, mienia, zapasów żywności, potem światła i wody. „Ludzie ludzi umieli wspierać” — mogłoby stać się mottem książki. Nieśli otuchę w rozmowach, w głośnym czytaniu w piwnicach powstańczych gazo-

tek, wierszy. Szukali pocieszenia we wspólnym śpiewie litanii. Ten śpiew przenosił się z jednej piwnicy do dalszych.

Białoszewski, który od wjazdu na Długiej do wyjścia na Nowym Świecie kanałami przeniósł na plechach rannego powstańca, dostrzegł sprawny organizację służby łączniczek, ostrzegawcze napisy kredą na ścianach tych kanałów, sygnały dawane świeczkami. Wszędzie widoczny był ład organizacyjny „Warszawy trzeciej”. Trzeba wyjaśnić, że według słownictwa „Pamiętnika”, „Warszawa pierwsza” to domy, które na Starym Mieście były już kompletnie zburzone. „Warszawę drugą” stanowiły, połączone przebitymi przejściami, piwnice. Wreszcie „Warszawa trzecia” — to kanały.

W kiosku PIW-u w Łazienkach natrafiłem ostatnio na wspomnianą już, małą książeczkę Białoszewskiego, ciąg dalszy „Zawału” — „Konstancin”. Właściwie jest to zakończenie szpitalno-sanatoryjnego dziennika, pisanego przez autora w warszawskim szpitalu przy Lindleya, gdzie go ratowano po zawale serca, potem w sanatorium w Inowrocławiu, wreszcie w uzdrowisku Konstancin. Trzeba być Białoszewskim, żeby nie zrazić takim tematem czytelnika i z „drobin codzienności”, jak piszą wydawcy, tworzyć nowoczesną epopeję.

Może, na szczęście, nie zawsze nowoczesną. Ale Lindley wczesnych lat gierkowych to obraz wielu odmian szpitalnych niedostatków, o których autor pisze ze spokojem nawykłego do biedy mieszkańca stolicy. Jest jak jest: lichutkie posiłki, męczarnia korzystania z zatłoczonych i pozalewanych ubikacji, zatłoczone pokoje, chorzy na korytarzu. No i personel: zaharowane, źle uposażone salowe (każda ma tu swój własny literacki wizerunek), różni, ale nierzadko przywoici lekarze, no i mądry, ludzki, uważny profesor. W sumie konglomerat prymitywu, brudu, zaniedbań i życzliwości. Troski o chorych. Czy dzisiaj nie ma już takich szpitali?

Portrety współpacjentów, a potem kuracjuszy, mógłby autor „Zawału” i „Konstancin” kreślić piórem satyryka. Umie przecież podpatrywać śmieszność charakterów i zachowań. Ale sam jest jednym z wielu i śmiać się nie bardzo jest z czego. Zwłaszcza że i w szpitalu ludzie chcą sobie pomagać, znoszą jęki sąsiadów i po cichu współczują umierającym nagle i nieopatrzenie gdzieś w środku nocy. Dużo miejsca poświęca autor towarzysowi niedoli „Chrobremu”. Tak go nazwał, bo owłosieniem przypominał króla z matejkowskiego wizerunku. Uprawiał kiedyś

boks, teraz podobno uczy matematyki na wsi, ale prawdziwie zadowolony czuje się w szpitalu. Daje się tu poznać jako nieszkodliwy dziwak, który musi wiele gadać, gdy do pokoju wejdzie młoda kobieta. Nocami wysiaduje w dyżurce u sióstr. Jest przy tym uczynny i po swojemu delikatny w sposobie odnoszenia się do innych pacjentów.

Proza Białoszewskiego — i ta szpitalna, i sanatoryjna oraz późniejsza, poświęcona jego, skromnym zresztą, podróżom zagranicznym, dokumentuje różne odmiany mowy potocznej. Języka ludzi ze wsi, z przedmieść, z mieszczaństwa, „sfer towarzyskich”, także ludzi pióra i nauki. „Idź, z a j m a j (zawróć) krowę” — wspomina Miron głos wiejskiej dziewczynki. Po korytarzu szpitalnym „pani kuchenkowa”, czyli obsługująca kuchenkę tego piętra, toczy wózek z obiadem. „Co dziś na deser?” „Płyn z galaretki”. A w inowrocławskim sanatorium pan Kajetan wciąż peroruje, jakby był Settembrinim z „Czarodziejskiej góry” Manna: „Ci Grecy tak nas nauczyli filozofii personalistycznej. A istnieją inne filozofie”. I tak dalej, i dalej. Przedstawiany w tej prozie język codzienny Polaków jakoś się obywa (najczęściej przynajmniej) bez „łaciny”. Tak kiedyś było?

Książeczka skompletowana do druku jeszcze za życia pisarza, a wydana w PIW-ie dopiero w 1988, nosi złożony tytuł: „Obmacywanie Europy. AAAmeryka. Ostatnie wiersze”. Składa się więc z trzech części. Pierwsza zawiera relację z wycieczki „Batorym” dookoła Europy. Zaczyna się, co prawda, od zdania: „Samolot wzbijał się jak archanioł na dziesięć kilometrów w górę...”, ale to tylko krótkie wspomnienie z wcześniejszej wycieczki do Egiptu. Zachęcony oglądaniem zagranicy, poeta zdecydował się potem na turystyczny rejs okrętem. Podróż zakończyła się w chwili ogłoszenia stanu wojennego w Polsce.

Część druga publikacji — to opis późniejszych odwiedzin autora w USA u licznych przyjaciół, zasiedziały tam od dawna lub emigrantów po roku 1981. Obce kraje zwiedza nie jakiś zawołany turysta, lecz wielbiciel książki, muzyki Mozarta, Beethovena i Schuberta, także znawca architektury. Dopiero na „Batorym” nauczył się Białoszewski odróżniać dziób statku od jego rufy, ale o każdym z „cudów świata” obu półkul miał własne zdanie. Od Niagary do kościoła św. Pawła w Londynie. No i o ludziach też. Z zaobserwowanych obyczajów, z zasłyszanych słów i z okrucichów życia ułożył pejzaż współczesny.

Końcowa część „AAAmeryki” to garstka krótkich wierszy, pożegnań. W jednym z nich są takie słowa:

„śmierć śmierć
tyle jej
że odechciewa się
pychy umierania”.

W Ameryce zapanowały dwie nowe mody. Pierwsza — na grube cygara. Doniosły w to, za przeproszeniem, wkład ma panna Levinsky. To bowiem ona prokuratorowi Starrowi opowiedziała, czym dla niej było cygaro prezydenta Clintona. Później nadano to przez Internet i kto chciał, mógł sobie o tym poczytać na ekranie komputera. Lub nawet poćwiczyć w zaciśniętym niekoniecznie oralnym, ale własnym gabinecie. Co prawda wuj Sam z tytoniowym zwitkiem w zębach paradował od zawsze, co urosło już do wręcz symbolu amerykańizmu, lecz dopiero teraz cygaro naprawdę zeszło pod zaoceaniczne strzechy. I to właśnie dzisiaj każdy zakompleksiony i niedowartościowany jankes, wnosząc do sypialni cygaro, może czuć się jak sam prezydent USA!

Na marginesie mówiąc, Amerykanie to naprawdę „kopnięty” narodek... Oto swego czasu to oni zainicjowali światową akcję zwalczania pornografii w Internecie, nawet powołali specjalne zespoły do śledzenia i kasowania tak zwanych stron W.W.W. z „fikołkami”, a teraz bez chwili wahania pozwolili upowszechnić „świntuszenia” kilku pańienek prezydenta. Tylko po to, by umocnić się w przekonaniu, że nie ma nic ważniejszego, jak wolność informacji. No i dzisiaj każdy średnio rozgarnięty małolat z wypiekami na twarzy preczyta w Internecie, po co komu cygaro. I nie tylko.

Nie zdziwiłbym się, gdyby ten wypadek prezydenta USA wydatnie poprawił handel z Kubą.

GLISTY TELEWIZJI

W końcu nie od dziś wiadomo, najlepsze cygara robią w Hawanie.

Druga moda — na majtki noszone na wierzchu. Tak, aby każdy widział metkę i mógł w ten sposób przekonać się, że ich „nosiela” stać na Armanię czy innego barchanowego artystę. W telewizji obejrzałem więc sobie obrazki z brzuchaty mi, łysymi facetami paradującymi w gatkach prawie pod brodę i... Jest to tak idiotyczne, jak idiotyczne są objaśnienia, że owa moda, to „nowy rodzaj ekspresji amerykańskiego indywidualizmu skojarzonego z kultem pieniądza odzwierciedlającym się w jakości noszonej odzieży”. Pomyśleć, że poważne czasopisma za takie „naukowe” analizy płać jeszcze honoraria! No, ale znając naszą słowiańską miłośność do wuja Sama, sądzę, że wkrótce obejrzymy na wizji majtki Lindy czy innego Pazurego. Po czym kolorowe gazetki dyskutowały będą nad wyższością kropek nad kwiatkami.

W myśl zasady — widz to kupi, bo uwielbia — przerwano program telewizyjny, by wszyscy mogli sobie pooglądać ślub jednego faceta — podobno idola telewizji prywatnej — oraz kilkuset jego gości. Telewizyjne książętko, jakby nie było. Zaraz po tym program drugi telewizji publicznej, by nie być gorszy, ujawnił ślub „kościelny” swojej pary dziennikarskiej. Teraz wszyscy będziemy czekali na następne odcinki, czyli — dzieci.

Aby było jeszcze zabawniej i światowo jedna ze stacji podała, iż pewien piosenkarz (i aktorzyzna w jednym) właśnie zakłada harem. Ma na to zresztą pozwolenie swojej prawowitej małżonki. Ja patrzę na to i zastanawiam się, kto tu jest głupszy — ten facet, jego żona, prezenter, który właśnie to zapodał, czy może ja, który jeszcze nie wyłączyłem mojego domowego okna na świat? Na marginesie mówiąc, kiedy osiemnaście lat temu w socjalistycznej podówczas telewizji ktoś rzucił, że prezes Radiokomitetu ma do swojej dyspozycji willę z basenem, w której kąpią się specjalnie dla niego sprowadzane pańienki, w tym jedna czarnoskóra, to w proteście stanęły dwie huty, a dzisiaj? Co za czasy...

Jeśli się nie mylę, już za kilka dni wszystkie krajowe, państwowe i prywatne, telewizje pokazywać będą akcję sprzątnięcia świata. Też zapożyczoną od innych nacji. Będzie rozgłośnie i fajnie niezwykłe. Tylko wątpliwe, czy ktokolwiek powie, że z tej okazji w niektórych lasach śmieci już przybyło! Bo pozbyli się ich okoliczni działkowcy licząc właśnie na bezpłatne sprzątnięcie. Ciekaw jestem, czy oficjalnie wystąpi też ta pani nauczycielka, zdaje się z okolic międzynarodowej trasy koło Wrocławia, która dwa lata temu oficjalnie zapowiedziała, że uczniów do lasu nie zaprowadzi, bo osobiście nie pozwoli, żeby jej maluchy sprzątały cudze prezerwaty.

Milusińscy pod trzepakiem śpiewają różne pioseneczki, ale mnie najbardziej podoba się ta, w której są słowa — „nie oglądaj telewizji, bo mieć będziesz w mózgu glisty...”. Jedno mnie tylko martwi — jak wskazują wszystkie badania socjologiczne, przeciętny dzieciak przed ekranem spędza kilka godzin dziennie.

Lecz w tym wszystkim pociesza to, że nasza Telekomunikacja wyśrubowana ceną połączeń telefonicznych skutecznie blokuje dostęp do Internetu. Więc nikt nam swoim cygarem wymachiwał nie będzie!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADE nr 18

1		2		3		4		5		6		7
	32	28		1		56			59			41
				8								14
13		4				20		54	35		53	
9								10				
45				22		57		51	44			
				11	12		13					
				39			42					
14	15		16					17		18		
	6		63			3				12		46
			19									
	27		7	58				61	11	62		38
20									21			
	65		37		23				18	9		61
			22									
				30		34		36				
23		24						25	26			27
	66		25			31		21				50
				28		29		30				49
55		8		40		19		33		17		
31								32				
	47		5							26		64
			33									
60					48	15						16
34								35				
	10		29	52				24	2			43

Pozioomo:

1) gamoń, 2) tępak, 3) fragment tekstu, 4) połączone z konsolą, 5) śpiewać może..., 6) bóg płodności i urodzaju, 7) ryszczok, 8) nadwyżka kursu dewiza nad ich nominalną wartością, 9) gatunek biedrzeńca, 10) wieś nad Sołą z barokowym pałacem i zbiornikiem wodnym, 11) komedia, awantura, 12) niewidome jelito, 13) obowiązkowa na święto Paschy, 14) równy 100 fenom, 15) konwulsji, i furii, 16) sądowa lub plenarna, 17) elekcja, 18) wółkno z agawy, 19) likier, którego nazwa pochodzi od nazwy miasta, 20) odmiana żargonu.

Pionowo:

1) kaftan w ludowym stroju śląskim, 2) uszy kozicy, muflona, 3) wróbelek z małego ekranu, 4) Jacpo (1561—1633), twórca opery „Dafne”, 5) pszczeli lub syntetyczny, 6) wąż dusiciel, 7) dozorca, opiekun, 12) typ buddyjskiej świątyni w Indiach, 13) szyszynka, 14) gatunek storczyka, 15) małe jezioro w zagłębieniach lodowca, 16) sponim Greka w epopejach Homera, 17) miasto w Hiszpanii, 18) posłannictwo jak ważne zadanie do spełnienia, 19) starożytne naczynie do przechowywania zwojów rękopisów, 20) moc, siła poruszania czegoś, 21) odmiana gabra, 22) dawna arabska miara ciężaru, 23) afektacja, maniera, 24) stan, położenie.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 67 utworzą hasło — przysłowie francuskie. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłają poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.